Lisiewicz: Przywództwo Jarosława Kaczyńskiego. Niczego lepszego w III RP nie wymyśliliśmy

Pawłowski z OGB: Morawiecki ma nikłe szanse w wyborach, będąc poza PiS

Teść wiceministra sprawiedliwości ukrywał zyski z lichwy

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA **10,90 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl **#31** (1716) 29.07.2026

ISSN 1230-4581

CO Z TEGO WYJDZIE

OKŁADKA: FAFIK; FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA
Numer w sprzedaży do 04.08.2026

eprasa.pl 1e2449cce2

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 1e2449cce2

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

REPUBLIKA POD OSTRZAŁEM

Kolejne ataki na Republikę ze strony rządu Donalda Tuska pokazują, jak wielkim problemem dla tej ekipy są niezależne od władzy media, niezależne i silne. Kilkanaście milionów widzów tej stacji oglądających ją w tradycyjny sposób i w internecie sprawia, że dzisiaj w Polsce nie ma tematów tabu. Jeżeli ktoś chce mieć alternatywę dla rządowych mediów, to ją po prostu ma, włączając naszą stację. Ale to stwarza gigantyczny dyskomfort dla Tuska, który w warunkach pluralizmu nie jest w stanie utrzymać władzy. Stąd nieustanne ataki na Republikę i instytucje ją wspierające. Ostatnim wyczynem rządu jest zajęcie kont Fundacji Niezależne Media. Dokonano tego na podstawie jednoosobowej decyzji szefa KPRM, bez czekania na opinię sądu i bez jakichkolwiek podstaw merytorycznych czy formalnych. Chodzi o projekt, który został zakończony trzy lata temu i całkowicie rozliczony. Nie wiadomo, w jakim trybie wszczęto ponowne jego rozliczenie i zupełnie bez trybu zablokowano konta. Jedynym powodem jest to, że nam się nie należało. To niezwykle groźny precedens, bo zajęcie kont bez podstaw prawnych podważa jakiekolwiek zaufanie obywatela i instytucji do państwa. Jest to też w oczywisty sposób atak na wolność słowa. Fundacja przez pierwszy rok rządów Tuska była największym źródłem utrzymania dla Republiki. Widząc, co się dzieje, już dwa lata temu przygotowaliśmy alternatywne sposoby zarabiania pieniędzy. Oczywiście tworzenie źródeł dochodu w takich warunkach nie jest łatwe i zarówno pochłania czas, jak i generuje koszty, których normalnie nie musielibyśmy ponosić. Jednak wyjścia nie ma. Będziemy walczyć, bo stawka jest ogromna. Sukces tej walki będzie zależał od naszej i Państwa determinacji. My się nie poddamy ani nie cofniemy. **GP**

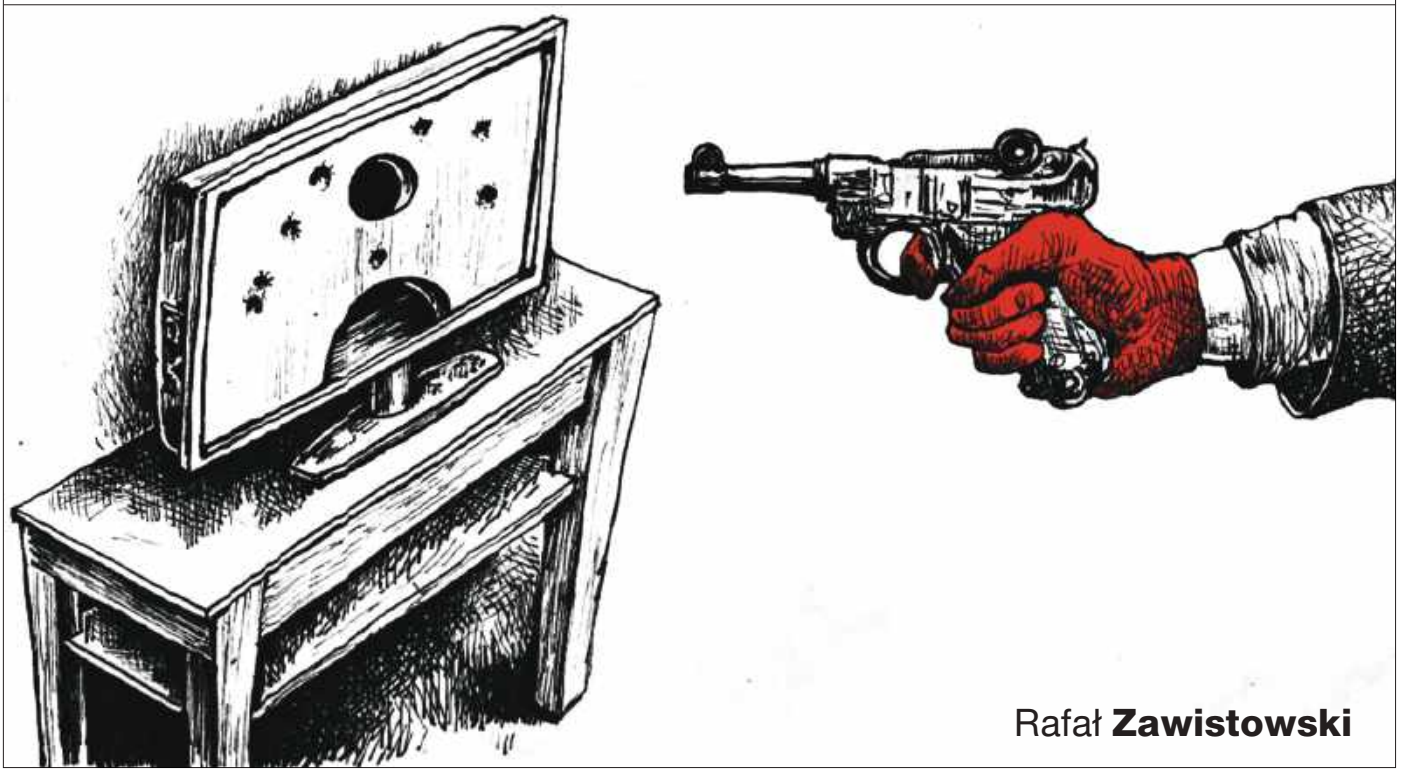

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 1e2449cce2

W numerze

KRAJ

6 Separacja
Tomasz Sakiewicz

14 Morawiecki ma nikłe szanse w wyborach, będąc poza PiS
Z Łukaszem Pawłowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

20 Teść wiceministra sprawiedliwości ukrywał zyski z lichwy
Joanna Grabarczyk, Grzegorz Wierzchołowski

26 PiS szykuje wyjście z ETS-u
Jacek Liziniewicz

28 Makarony Polskie i działka z likwidowanej państwowej firmy
Piotr Nisztor

32 Wieś traci lekarzy
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

34 Wchodząc w skórę Tuska
Dawid Wildstein

36 Jak rząd pozoruje działania na rzecz stałej bazy USA w Polsce
Piotr Grochmalski

40 Troje kumpli
Jakub Maciejewski

42 Lewica antyspołeczną polityką silna. Historia Domów Wczasów Dziecięcych
Krzysztof Wołodźko

44 Tradycja wraca mimo zaklinaczy
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

50 Fiasko planu Zełenskiego
Antoni Rybczyński

52 Komunizacja Partii Demokratycznej
Maciej Kożuszek

HISTORIA

64 Niebo nad walczącą Warszawą
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Sukces polityków, porażka leśników
Jacek Liziniewicz

Przywództwo Jarosława Kaczyńskiego. Niczego lepszego w III RP nie wymyśliliśmy
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Jacek Liziniewicz
19 Krzysztof Karnkowski
31 Witold Gadowski
48 Dawid Wildstein
49 Tadeusz M. Płużański
49 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 OKIEM KAPELANA
82 PODRÓŻE

84 KULINARIA
85 NAUKA
86 LISTY
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska

KRS ma strzec niezawisłości sędziów, a weszła na wojenną ścieżkę
Grzegorz Broński

Mistrzowie świata w Soft Power. Co USA wygrały na mundialu?
Wojciech Mucha

On będzie Miasto
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 1e2449cce2

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

SKLEP TV REPUBLIKA

Polska jest światowym mocarstwem. Ma superbroń, kolonie i potęgę, o jakiej nawet nie śniliśmy. Sprawdź, jak niewielkie zmiany mogły całkowicie odmienić losy Polski i świata.

Tylko u nas książka z **PODPISAMI AUTORÓW**

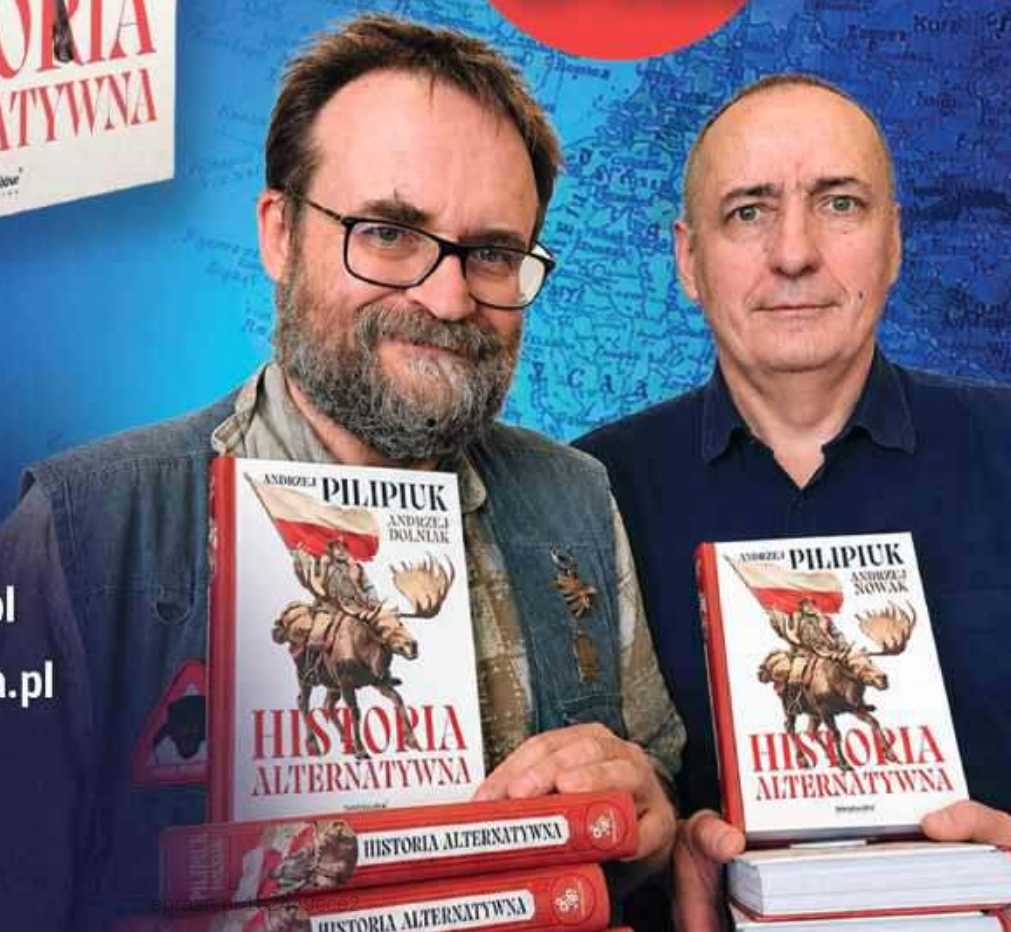

ZAMÓW NA:

sklep.tvrepublika.pl

sklep.gazetapolska.pl

LUB TELEFONICZNIE

22 232 37 70

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tygodnik „Polityka" wakacyjnie: „Sprawa dzikiego kota spod Koszalina obnaża bezradność państwa. Dlaczego w polskich domach i ogrodach wciąż bezkarnie hoduje się lwy, tygrysy i jadowite węże?". Wiadomo, zaczęło się od bezkarnego kota Jarosława Kaczyńskiego, a potem poszło.

Dominika Długosz w „Newsweeku": „Po 25 latach historia PiS dobiega powoli końca. Prawo i Sprawiedliwość, które stanowiło jedną z dwóch największych części polskiej sceny politycznej, właśnie przestaje istnieć". Znaczy się Tusk bezspornie zostaje idolem wszystkich Polaków, chociaż jego popularność spadła ostatnio poniżej 30 proc.

Natomiast Janusz Majcherek nadal żyje i jest co gorsza profesorem. „Wyborcza" zacytowała jego diagnozy: „PiS może się znaleźć na równi pochyłej. Najbardziej skorzysta PSL". Oprócz Kosiniaka najwięcej zyska Kamysz.

Prezydent Karol Nawrocki w czasie Centralnych Obchodów Święta Policji w Warszawie: „Są tu wszystkie władze państwowe, aby złożyć życzenia polskim policjantom i razem z Wami brać udział w tej pięknej uroczystości. We fladze, która tu powiewa i którą dziś wręczałem rektorom, zamknięta jest cała prawda o polskich formacjach mundurowych. To 107-letnia tradycja". Znaczy się Gestapo i Milicja Obywatelska należą do tych 107 lat, bo tak by to rocznikowo wynikało?

Mocne słowa Adama Borowskiego, kandydata PiS na rzecznika praw obywatelskich, o oskarżonych o poważne przestępstwa: „Oskarżeni nie biorą obrońców, bo sędziowie są tańsi". No to po co wydawać kasę na typa od strzępienia ozora, jak można mieć korzystny wyrok bez komplikacji? W rozdziale książki Karola Zbyszewskiego „Niemcewicz od przodu i tyłu", zatytułowanym „Rublochapy w akcji", czytamy: „Rozpity hetman Branicki, chytry biskup Kossakowski i mrukliwy Bułhakow naradzali się wciąż; węszyli, podejrzewali, spodziewali się gromu, ale nie wiedzieli dokładnie co, kiedy, jak... Na wszelki wypadek skaptowali sobie najwrzaskliwszą

„Historia PiS dobiega powoli końca. Prawo i Sprawiedliwość, które stanowiło jedną z dwóch największych części polskiej sceny politycznej, właśnie przestaje istnieć".

„Oskarżeni nie biorą obrońców, bo sędziowie są tańsi"
Adam Borowski, „Wywiad z chuliganem", Telewizja Republika

eprasa.pl 1e2449cce2

sójkę sejmową – Suchorzewskiego, poczciwego durnia żądnego nade wszystko rozgłosu. Początkowo zażarty wróg kacapii, szedł społem z patriotami i oddał im krzykiem niejedną usługę; teraz trójka hultajska wciągnęła go do gry w karty i Suchorzewski, chociaż grał jak dębowa noga stołowa, nie wstawał od faraona bez 300–400 czerwonych złotych". Rublochapów ci u nas dostatek!

Kiedy jako 20-latek studiowałem w latach 90. politologię na jakimś tam postkomunistycznym wydziale, przed indoktrynacją owej mafii broniłem się, czytając książki genialnego filozofa i sowietologa, ojca Józefa Bocheńskiego. W jego książce „Sto zabobonów" był wymieniony „ekonomizm", czyli coś w rodzaju przekazu, którym dziś posługuje się Sławomir Mentzen. Bocheński opisywał go: „Zabobonne wierzenie, że człowiek ma tylko tzw. potrzeby materialne (jadło, mieszkanie itp.), względnie, że zaspokojenie potrzeb materialnych pociąga za sobą automatycznie zaspokojenie wszystkich innych i szczęście ludzi. Że jest to zabobon, widać choćby w krajach bogatych, gdzie potrzeby materialne są zaspokojone z nadmiarem, ale gdzie wielu ludzi, zwłaszcza młodych, czuje się nieszczęśliwymi i cierpi. Pochodzenie tego zabobonu, który jest wspólną podstawą kapitalizmu, jak i marksizmu…". Dodajmy, że pod naszą szerokością geograficzną kult pieniądza skutkuje uwielbieniem dla targowiczanina Stanisława Szczęsnego-Potockiego, najbogatszego Europejczyka, albo na przykład Jana Kulczyka, niegdyś najbogatszego Polaka.

Jacek Podsiadło, znany jako ojciec Dawida, napisał o Kaziku Staszewskim: „Ostatnim przed Wydarzeniami Zielonogórskimi aktem tego przeistoczenia, który odnotowałem, było upublicznienie piosenki »Będziesz wisiał, Biedroń, ty k…o j…a, za to, że naszych pilotów obrażasz. Będziesz wisiał, Biedroń, za to co zrobiłeś, że naszego majora obraziłeś«. Piosenki nieuczciwej już przez to, że wykonał ją do smartfona wokalista, który sam wisieć nie może, bo sznur, który by artystę tej wagi utrzymał, nie został jeszcze wynaleziony". Znaczy się zarzut brzmi, że Kazik gruby jest. A raczej chudym być należy. Chociaż „Wyborcza" pisała, że to się nazywa fatfobia. Ale Kazika owa dyskryminacja nie dotyczy.

Pisałem tu parę lat temu, że jeszcze bardziej od Jerzego Owsiaka nie lubię tylko wykreowanej przez „Gazetę Wyborczą", niebędącej w rzeczywistości zakonnicą „siostry" Małgorzaty Chmielewskiej. Teraz powołuje się ona na stalinowca, by wytłumaczyć, dlaczego Polacy źle się zachowują wobec Ukraińców: „Marian Turski powiedział, że Auschwitz nie spadło nam z nieba. Antysemityzm, rasizm nie zaczęły się od obozów koncentracyjnych. Maszerowały latami. Także w Polsce, nie oszukujmy się. Sami mamy niechlubne karty historii, czego przykładem działająca na tych terenach Brygada Świętokrzyska. Lęk przed obcymi nie zniknął też po wojnie, mieliśmy przecież pogromy Żydów, w tym ten kielecki, mordowanie ludności prawosławnej na wschodzie kraju". Natomiast stalinowiec Marian Turski żadnych zbrodni winien nie jest. Wspierał Stalina ideowo i bez złych intencji.

Jak opisał Tomek Duklanowski, w Chełmie Górnym – miejscowości położonej na południu województwa zachodniopomorskiego – odbył się festyn historyczno-militarny. Organizatorzy przygotowali m.in. pokazy sprzętu wojskowego, inscenizacje historyczne i strefę rodzinną. Postanowiono tam przypomnieć również postać niemieckiego generała majora Wehrmachtu, Henninga von Tresckowa. Zaś z tyłu upamiętniającego kubka umieszczono logo Zachodniopomorskiego Urzędu Marszałkowskiego, kierowanego przez Olgierda Geblewicza z PO, oraz informację: „Patronat honorowy członka zarządu województwa zachodniopomorskiego Marcina Łapecińskiego." Tresckow w ramach tzw. Heuaktion – nazistowskiej akcji przesiedleńczej i germanizacyjnej – podpisał rozkaz wyłapania i wywiezienia kilkudziesięciu tysięcy słowiańskich dzieci, głównie z Polski, a także z Ukrainy i Białorusi. Dzieci uznane przez niemiecką eugenikę za „wartościowe rasowo" oddawano niemieckim rodzinom w celu germanizacji. Te „niepełnowartościowe" trafiały do obozów koncentracyjnych. W ramach tej zbrodniczej akcji wywieziono z okupowanej Polski około 40–50 tys. ofiar. Znaczy się Tresckow zajmował się oswajaniem polskiego zwierzątka, zanim stało się to modne. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. YOUTUBE, WIKIPEDIA

eprasa.pl 1e2449cce2

Tomasz
Sakiewicz
RED. NACZELNY „GP"
albicla.com/TomaszSakiewicz

Podział PiS, drugi tak poważny w jego historii, jest skutkiem kilku zjawisk, które – wbrew zapewnieniom głównych aktorów – mają silny kontekst ambicji osobistych polityków, a także osłabiania przywództwa Jarosława Kaczyńskiego. Mateusz Morawiecki, który nie ukrywał, że chce być liderem partii, wykorzystał okres polityki Nowogrodzkiej, gdy skutecznie odizolowano szefa PiS od znacznej części jego elektoratu.

CO Z TEGO WYJDZIE

SEPARACJA

eprasa.pl 1e2449cce2

Jarosław Kaczyński nie zamierzał i raczej nie zamierza w najbliższym czasie rezygnować z życia politycznego. Mimo to w kręgu jego do niedawna bliskich współpracowników pojawiały się głosy, że powinien sobie poszukać następcy. Przykładem jest tu Ryszard Terlecki, który miał nakłaniać prezesa PiS, by ustąpił i oddał partię Morawieckiemu. Skończyło się to tak, że ustąpić musiał Terlecki, a teraz razem z Morawieckim wyleci z partii. Co ciekawe, generalnie samo przywództwo Jarosława Kaczyńskiego nie jest negowane, ale konflikt rozpaliła ewentualna sukcesja. Morawiecki, który nie ukrywał, że ma ochotę przejąć partię, i proponował nawet jakieś formy współrządzenia albo jej podziału, zderzył się z dokładnie odmienną koncepcją polityczną, w której lider PiS promuje na przyszłego premiera Przemysława Czarnka. Bez względu na to, kto miałby zostać po wyborach szefem rządu, sam fakt takiej promocji wzmacniał Czarnka i jego sojuszników w strukturach partyjnych i zmniejszał rolę Morawieckiego. Ewentualni koalicjanci PiS-u też nie widzieli szansy na porozumienie z Morawieckim. Ten stosukowo młody (na tyle, by nie myśleć o emeryturze), a już na pewno ambitny polityk postanowił się rozpychać, budując swoje zaplecze polityczne. Zaczął to robić już jako premier, wykorzystując całą gamę możliwości, które dawała mu pozycja szefa rządu. Zresztą skutecznie robili to też inni politycy, ale Morawiecki musiał naprawdę wykonać tytaniczną pracę, by cokolwiek wokół siebie stworzyć.

Ciało obce

Kiedy wchodził do rządu, w polityce był człowiekiem nowym. Znany był jego, już nieżyjący, ojciec, legendarny szef Solidarności Walczącej, Kornel Morawiecki. Mimo wielu zasług nie udało mu się zamienić Solidarności Walczącej w ugrupowanie mające szerokie poparcie wyborców. Za to ludzie Kornela pojawiali się w polityce od dawna, zarówno po stronie PiS, jak i Platformy Obywatelskiej. Mateusz Morawiecki zasłynął jako skuteczny menedżer bankowy, utrzymujący dobry kontakt z niektórymi politykami prawicy, co częste w tym środowisku nie było. W jego najbliższym otoczeniu pojawiały się osoby, które poznał jako jeszcze nastoletni działacz Solidarności Walczącej, i grupa byłych instruktorów harcerskich. Po raz pierwszy objawiła się, stawiając słynny krzyż smoleński na Karkowskim Przedmieściu. Ten sam krzyż, który za wszelką cenę chciały usunąć władze Warszawy, zarządzanej przez Platformę Obywatelską. Z drugiej strony Morawiecki pojawił się w tym czasie jako nieformalny doradca ekonomiczny Donalda Tuska, co obecny premier mu przy każdej okazji wypomina. Niewiele z tego doradzania wyszło, bo już około 2014 roku Morawiecki zaczął szukać kontaktu z Nowogrodzką i jeszcze przed wyborami w 2015 roku przekonał Jarosława Kaczyńskiego do wielu pomysłów ekonomicznych. Pojawił się też wtedy po raz pierwszy w środowisku Klubów „Gazety Polskiej" i dał się poznać jako niezły mówca z wizją przyszłości.

Nieudana premiera

Kaczyński był na tyle zafascynowany wizjami Morawieckiego, że zaraz po wygranych wyborach w 2015 roku postanowił mianować go na premiera. Przeciwstawił się temu prezydent Andrzej Duda, który wypomniał Kaczyńskiemu, że to Beata Szydło, zresztą szefowa jego kampanii wyborczej, była lansowana na premiera. Na drodze kompromisu Szydło została premierem, a Morawiecki wicepremierem odpowiedzialnym za sprawy ekonomiczne. Kaczyński ze swojego planu jednak nie zrezygnował. Sprawa premierostwa wzbudziła nieufność Nowogrodzkiej zarówno do Szydło, jak i prezydenta Dudy. Stosunki w rządzie pomiędzy panią premier a jej zastępcą też raczej idealne nie były. Ów brak dobrej współpracy był formalnym powodem, dla którego Kaczyński po półtora roku zdecydował się na podmianę szefa rządu. Morawiecki osiągnął swój cel i został premierem. Tylko jeżeli Kaczyński myślał, że jego determinacja przy lansowaniu Morawieckiego spotka się z wdzięcznością, to szybko został wyprowadzony z błędu. Morawiecki z jednej strony zaczął budować sojusz, teoretycznie przeciwko Zbigniewowi Ziobrze, z prezydentem Andrzejem Dudą, z drugiej lansował, gdzie się dało, swoich współpracowników i zaczął pozyskiwać nowych (stąd wywodzi się właśnie grupa rozłamowców). Dobra znajomość języków i pozycja premiera ułatwiały mu też kontakty

POCZĄTEK

Ten stosukowo młody (na tyle, by nie myśleć o emeryturze), a już na pewno ambitny polityk postanowił się rozpychać, budując swoje zaplecze polityczne. Zaczął to robić już jako premier, wykorzystując całą gamę możliwości, które dawała mu pozycja szefa rządu.

ILUSTRACJA: FARIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1e2449cce2

międzynarodowe – zarówno w USA, jak i Unii Europejskiej. Na te kontakty zresztą liczył Jarosław Kaczyński, sądząc, że choć trochę uda się złagodzić konflikt z UE. Okazało się to pułapką.

Pandemia i UE: rozbrat z twardym elektoratem

Sukcesy rządu zaowocowały rewelacyjnym wynikiem PiS w 2019 roku i drugą kadencją również dla premiera Morawieckiego. Być może PiS rządziłby kolejną kadencję, gdyby nie dwie globalne katastrofy. Pierwszą była pandemia. O ile rząd Morawieckiego na tle innych krajów poradził sobie z nią bardzo dobrze, a szczególnie z jej skutkami gospodarczymi, to jego przekaz społeczny spotkał się z rosnącym oporem właśnie po prawej stronie. Słynne zamykanie lasów stało się symbolem przesadnych działań wobec ludzi i tak już rozdrażnionych całą sytuacją. To w znacznej mierze poszło na konto Morawieckiego. Wtedy nastąpiła druga katastrofa, wizerunkowo jeszcze gorsza dla tego rządu. W UE, m.in. pod wpływem Warszawy, stworzono potężny fundusz, który miał odbudowywać po pandemii europejską gospodarkę. Na środki zrzucała się cała Europa, ale ostateczną decyzję o wypłacie pozostawiono Komisji Europejskiej, która oczywiście walcząc o praworządność, zablokowała je Polsce. Morawiecki dał się ograć, mimo ostrzeżeń m.in. ze strony „Gazety Polskiej", która dokładnie przed takim scenariuszem przestrzegała.

Restrykcje covidowe i porażki w polityce z UE dały możliwość szybkiego wzrostu elektoratu Konfederacji i pojawienia się innych mniejszych ugrupowań kosztem PiS. Twarzą tych problemów stawał się Morawiecki, którego otoczenie początkowo lekceważyło potencjał wzrostu partii na prawo od PiS. Trzeba przyznać, że przez pewien czas niewiele lepiej było pod tym względem na Nowogrodzkiej, tam jednak szybciej zauważono niebezpieczeństwo budowy konkurencji. Być może przed wyborami w 2023 roku Jarosław Kaczyński musiałby wymienić coraz mniej lubianego w prawicowym elektoracie premiera (choć utrata poparcia twardej prawicy nie zmniejszała mocno jego popularności w całym elektoracie), gdyby nie wybuch wojny na Ukrainie, który zamroził wszelkie dywagacje na ten temat. Morawiecki i Duda stali się motorem organizowania światowej pomocy przeciwko rosyjskiej agresji. Nie było już mowy o zmianach. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, hołdowany w Polsce i otrzymujący pomoc na wszystkich polach, najprawdopodobniej na życzenie Berlina wbił nóż w plecy Morawieckiemu, wspierając przewóz na teren Polski taniego, niskiej jakości zboża.

Rząd Morawieckiego dobiła skrajnie nieudana reforma systemu podatkowego, będąca elementem Polskiego Ładu. Drobni przedsiębiorcy zaczęli uciekać od PiS do Konfederacji i Trzeciej Drogi, a Morawiecki musiał bronić rzeczy, która rozdrażniła znaczną część prawicowego elektoratu.

Morawiecki na marginesie

Po przegranych wyborach w 2023 roku stało się jasne, że Morawieckim ucieczki prawicowego elektoratu nie da się zatrzymać. Stąd nikt serio nie rozpatrywał na przykład jego kandydatury na urząd prezydenta. W dodatku znaczna część otoczenia Jarosława Kaczyńskiego (Czarnek, Błaszczak, Sasin, Bocheński, Śliwka) zawiązała sojusz przeciwko Morawieckiemu ze zwolennikami Zbigniewa Ziobry (nazwano ich „maślarzami" – od pomysłu bojkotu niemieckiego masła w samolotach LOT). Widać już to było w czasie kampanii prezydenckiej. Kandydat wskazany przez Kaczyńskiego, czyli Karol Nawrocki, był osobą, która łączyła elektorat PiS i Konfederacji. Początkowo tę rolę miał odgrywać Przemysław Czarnek. Kaczyński obawiając się zapewne pogłębienia podziałów i ewentualnych obciążeń z czasów rządu Morawieckiego, wskazał kandydata niebędącego członkiem PiS. Po wygranych wyborach prezydenckich priorytetem stało się wylansowanie kandydata na premiera, który mógłby być strawny dla elektoratu Konfederacji. Został nim jeden z „maślarzy", czyli Czarnek. Dla Morawieckiego był to sygnał, że jego przestrzeń w PiS się kurczy. Zaczął budować własną aktywność, niezależną od Nowogrodzkiej. Jeździł po Polsce, nie stronił od spotkań z Klubami „Gazety Polskiej" i występów na przykład w Republice. To ułatwiło mu budowanie zaplecza. Dokładnie odwrotną postawę przyjął Jarosław Kaczyński. Nie można powiedzieć, że zupełnie nie był aktywny w terenie, szczególnie w czasie kampanii prezydenckiej, ale na przykład przez ponad rok nie pojawił się w największej prawicowej telewizji, niemal traktując ją jak konkurenta. Zamknięcie Kaczyńskiego na Nowogrodzkiej i aktywność Morawieckiego upewniły tego drugiego, że może spróbować wybić się na niepodległość.

Rozłam, ale nie na śmierć

Morawiecki zbudował odpowiednią grupę zwolenników, by zaszantażować Kaczyńskiego oddaniem mu przynajmniej części władzy nad partią. Kaczyński nie tylko nie zamierzał dzielić się władzą, lecz także wiedział, że to oznaczałoby gigantyczny konflikt z resztą jego stronników i zablokowanie możliwości odzyskania choćby części prawicowego elektoratu. Poza tym naprawdę nie chciał rozłamu i był w stanie iść na ustępstwa z Morawieckim. Stąd jego zgoda na powołanie stowarzyszenia Rozwój Plus. Chyba szybko tej zgody pożałował, bo Morawiecki zaczął tworzyć na bazie stowarzyszenia coś w rodzaju wewnętrznej partii. Po kilku tygodniach, pod mniej lub bardziej realnym pretekstem, zgodę wycofał. Tego nie był w stanie zaakceptować Morawiecki. Rozłam był nieunikniony.

Jak na razie jest mowa o pozbawieniu zwolenników Mateusza Morawieckiego członkostwa w partii. Być może dojdzie też do powołania nowego klubu w Sejmie. Jednak kwestia wspólnego startu na listach wyborczych jest otwarta. Zwolennicy obydwu stron przyznają, że nie za bardzo widzą inne wyjście jak wspólna lista, bo metoda D'Hondta preferuje większych. Chodzi o to, że Tuska trzeba pozbawić władzy, a potem ustalać, kto jest ważniejszy. Czy tak się stanie, zobaczymy. Jak na razie prawica funduje swoim wyborcom dwie Konfederacje i dwa PiS-y. Poparcie dla prawicowego elektoratu w wielu sondażach przekracza 50 proc., ale widmo roku 1993, kiedy prawica wygrała wybory pod względem liczby głosów i niemal w wyniku rozdrobienia nie miała żadnych mandatów, staje się bardziej realne. W każdym razie prawicowy elektorat ma prawo czuć się zwiedziony, a to dla Donalda Tuska już samo w sobie jest zyskiem po trzech latach fatalnych rządów. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 1e2449cce2

HONOR PATRIOTY

„Podkreślał, że nie zgodzi się na żadną z nami współpracę i wybrałby raczej samobójstwo jako alternatywę" – taki obraz Jarosława Kaczyńskiego widział esbek, który przesłuchiwał go w stanie wojennym.

PRZYWÓDZTWO JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO.

NICZEGO LEPSZEGO W III RP NIE WYMYŚLILIŚMY

WOJNA Z POLSKĄ NIEPODLEGŁOŚCIĄ

eprasa.pl 1e2449cce2

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

To Jarosław Kaczyński zbudował polski obóz niepodległościowy, zdolny do wygrywania z przeważającymi siłami postkomuny. Antykomunizm, stworzenie szans awansu dla zwykłych Polaków, Międzymorze we współpracy z USA – to były wcale nieoczywiste punkty jego programu. Ich najważniejszym realizatorem był jego brat, prezydent Lech Kaczyński, za co zapłacił najwyższa cenę. Dziś ten program jest pod silnym ostrzałem nie tylko Tuska, lecz także części prawicy. Nic gorszego od odejścia obozu niepodległościowego od programu braci Kaczyńskich nie mogłoby się Polsce przydarzyć. Oznaczałoby to w praktyce, że nie pół polskiej sceny politycznej, a cała realizuje obce interesy. I czas zgasić światło.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Jak przypomniał Jarosław Kaczyński w rozmowie z Danutą Holecką w Telewizji Republika kilka dni temu, partie, na czele których stał, czyli Porozumienie Centrum oraz Prawo i Sprawiedliwość, rządziły przez 10,5 roku w III RP. Czy to dużo, czy mało, zważywszy na 37 lat jej trwania? Do tego bilansu trzeba dodać, że to Jarosław Kaczyński wylansował czterech prezydentów Polski: Lecha Wałęsę, Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę i Karola Nawrockiego.

W każdym razie bezspornie Jarosław Kaczyński potrafił połączyć najbardziej obrazoburcze w III RP koncepcje z niemałą polityczną skutecznością. Obiektywnie patrząc, nikt bardziej skuteczny nie był… Zanim do tej skuteczności lub jej braku przejdziemy, dwa cytaty. Bardzo rzadko skłonny do pochwał Paweł Kukiz, znający dobrze zarówno Jarosława Kaczyńskiego, jak i Donalda Tuska, wypowiedział słowa: „Donald Tusk oddałby Polskę za czapkę śliwek, a Jarosław Kaczyński oddałby za Polskę życie". Taki obraz Kaczyńskiego widział też esbek, który przesłuchiwał go w stanie wojennym: „Podkreślał, że nie zgodzi się na żadną z nami współpracę i wybrałby raczej samobójstwo jako alternatywę".

Inteligencja bez dziadków w Komunistycznej Partii Polski

Obecność w polityce w charakterze lidera polityków inteligentów to dziś rzadkość na całym świecie. Paradoksem mówiącym wiele o III RP było zawsze to, że najbardziej nienawidzili Kaczyńskich… ludzie z wyższym wykształceniem, pracujący na uniwersytetach czy w sądach. Może właśnie dlatego, że posowiecka inteligencja patrząc na nich, widziała jak w zwierciadle własną małość, bylejakość, sprzedajność?

Prezydent Lech Kaczyński mówił o tym inteligenckim rodowodzie: „Pan jakby uważa (…) że coś takiego jak etos rzeczywistej polskiej inteligencji, bez dziadków w Komunistycznej Partii Polski, że coś takiego już w Polsce nie istnieje. Ja sądzę, że coś takiego jeszcze istnieje. Istnieje coś takiego, jak żoliborska inteligencja, z której pochodzę, oczywiście podobnie mój brat, i z tego jestem dumny. I ja sądzę, że tacy ludzie jak my, a nie jesteśmy tu absolutnymi wyjątkami pod tym względem, potrafią przejść przez

eprasa.pl 1e2449cce2

życie polityczne, nie dorabiając się niczego i nie ulegając jakimkolwiek pokusom w tym zakresie".

W gabinecie Jarosława Kaczyńskiego stoi figurka Józefa Piłsudskiego. Kaczyński nie jest Piłsudskim, ale pewien cytat z Piłsudskiego pasuje do jego funkcjonowania w życiu politycznym jak ulał, można powiedzieć, że nawet… bardziej niż do Marszałka: „Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski". Czy można wskazać choć jedno słowo, które nie pasuje w tym cytacie do Kaczyńskiego? Nie ma ani jednego.

Przeciw latynizacji Polski

Ale od początku. Z perspektywy historycznej możemy zauważyć, że – w przeciwieństwie do niemal całej klasy politycznej III RP – bracia Kaczyńscy byli w 1989 roku najlepiej przygotowani do rządzenia państwem mającym zbudować trwałą, a nie tylko papierową niepodległość. W 1993 roku Jarosław Kaczyński w głośnej debacie z Adamem Michnikiem mówił o III RP: „W środku Europy na Trzeci Świat nie ma miejsca. I ten Trzeci Świat musimy z siebie zrzucić. Musimy uchronić się przed latynizacją Polski. I to jest po prostu program".

Bracia Kaczyńscy potrafili małymi krokami przybliżać Polskę do niepodległości. To oni wynegocjowali w 1989 roku koalicję Solidarności, ZSL i SD, dzięki której powołany został rząd Tadeusza Mazowieckiego, co było oczywiście lepsze od rządów PZPR. To oni przyczynili się do tego, że ten sam Mazowiecki nie został prezydentem, lansując Lecha Wałęsę, który miał być przeciwnikiem grubej kreski. Objęli stanowiska w jego kancelarii, by zbuntować się przeciwko Wałęsie, gdy ten przeszedł na stronę postkomuny. To środowisko Jarosława Kaczyńskiego ogłosiło obrazoburczy dla środowiska „Gazety Wyborczej" postulat członkostwa Polski w NATO, uznawany za kompletną mrzonkę. Podjął go wspierany przez nich rząd Jana Olszewskiego.

Po latach poeta Jarosław Marek Rymkiewicz napisał o tej taktyce: „Historię Polaków trzeba będzie wiele razy poruszyć, popędzić do przodu. Nie wystarczy tylko raz, jeden raz, zmusić do galopu tego starego białowieskiego żubra. Józef Piłsudski wykonywał coś takiego wiele razy. Nie było tak, że on tę historię, uśpioną i obezwładnioną, niemal już umarłą po Powstaniu Styczniowym, tylko raz popchnął do przodu. Nie, on poruszał ją wielokrotnie – można nawet powiedzieć, że wreszcie, pod koniec życia, stał się wielkim specjalistą od takich poruszeń".

Chrzanowski, Niesiołowski, Giertych, Braun

Najważniejszą metodą osłabiania obozu niepodległościowego Jarosława Kaczyńskiego było w III RP lansowanie przez ubekistan na prawicy ugrupowań mających z nim rywalizować. Najczęściej były to dwa typy takich ugrupowań: „cywilizowana" prawica, akceptowalna dla „Gazety Wyborczej", i „radykalna" prawica prorosyjska. W wywiadzie z 1998 roku dla „Gazety Polskiej" Jarosław Kaczyński tak mówił o nurcie, którego obecną emanacją jest Grzegorz Braun: „Są dwa modele działalności rosyjskiej w Polsce. (…) Drugi wzorzec nazywam targowickim. Charakteryzuje go odwoływanie się do wartości tradycyjnych, katolickich, narodowych. Prorosyjskość ubrana jest tam w maskę patriotyczną. Czyż Targowica nie była właśnie narodowa, katolicka, czyż nie pałała szacunkiem do polskiej przeszłości?".

To, co w przypadku prawicy francuskiej jest błędem, w przypadku prawicy polskiej jest zdradą i samobójstwem. Utrata rządu dusz na prawicy przez Kaczyńskiego na rzecz Mentzena czy Brauna cofałaby Polskę cywilizacyjnie o ponad 20 lat, do czasów nieszczęsnej, zawartej z przymusu, koalicji PiS z LPR i Samoobroną. Przez całą III RP widzieliśmy, jak zmieniają się twarze tych dwóch nurtów. Jakby jakaś niewidzialna ręka wklejała na scenę owe groteskowe postacie, usuwając w niebyt poprzednie, bez ich sprzeciwu. „Cywilizowani" byli na przestrzeni dziesięcioleci na przykład: Aleksander Hall, Artur Balazs, Michał Kazimierz Ujazdowski czy Jarosław Gowin. „Radykalni": Wiesław Chrzanowski, Stefan Niesiołowski (tak, ten sam), Jan Łopuszański, Tadeusz Wilecki, Janusz Korwin-Mikke, Roman Giertych, Sławomir Mentzen czy Grzegorz Braun.

Zawsze gdy Jarosławowi Kaczyńskiemu wymykała się z rąk władza na prawicy, skutki tego były opłakane. Wyrzucenie go przez Wałęsę z funkcji szefa jego kancelarii zaowocowało powrotem ubekistanu. Gdy rządy objęła AWS z Unią Wolności, a Kaczyński był posłem niezależnym, mieliśmy do czynienia z rządami hybrydy obozu niepodległościowego i ubekistanu. Z przewagą tego drugiego, co potwierdza to, jak wielu polityków AWS trafiło potem do PO. Gdy w 2015 roku Kaczyński został zmuszony do koalicji z LPR i Samoobroną, skończyło się powrotem Tuska po zaledwie dwóch latach.

Zdradzieckie mordy, niemiecki agent i najgorszy sort

Model walki z Jarosławem Kaczyńskim miał niejednoznaczne skutki. Przeciwnicy bywali dumni, ile razy udało im się – w ich przekonaniu – wyprowadzić go z równowagi. Po ostrych słowach Kaczyńskiego rozpoczynał się medialny sabat autorytetów potępiających mowę nienawiści, agresję, faszyzm itp. Ale te seanse nienawiści do Kaczyńskiego miewały skutek uboczny: jego wypowiedzi stawały się kultowe, poruszały najczulsze struny, wyznaczały sposób myślenia milionów Polaków, przełamywały w nich autocenzurę.

Czasem powiedzenie prawdy do końca jest niezbędne, jak wtedy, gdy Kaczyński wykrzyczał z trybuny sejmowej: „Nie wycierajcie swoich mord zdradzieckich nazwiskiem mojego świętej pamięci Brata. Niszczyliście Go, zamordowaliście, jesteście kanaliami". Albo gdy mówił do Donalda Tuska: „Ja nie wiem, kim byli pana dziadkowie, ale wiem jedno: pan jest niemieckim agentem, po prostu niemieckim agentem". Słowa: „My jesteśmy tu, gdzie wtedy. Oni tam, gdzie stało ZOMO" – na lata ustawiały

eprasa.pl 1e2449cce2

debatę w Polsce. Podobnie jak wypowiedziane w rozmowie z Katarzyną Gójską w Republice zdanie o „najgorszym sorcie": „Ten nawyk donoszenia na Polskę za granicę. W Polsce jest taka fatalna tradycja zdrady narodowej. I to jest właśnie nawiązywanie do tego. To jest w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków… Wojna, komunizm, transformacja przeprowadzona tak, jak ją przeprowadzono, właśnie ten typ ludzi promowała, dawała mu wielkie szanse. On dziś boi się, że te czasy się zmienią".

O zamachu w Smoleńsku Kaczyński wypowiedział kluczowe słowa: „Musimy tu mówić nie tylko o pamięci, lecz także o godności. Bo naród, który ma poczucie godności, państwo, które chce być traktowane jako państwo poważne, musi tego rodzaju tragiczne wydarzenia uwzględniać i upamiętniać je. Nie może się bać. I to jest szczególnie istotne".

Po Smoleńsku, gdy niemal wszyscy twierdzili, że potrzeba młodszych przywódców, z jednej strony Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry, z drugiej ugrupowania Michała Kamińskiego i Adama Bielana, napisałem, że jest oczywiste, iż Rosjanie poprzez zamach smoleński zapewnili Jarosławowi Kaczyńskiemu dożywotne przywództwo w obozie niepodległościowym.

Wszystkie zdrady prawicowych inteligentów

Jarosław Kaczyński krytykowany był za to, że otacza się posłusznym mu „zakonem PC", którego przedstawiciele niekoniecznie są inteligentni. Ale prawda jest taka, że gdy zamiast swoich współpracowników wystawiał na eksponowane stanowiska polityków, którym przypisywano inteligenckie ambicje, nie potrafili oni udźwignąć presji, którą on musi wytrzymywać przez całe życie. Radosław Sikorski, Kazimierz Marcinkiewicz, Marek Migalski, także pod koniec życia mający wcześniej niemałe zasługi Ludwik Dorn – to ludzie zawdzięczający bardzo wiele Kaczyńskiemu, którzy nie tylko odeszli od niego, lecz przeszli na stronę targowicy. A zaczynało się niewinnie, od podbechtywania ich ego, ich ambicji politycznych przez media, podpuszczania, by demonstrowali, że nie są aż tak straszni jak ten Kaczyński. A w końcu w żadne inne miejsce, niż do obozu zdrady narodowej, chcąc być na topie, pójść nie mogli. „Inteligent, którego nacjonalizm obarcza zadaniami ponad jego intelektualne, a często i moralne siły, staje się kosmopolitą" – pisał w paryskiej „Kulturze" Jan Ulatowski. To zdaje się wytłumaczenie wielu zmian poglądów.

Niekiedy kończyło się to jeszcze marniej, bo jedyna widoczna ich aktywność w mediach zaczęła polegać na opowieściach, że 10 lat temu byłem współpracownikiem Kaczyńskiego i oto ujawnię wam, jaki to zły człowiek. Z pewnością chlubnym wyjątkiem była tu wyniesiona przez Kaczyńskiego do godności premiera Beata Szydło. Pamiętam moją rozmowę z panią premier, którą zapytałem, czy nie da się wkręcić w podobny scenariusz. Z pewnym wyrzutem odpowiedziała mi, że przecież ona doskonale ten mechanizm rozumie. Jak pokazała przyszłość, nie rzucała słów na wiatr.

Morawiecki między konformizmem a niepodległością

Czy Mateusz Morawiecki dołączy do powyższej listy? Tego jeszcze nie wiemy, ale ważne, by losy tamtych traktował jak przestrogę. Gdy Jarosław Kaczyński powołał Mateusza Morawieckiego na premiera, jego ojciec Kornel Morawiecki powiedział: „Uważam, że to jest wielka decyzja polityczna i personalna prezesa Jarosława Kaczyńskiego. On jakby przekroczył samego siebie". Źle wyglądałoby, gdyby odpowiedzią na to było niweczenie tego, co zdołał zdziałać Kaczyński. Czy to się stanie? Profesor Krzysztof Szczucki, stronnik Morawieckiego, jest sympatycznym człowiekiem, ale gdy jako poseł przeprowadził wywiad z Aleksandrem Kwaśniewskim, włączyła mi się lampka ostrzegawcza. Niby dlaczego Kwaśniewski zgodził się na ten wywiad? Podobnie gdy Morawiecki debatował z Kosiniakiem-Kamyszem. Albo gdy wśród prelegentów na „grillu" odnalazłem gen. Rajmunda Andrzejczaka, który brał udział w obalaniu rządów PiS na ostatniej prostej, a potem zadomowił się z Kanale Zero, gdzie prowadzi program z reseciarzem Sławomirem Dębskim.

Można sobie też wyobrazić scenariusz, w którym Mateusz Morawiecki utrzyma niepodległościową linię swojego ugrupowania, ale wtedy też mamy historyczną przestrogę. Były niegdyś, w 1993 roku, takie wybory, w których wzięły udział dwa uczciwe ugrupowania niepodległościowe. Na czele jednego stali Jarosław Kaczyński i Jan Parys, na czele drugiego Jan Olszewski i Antoni Macierewicz. Efekt był opłakany, oba nie weszły do Sejmu, a znalazła się w nim prawica udawana, jak BBWR Lecha Wałęsy, a także skompromitowany udziałem w obaleniu rządu Olszewskiego KPN. Rzecz jasna dziś obóz niepodległościowy jest o niebo silniejszy i podobny podział nie przeszkodzi PiS być czołową partią, ale może uniemożliwić mu przejęcie władzy, co oznaczać będzie kolejne 4 lata rządów Donalda Tuska.

„Kiedy lufa wspiera się o potylicę, jest za późno, by przed siebie zacząć biec"

Oczywiście obóz niepodległościowy wróci na właściwe tory, ale nie stać nas na opóźnienia. Przypominają się tu dwie ważne piosenki. „Poczekalnia" Jacka Kaczmarskiego o tym, jak kolejne pokolenia w PRL mamione były przez „megafony", że nastające zmiany to „nie nasz pociąg", ze smutną puentą: „I gorzko się zapatrzyliśmy/ W zabrane nam dalekie strony/ I w duszach swych przeklinaliśmy/ Tę łatwą wiarę w megafony". I równie wstrząsająca piosenka niedawno zmarłego Andrzeja Kołakowskiego „Ballada o spóźnionych pociągach": „Nazbyt wcześnie podnosiliśmy przyłbicę,/ Nazbyt późno wznosiliśmy w górę miecz./ Kiedy lufa wspiera się o potylicę,/ Jest za późno, by przed siebie zacząć biec./ Nie zdążyliśmy się cieszyć zwycięstwami,/ Szczęście do nas uśmiechało się obłudnie./ Kiedy wolność dotykała nas palcami,/ Polskie Sierpnie się zmieniały w polskie Grudnie".

Oby nie zrealizował się ten scenariusz, obyśmy zdążyli zmądrzeć, zanim polskie Sierpnie będą próbowali nam zmienić w polskie Grudnie, Bitwę Warszawską w Katyń, a przemówienie prezydenta Kaczyńskiego w Tbilisi w Smoleńsk. Mamy od Pana Boga koniunkturę, która sprawia, że jest możliwe, abyśmy tego uniknęli. Wszystko w naszych rękach. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

COŚ WIĘCEJ

Rozpatruję konflikt w PiS również w dalszej perspektywie – o przywództwo po Jarosławie Kaczyńskim. Myślę, że to jedna z przyczyn następującego rozpadu.

Grzegorz **Wszołek**

MORAWIECKI MA NIKŁE SZANSE W WYBORACH, BĘDĄC POZA PIS

FOT. MAT. PRAS.

Z PREZESEM OGÓLNOPOLSKIEJ GRUPY BADAWCZEJ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl 1e2449cce2

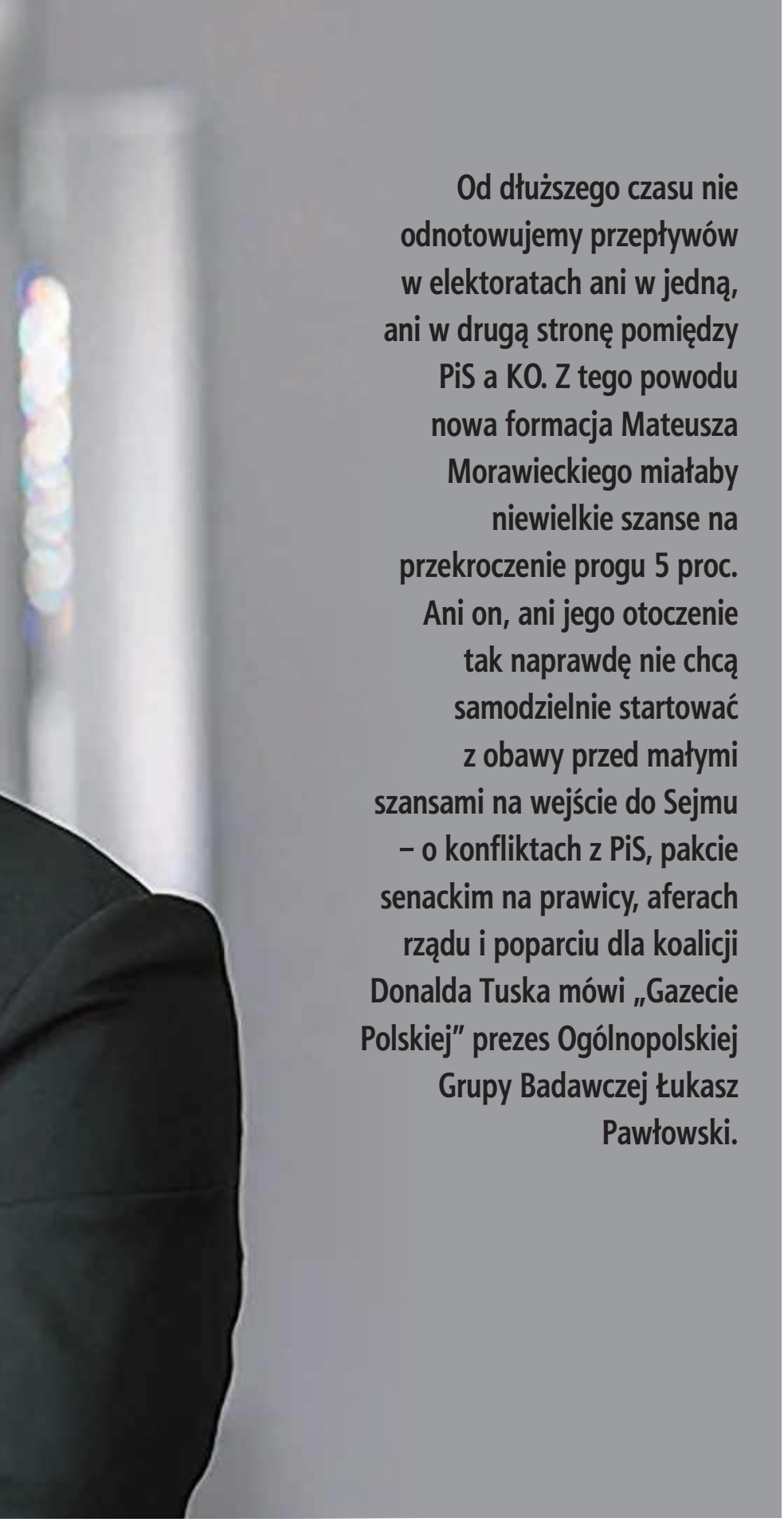

Od dłuższego czasu nie odnotowujemy przepływów w elektoratach ani w jedną, ani w drugą stronę pomiędzy PiS a KO. Z tego powodu nowa formacja Mateusza Morawieckiego miałaby niewielkie szanse na przekroczenie progu 5 proc. Ani on, ani jego otoczenie tak naprawdę nie chcą samodzielnie startować z obawy przed małymi szansami na wejście do Sejmu – o konfliktach z PiS, pakcie senackim na prawicy, aferach rządu i poparciu dla koalicji Donalda Tuska mówi „Gazecie Polskiej" prezes Ogólnopolskiej Grupy Badawczej Łukasz Pawłowski.

Od kilku miesięcy obserwujemy ruchy tektoniczne wewnątrz PiS, które nieuchronnie prowadzą do wyjścia Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z partii Jarosława Kaczyńskiego. Donald Tusk kibicuje ironicznie byłemu premierowi, pisząc w mediach społecznościowych: „Mateusz, grillujesz". Na ile taki rozłam i publiczne pranie brudów, nieuchronna terapia szokowa, która jeszcze może się pogłębić, wpłyną na sondaże?

Jeżeli faktycznie powstanie ugrupowanie Mateusza Morawieckiego, to zapewne wpłynie na sondaże. To trochę będzie przypominać sytuację z pojawieniem się partii Grzegorza Brauna na scenie politycznej. My jednak jako badacze nastrojów wyborczych możemy analizować wydarzenia dopiero wtedy, gdy się wydarzą. To, co wiemy z sondaży, bowiem badaliśmy kiedyś taki scenariusz, w którym pojawia się partia Morawieckiego, to poparcie dla niej rzędu 5 proc. Pojawienie się nowej formacji zmienia automatycznie sondaże, ponieważ wszystko się musi zsumować do 100 proc. Nie dają o sobie znać nowi wyborcy, a 5 proc. dla partii Morawieckiego musi się skądś wziąć. Z naszych szacunków wynika, że 80 proc. przyszłego elektoratu Rozwoju Plus to wyborcy PiS. Pozostałe 20 proc., które zagłosowałoby za formacją byłego premiera, to ci z Konfederacji. I tyle.

Nowa inicjatywa Mateusza Morawieckiego miałaby duże szanse według Pana znaleźć się w nowym Sejmie? Z perspektywy wyborcy prawicy idealna sytuacja byłaby taka, w której PiS nie straciłoby zbyt dużo w swojej bazie, a Rozwój Plus stałby się naturalnym koalicjantem. Szans takiego scenariusza Pan nie dostrzega?

Moim zdaniem na razie ewentualna partia Morawieckiego nie ma większego potencjału. Będzie bazować na tym, co jest na spolaryzowanej scenie politycznej, a więc na głosujących po prawej stronie. Z doświadczenia poprzednich ruchów politycznych, które powstawały, wiemy,

eprasa.pl 1e2449cce2

że nie ma przepływu pomiędzy wyborcami na przykład Koalicji Obywatelskiej, Lewicy czy PSL-u tam, gdzie Morawiecki czy jego otoczenie by chcieli. Jeśli słyszę, że Rozwój Plus miałby przeciągnąć kogoś z „drugiej" strony, to moim zdaniem wyborcy Rafała Trzaskowskiego z drugiej tury – czyli ponad 49 proc. – nie przeniosą się na stronę prawicy. To mit serwowany pod publiczkę. Od dłuższego czasu nie odnotowujemy przepływów w elektoratach ani w jedną, ani w drugą stronę pomiędzy PiS a KO. Z tego powodu nowa formacja ma niewielkie szanse na przekroczenie progu 5 proc.

A niezdecydowani? Po nich nie warto sięgać?

Tyle że taka grupa wyborców, o których też często się mówi w dyskusjach medialnych, nie istnieje. Może trudno w to uwierzyć, ale to jest fakt. Dziś każdy wie, na kogo zagłosuje – tak było zarówno w wyborach parlamentarnych z 2023 roku, jak i prezydenckich rok temu, kiedy frekwencja w drugiej turze wyniosła ponad 71 proc. Tort jest podzielony, wahnięcia będą niewielkie. Możliwe jest jego ewentualne podzielenie po prawej stronie, co nastąpi, jeśli Mateusz Morawiecki wyjdzie z PiS. A dlaczego sądzę, że były premier nie ma wielkich szans na sukces i wynik dwucyfrowy? Bo jeśli w pierwszych sondażach, na fali zaskoczenia, uzyskuje wynik 5–6 proc., to z doświadczenia wiemy, że po czasie entuzjazm i – co za tym idzie – rezultat słabną. Nowe partie, o których dużo się mówiło w mediach, miały na początku kilkanaście procent poparcia. Tymczasem ugrupowanie Morawieckiego znajduje się w granicach progu i „żywi się" wyłącznie elektoratem partii, która funkcjonuje od dekad i wszyscy wiedzą o jej istnieniu. To nie wróży dobrze na przyszłość, dlatego założenie nowego ruchu i start w wyborach byłyby wielce ryzykownym posunięciem, niedającym żadnej gwarancji powodzenia. W elektoracie Prawa i Sprawiedliwości – tak można zakładać – od razu pojawiłby się dylemat, na kogo oddać głos. Kto tak naprawdę zdradził? Jarosław Kaczyński dał Mateuszowi Morawieckiemu szansę na długie rządy, a ten go opuszcza – tego typu myśli mogłyby krążyć wśród zwolenników prawicy. Powiem więcej – obserwując od lat byłego premiera, przewiduję, że on nie chce od podstaw budować nowej partii. Zdaje sobie sprawę, że w tym kształcie i w tak błyskawicznym tempie nie ma szans wystartować w wyborach jesienią 2027 roku. I nie na tym mu zależy. To jest raczej wewnętrzna rozgrywka z prezesem PiS, żeby się dogadać w okresie kampanijnym o wpływy wewnątrz ugrupowania. Samodzielny start inicjatywy Morawieckiego uważam za najmniej prawdopodobny scenariusz.

Kilka tygodni temu odbyła się debata Mateusza Morawieckiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i od razu ruszyła lawina spekulacji, że Rozwój Plus mógłby się dogadać z PSL. Szczególnie zniesmaczeni byli wyborcy KO, którzy najchętniej widzieliby byłego premiera w areszcie, a nie obok wicepremiera rządu. Scenariusz nowego układu politycznego to mrzonki?

Oczywiście! Dziwię się każdemu komentatorowi polskiego życia politycznego, który wierzy w to, że można pogodzić dwa zupełnie odrębne żywioły. Wyborcy PiS – a ci zagłosowaliby na nową partię Morawieckiego – mają zupełnie inne poglądy i spojrzenie na świat od elektoratu PSL. Poza tym dziś baza ludowców – jak wynika z naszych badań – to około 1–2 proc. Taki układ nie miałby zatem żadnego sensu.

Spory w PiS podszyte są obawami o polityczną przyszłość? Chodzi głównie o miejsca na listach wyborczych i pewny mandat wyborczy rozłamowców w obliczu ewentualnej utraty liczby mandatów względem 2023 roku?

To jest główny motyw wszystkich rozpadów i podziałów partyjnych, które obserwowaliśmy na przestrzeni kilku dekad. Gdy Platforma Obywatelska dołowała w sondażach, to jej posłowie przechodzili do Nowoczesnej, Polski 2050. Kiedy Lewica znalazła się w głębokim kryzysie, to zaczęły się ruchy tektoniczne – Marek Borowski tworzył swoją partię, wydzieliła się progresywna Partia Razem. Ugrupowania, które górują w sondażach, nigdy się nie rozpadają. To prosta zasada, funkcjonująca od dawna w polityce. Rozpadają się te z problemami, którym poparcie spada. A dochodzi do podziałów z przyczyn arytmetycznych. Dzisiaj Prawo i Sprawiedliwość ma w teorii ponad 190 posłów. Od wielu miesięcy żaden sondaż nie wskazuje, by udało się utrzymać ten stan Jarosławowi Kaczyńskiemu – głównie za sprawą rosnącego poparcia dla Konfederacji Korony Polskiej i Grzegorza Brauna. Można zakładać, że gdyby wybory odbyły się w najbliższy weekend, to klub PiS uszczupliłby się o 50 parlamentarzystów. Co to oznacza? Ta grupa nie chce ryzykować utraty miejsca w przyszłym Sejmie. Co czwarty poseł z PiS ma świadomość, że jego w następnej kadencji już nie będzie na Wiejskiej, więc szuka dla siebie wygodnej opcji. Środowisko Mateusza Morawieckiego czuje się zagrożone – nawet jeśli zostanie w ramach PiS, to obawia się wycięcia z list wyborczych. Dlatego były premier szuka dla siebie optymalnego rozwiązania. To jest naturalny proces, który dotyczy wszystkich rozpadów i powstawania nowych partii z ostatnich 20 lat.

Pamiętamy najsłynniejszy dotąd rozpad PiS z 2011 roku, kiedy Zbigniew Ziobro, Jacek Kurski i Tadeusz Cymański odeszli z partii. Sytuacja była dość podobna, bo też tłumaczyli, że nie chcieli opuszczać ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego, ale zostali z niego wypchnięci. Stało się to jednak tuż po przegranych z kretesem wyborach parlamentarnych, a nie przed – jak ma to miejsce obecnie. Poza tym nie było tak popularnych mediów społecznościowych, połajanki miały miejsce w telewizjach. Czy casus Rozwoju Plus jest podobny?

W pewnym sensie tak, bo uważam, że to najlepszy przykład porównawczy do sytuacji, którą obserwujemy w ostatnich tygodniach. Przede wszystkim ze względu na rangę Zbigniewa Ziobry w pierwszym

eprasa.pl 1e2449cce2

rządzie PiS. On był wówczas niekwestionowaną gwiazdą, bił rekordy poparcia w Małopolsce w wyborach do europarlamentu z 2009 roku. Pierwsza myśl brzmiała: „Ziobro? Ma wielu swoich wyborców". Efekt? Nic z tego nie wyszło, Solidarna Polska w wyborach do europarlamentu zdobyła 3,98 proc. głosów, więc nie był to wynik na miarę aspiracji Ziobry. Wiemy, jak to się skończyło – partia była odrębnym bytem, ale w ramach Zjednoczonej Prawicy, podobnie jak Porozumienie Jarosława Gowina.

Najbliższe wybory odbędą się za rok. Daje to 12 miesięcy na poukładanie się na nowo w PiS, ale jako byty osobne, które muszą się porozumieć w kwestii miejsca na listach wyborczych. Tak odczytuję obecne ruchy w największej partii opozycyjnej. Morawiecki jest zbyt doświadczony, by wystartować samodzielnie w październiku 2027 roku. Jestem przekonany, że kalkuluje i wie, że byłby to bezsensowny krok. Tłumaczenia, że Rozwój Plus sięgnąłby po grupę wyborców liberalno-lewicowych, nie mają potwierdzenia w prostej matematyce. Żeby coś zmienić w politycznym torcie, partia Morawieckiego musiałaby przechylić na swoją stronę nie 5, a 10 proc. wyborców drugiej strony. Nie jest to realne. Rozpatruję też konflikt w PiS w dalszej perspektywie – o przywództwo po Jarosławie Kaczyńskim. Myślę, że to kolejna przyczyna następującego rozpadu.

Zaczęły się rozmowy na temat paktu senackiego na prawicy. Prezydent Karol Nawrocki staje się niejako patronem porozumienia, ostatnio spotykając się z posłem Krzysztofem Bosakiem. Marcin Przydacz, szef Biura Polityki Międzynarodowej w KPRP, zapowiedział: „Pan prezydent chciałby, aby środowiska szeroko rozumianej prawicy maksymalnie ze sobą współpracowały, współdziałały dla dobra Polski". To próba wciągnięcia Grzegorza Brauna do parlamentu?

Z tym zastrzeżeniem, że Grzegorza Brauna i jego ludzi do parlamentu wprowadzą wyborcy. Nie Karol Nawrocki, nie ministrowie, a elektorat. Widać to było już w wyborach prezydenckich, kiedy 6 proc. zagłosowało na Brauna, co dało mu czwarte miejsce w pierwszej turze. Z naszych sondaży wiem, że tych wyborców jest obecnie więcej niż w wyborach prezydenckich. Co do Senatu – faktycznie, bez Konfederacji Korony Polskiej jakikolwiek pakt nie ma sensu. Prawica ma szansę wygrać z obecną koalicją w okręgach jednomandatowych i zdobyć większość w izbie wyższej tylko pod warunkiem, że Braun nie wystawi swoich kandydatów. Bez udziału drugiej Konfederacji przegrywa ona z obozem rządzącym w stosunku 55:45. Partie prawicowe w skali kraju mają poparcie 52–53 proc. i nic nie wskazuje na to, by otrzymały bonus z przewagą do poziomu 57–58 proc.

Ugrupowanie Morawieckiego znajduje się w granicach progu i „żywi się" wyłącznie elektoratem partii, która funkcjonuje od dekad i wszyscy wiedzą o jej istnieniu. To nie wróży dobrze na przyszłość, dlatego założenie nowego ruchu i start w wyborach byłyby wielce ryzykownym posunięciem, niedającym żadnej gwarancji powodzenia.

Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić szeroką koalicję prawicową w wariancie z Konfederacją Korony Polskiej – zważywszy na diametralne różnice w podejściu do polityki wschodniej, współpracy z Amerykanami czy NATO – która skończyłaby lepiej niż PiS z LPR i Samoobroną w 2007 roku.

To jest generalny problem dla – powiedzmy – centrowej prawicy. Od wielu miesięcy jedyny scenariusz realny w większości w polskim parlamencie to sojusz PiS, Konfederacji i Grzegorza Brauna. Inne nie wchodzą w grę. Oczywiście jest jeszcze potencjalna koalicja KO z Konfederacją, która w pewien sposób, według mnie, wydaje się realna. Natomiast rozmowy o pakcie senackim nie muszą oznaczać wspólnych kandydatów, plakatów, spotów w kampanii. To może być „dżentelmeńska umowa" – zamierzamy wygrać z Donaldem Tuskiem, więc nie wchodzimy sobie w drogę.

Metoda straszenia wizją polexitu i Grzegorzem Braunem u władzy – tym bardziej jeśli PiS będzie dogadywać się z Konfederacjami – będzie skuteczna? Donald Tusk stosował ją miesiącami po wyborach prezydenckich, ostatnio nieco wyhamował na skutek afer w ochronie zdrowia. Jak długo można jednak prowadzić kampanie negatywne?

To prawda, że narracja ostrzegania przed „brunatną koalicją" wyraźnie zastopowała i nawet Donald Tusk o niej nie wspomina, bo ma na głowie aferę ze Szpitalem Południowym, spory z lekarzami o zarobki czy przyszłość struktur Koalicji Obywatelskiej na Mazowszu. Opinię publiczną w ostatnich tygodniach rozpalał spór z Wołodymyrem Zełenskim i Ukrainą, więc temat sklejania Kaczyńskiego z Braunem ucichł. Ale on niewątpliwie powróci. Dziś po prostu ważniejsze są inne wydarzenia. Co do kampanii negatywnej – wybory zawsze bazują na emocjach. Ubiegłoroczny wyścig o prezydenturę też odbywał się pod hasłem referendum nad rządami Tuska.

Zabiegi prezydenta mogą jednak zaszkodzić w dalszej perspektywie opozycji, bo KO będzie miała pretekst do uderzania w PiS potencjalnym sojuszem z kimś, kto neguje istnienie komór gazowych w Auschwitz i podważa sens relacji transatlantyckich, mając w szeregach ludzi uwikłanych w oskarżenia o szpiegostwo.

eprasa.pl 1e2449cce2

Zauważę, że koalicję do Senatu trzeba ułożyć przed wyborami – co muszą poprzedzać rozmowy i dogadanie się. To zagwozdka dla PiS, na ile zysk w postaci wygranej do izby wyższej przeważy nad ryzykiem zespawania partii z Grzegorzem Braunem. Niewątpliwą zaletą paktu senackiego jest to, że w jego ramach nie trzeba tworzyć jednego, wspólnego komitetu. Wystarczy nie wystawiać kandydatów startujących przeciwko sobie.

Afera w Szpitalu Południowym z Dawidem Kacprzykiem, balsamistą i pokojami VIP dla polityków KO zaszkodziła partii Donalda Tuska i całemu obozowi władzy?

Szkodzi z pewnością wizerunkowo i politycznie Koalicji Obywatelskiej, tylko co ma wyborca liberalno-lewicowy zrobić? Na kogo ma zagłosować?

Demonstracyjnie zostać w domu.

A ja przekonuję, że to mit. Dziś nie ma takiej opcji, co pokazały ostatnie wybory prezydenckie. W umyśle zwolennika rządu kiełkuje taka oto myśl, że mamy patologie w ochronie zdrowia, ale co będzie, gdy Kaczyński z Braunem dojdą do władzy. Nie ma żadnej nowej siły politycznej, nieobciążonej rządzeniem w Polsce. A tylko taka partia byłaby w stanie porwać jakąś część oburzonych obecną sytuacją. Liczenie na to, że frekwencja w przyszłorocznych wyborach będzie niższa, a elektorat lewicowo-liberalny mniej zmotywowany, jest dla prawicy niebezpieczne. To myślenie życzeniowe, które prowadzi do wniosku, że problemy same się rozwiążą. Proszę zauważyć, że w ogólnym rozrachunku afera szpitalna nie obciąża bezpośrednio wizerunku Donalda Tuska. On tłumaczy, że źli byli lokalni działacze, trzeba się rozprawić z nieprawidłowościami, systemem, wystawić mediom pakiet zmian. Dobry car, źli bojarzy – tak to działa od zawsze w polityce.

Według CBOS rząd popiera 29 proc. badanych. To mniej więcej tyle, ile zwolenników liczył gabinet Ewy Kopacz w schyłkowym okresie. Jak to możliwe, że gabinet złożony z kilku formacji ma poparcie tylko jednej, która w dodatku w większości sondaży ma wyniki powyżej 30 proc.?

Na wstępie zaznaczę, że wakacyjne notowania CBOS-u traktowałbym z przymrużeniem oka. Tak samo było w ubiegłym roku, kiedy szczyt nieufności do rządu ukazano w lipcu. Wynika to z tego, że nie sprawdza się próba badawcza pracowni, gdyż wyjeżdża się na wakacje, część ankieterów pracuje w terenie. Reasumując: nie przywiązywałbym wagi do tego wyniku. Mniej osób popiera rząd, niż zamierza głosować na Koalicję Obywatelską? Jest wyjaśnienie tej „anomalii". Ci ankietowani uważają, że mimo wszystko zagłosują na partię rządzącą, ponieważ nie mają alternatywy. I wystawiają – uogólniając – gabinetowi Tuska ocenę pt. „ani dobrze, ani źle". Nie zachwycają się poczynaniami koalicji, ale nie widzą alternatyw. Notowania rządu były zresztą bardzo słabe w wyborach prezydenckich – Rafał Trzaskowski uzyskał lepszy wynik w drugiej turze niż suma łącznie oddanych głosów na kandydatów koalicyjnych w pierwszej. Aż 10 mln wyborców postawiło na prezydenta Warszawy mimo kiepskich notowań rządzących. Poczekajmy jednak, by zaobserwować trend. Nie twierdzę absolutnie, że Tusk nie powinien się obawiać – jeśli nastroje się potwierdzą po wakacjach, to faktycznie premier będzie miał problem. Jest jeszcze jeden ważny aspekt – to dane gospodarcze. Pomijając dług publiczny czy inne aspekty ekonomiczne, to Polacy w badaniach na ogół wskazują, że są zadowoleni z poziomu życia i zarobków. Nie od dziś głosuje się portfelem, prawda?

Polska 2050, Unia Centrum Pauliny Hennig-Kloski i PSL już się nie podniosą z sondażowego dna do czasu wyborów?

Rozdzieliłbym ludowców od dwóch wspomnianych partii. PSL zasiada w Sejmie od 30 lat. Zawsze znajdował sposób, jak przetrwać i przekroczyć próg. Co prawda nie wierzę, by Władysław Kosiniak-Kamysz pokusił się o samodzielny start swojej partii – obstawiam, że znowu stworzy większą koalicję – ale PSL zawsze miał silny instynkt przetrwania i budowania swojej legendy o strukturach, co może przyciągać mniejszych graczy. Jeśli chodzi o Polskę 2050 i Unię Centrum, to te formacje pozbawione są wyborców, nie wystartują samodzielnie.

KO nie przyjmie „przystawek" na swoje listy?

Bardziej spodziewałbym się przejęcia części posłów. Po co Donald Tusk miałby angażować czas i aparat w sojusz z partiami, które mają pół procent głosów? Jeśli wsłuchać się w wypowiedzi szefa rządu, to on najchętniej pozbyłby się z Sejmu wielu działaczy Polski 2050 i Unii Centrum.

> *W umyśle zwolennika rządu kiełkuje taka oto myśl, że mamy patologie w ochronie zdrowia, ale co będzie, gdy Kaczyński z Braunem dojdą do władzy.*

Lewica może być pewna przekroczenia progu? Czy prognozowałby Pan próby dogadania się tej partii z Razem? A może jedną listę z KO?

Istnieją dwie liczące się formacje lewicowe, a nie ma miejsca na dwie listy, przekraczające próg po tamtej stronie – elektorat liczy maksymalnie 8–9 proc., ale dużo zależy od formuły startu. W przypadku osobnego Lewica jest w stanie zgarnąć około 6 proc. i dostać się do Sejmu, ale to wszystko. Nie ma pewności, że ugrupowanie Włodzimierza Czarzastego przekroczy próg, nie da się też jednoznacznie stwierdzić, że tego nie zrobi. Lewica podzielona na dwa obozy obniża swoje szanse na sukces. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

DUŻE HASŁA, MAŁE GESZEFTY

Mikołaj Dorożała postanowił ludziom wytłumaczyć, po co są lasy społeczne. „Są różne historie, jak np. ta ze Świdnika, gdzie wycięto ludziom las do samego płotu – całe życie odkładali, pobrali kredyty, aby mieszkać pod lasem, który nagle znika. Nawet poseł Konfederacji pan Pejo składał do mnie interpelację o lasy społeczne. Ten projekt polega na tym, aby takich sytuacji było jak najmniej. Abyśmy mieli jasny standard prowadzenia prac leśnych w miejscach intensywnego użytkowania lasu przez ludzi" – napisał wiceminister. Ta krótka wypowiedź pokazuje, w jakim kierunku idzie nasz kraj. Otóż instynktownie myślelibyśmy, że urzędnik państwowy jest od egzekwowania prawa. To jest takie, że kupując działkę, pan Kowalski powinien wiedzieć, że jest władny tylko na jej terenie. Nie kupił lasu obok. Tam – za płotem – jest już prowadzona gospodarka leśna, gdzie obowiązują przepisy, a nie jego wola. Czym to się różni od człowieka, który idzie do lasu, ścina samowolnie drzewo, a po ewentualnej wpadce mówi, że dostęp do lasu jest jego prawem, a on chce akurat zrobić ognisko? Z perspektywy urzędnika powinna być żadna. Oba zachowania faktycznie uspołeczniają koszty i prywatyzują zyski. Oto bowiem złodziej drewna wprost zabiera majątek z lasów. W sposób bezpośredni kradnie czyjąś pracę. Ten, którego interes reprezentuje Dorożała, wyrządza jednak szkodę dużo większą. Wyłącza cały obszar z gospodarki leśnej tylko dlatego, że tuż za płotem chce mieć las. Las z pewnością jest atutem dla nieruchomości. Wystarczy pomyśleć w ten sposób i można się domyślać, czyje interesy realizują lasy społeczne. Pewnie tych, którzy tworzą osiedla nazywane „Zielonymi Zakątkami" lub „Leśną Łąką". Mamy więc to, co zawsze. Duże hasła, ale małe interesiki. **GP**

Ten, którego interes reprezentuje Dorożała, wyłącza cały obszar z gospodarki leśnej tylko dlatego, że tuż za płotem chce mieć las.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RZĄD DAŁ NAM TO, CO NASZE

Mamy las, blisko miasta. Świetna sprawa, to oczywiste. Można tam się przejechać komunikacją lub rowerem, można przejść się pieszo, kto ma blisko – i poza innymi spacerowiczami i rowerzystami nic nam nie będzie przypominać, że rozgrzane betonowe mrowisko jest kilkaset metrów lub kilka kilometrów stąd. Można sobie połazić, pojeździć, pooddychać. Tu korci mnie, by sielankę przeciąć pewnym brutalnym wspomnieniem z czasów afery reprywatyzacyjnej w Warszawie, ale… dziś jednak o czymś innym. Ogólnie te lasy to bardzo dobra rzecz, można tam faktycznie odpocząć, zregenerować się fizycznie i psychicznie. Jeśli mam okazję, korzystam i każdemu polecam. Tyle tylko że te lasy tam już są. Nie potrzeba ekspertyz, analiz, dodawania nowych kolorów na stare mapy i stawiania nowych tablic. Chyba że chcemy zarobić na czymś, co jest wspólne, a nie nasze, jak nie przymierzając na „spacerach dendrologicznych". Nie wiem, kto w Ministerstwie Klimatu wpadł na pomysł stworzenia pojęcia „lasów społecznych", ale widzę, że ktoś musiał się przy tym nawet trochę napracować: popatrzeć na mapę, namalować jakieś linie, kreski i siatki, ten las zostawiamy na zielono, ten dajemy na żółto i ogłaszamy sukces na konferencji prasowej. I tak doczekaliśmy się otwarcia dla ludzi lasu, który wcześniej też był otwarty dla ludzi. Padło przy tym wiele pięknych słów, wspomniano nawet Tadeusza Mazowieckiego, który gdy stracił w Sejmie przytomność, marzył potem, by udać się do lasu. Patrzę na mapę okolic Warszawy i widzę, że las, w którym często bywam i który już dawno został odkryty przez spacerowiczów i rowerzystów, w którym tyle osób jeździło na koniach, że trzeba było dla nich znaki postawić, też ma być lasem społecznym. Czyli pewnie ktoś wpadnie tam z Warszawy, przetnie wstęgę, lokalny portal dostanie temat inny niż radni leczeni bez kolejki. Polityczne perpetuum mobile – dam ci coś, co nie jest moje i nie będzie twoje. **GP**

Polityczne perpetuum mobile – dam ci coś, co nie jest moje i nie będzie twoje.

eprasa.pl 1e2449cce2

Joanna
Grabarczyk

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TEŚĆ WICEMINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI UKRYWAŁ ZYSKI Z LICHWY

Piotr Gajewski, ojciec posłanki Platformy Obywatelskiej Kingi Gajewskiej i teść wiceministra sprawiedliwości Arkadiusza Myrchy, przez lata prowadził niezarejestrowaną działalność polegającą na udzielaniu wysoko oprocentowanych pożyczek. To już nie tylko doniesienia medialne, lecz oficjalne ustalenia Sądu Okręgowego w Warszawie. „Gazeta Polska” dotarła do dokumentów z niedawno zakończonego procesu, z których wyłania się wstrząsający obraz zorganizowanego procederu: gotówka noszona w reklamówkach, zabezpieczenia na wekslach in blanco, brak pokwitowań i strach dłużników. Ujawniamy kulisy sprawy, która rzuca nowe światło na finansowe zaplecze prominentnej politycznej rodziny.

GOTÓWKA W REKLAMÓWKACH, ZABEZPIECZENIA NA WEKSLACH IN BLANCO, BRAK POKWITOWAŃ I STRACH DŁUŻNIKÓW

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. ADOBESTOCK, X.COM

ROZBRAJAJĄCA SZCZEROŚĆ

Teść wiceministra sprawiedliwości – przedstawiciela rządu odmieniającego przez wszystkie przypadki słowo „praworządność" – bez mrugnięcia okiem przyznał się przed sądem do obracania gigantycznymi kwotami w szarej strefie.

Już pod koniec 2024 roku na łamach „Gazety Polskiej" ujawniliśmy mroczne kulisy działalności Piotra Gajewskiego – teścia obecnego wiceministra sprawiedliwości Arkadiusza Myrchy oraz ojca posłanki PO Kingi Gajewskiej. Informowaliśmy wówczas, że znany w Błoniu biznesmen i lokalna szara eminencja Platformy Obywatelskiej, na którym ciążyła przeszłość związana z zacieraniem w 1985 roku śladów brutalnego morderstwa dokonanego przez jego braci, prężnie działa na rynku pożyczek. Dotarliśmy wtedy do osób, które czuły się poszkodowane przez Gajewskiego i wprost opowiadały o procederze przejmowania nieruchomości za długi (tzw. lichwy mieszkaniowej) oraz podejrzanych metodach odzyskiwania należności.

Nasze ówczesne śledztwo zwracało uwagę na jeszcze jeden niezwykle istotny aspekt – bliskie powiązania majątkowe między wpływowym biznesmenem a politycznym małżeństwem. Jak ustaliliśmy, Arkadiusz Myrcha i Kinga Gajewska otrzymali od Piotra Gajewskiego dom w Błoniu w formie darowizny, by ostatecznie zamieszkać z nim po sąsiedzku. Politycy znaleźli się tym samym w bezpośredniej zależności materialnej od człowieka, wobec którego wysuwano poważne oskarżenia o bezwzględne przejmowanie majątków dłużników. Taka zależność majątkowa i rodzinna wywoływała ogromne kontrowersje, stawiając pod znakiem zapytania etyczny wymiar pełnienia przez Myrchę funkcji wiceministra sprawiedliwości. To przecież resort, który z jednej strony powinien stać na straży losu ludzi poszkodowanych przez przestępczość finansową, a z drugiej – podejmował działania uderzające w transparentność, na przykład mające na celu ograniczenie dziennikarzom dostępu do ksiąg wieczystych.

Teraz „Gazeta Polska" dotarła do osób, które znają przebieg zakończonego niedawno procesu cywilnego, w którym Piotr Gajewski pozwał byłych dłużników o zapłatę, domagając się zrealizowania weksla na kwotę ponad 213 tys. zł. Sąd w pełni potwierdził informacje, które ujawniliśmy na naszych łamach niespełna dwa lata temu.

eprasa.pl 1e2449cce2

W 2013 roku Arkadiusz Myrcha, obecny wiceszef resortu sprawiedliwości, wraz ze wspólnikami założył w Toruniu kancelarię radców prawnych. Jednym z istotnych klientów tej firmy, jak ujawniła „Gazeta Polska”, była toruńska firma pożyczkowa. Właściciele tej spółki usłyszeli później prokuratorskie zarzuty dotyczące oszustw i właśnie lichwy mieszkaniowej. Według śledczych w latach 2014–2017 mieli oni wykorzystywać trudną sytuację finansową swoich klientów, podpisując z nimi niekorzystne umowy, które pozwalały na bezprawne przejmowanie nieruchomości stanowiących zabezpieczenie pożyczek. Arkadiusz Myrcha pozostawał formalnym wspólnikiem w tej kancelarii przez pierwsze dwa i pół roku sprawowania mandatu posła (do Sejmu dostał się w 2015 roku). Z firmy odszedł oficjalnie w kwietniu 2018 roku, czyli około półtora roku po wszczęciu śledztwa przez prokuraturę w sprawie rzeczonej firmy pożyczkowej. Przedstawiciele kancelarii tłumaczyli w mediach, że od momentu wyborów w październiku 2015 roku polityk nie świadczył już aktywnie usług na rzecz jej klientów, a jedynie pozostawał formalnym partnerem, co widniało w jego oświadczeniach majątkowych.

Miliony złotych w księgach wieczystych

Sprawa, o której mowa, toczyła się przed Sądem Okręgowym w Warszawie i dotyczyła zapłaty ponad 213 tys. zł. Piotr Gajewski domagał się tej kwoty od Dariusza O. i jego ówczesnej partnerki Agnieszki R. na podstawie weksla in blanco. Dokument ten, mający stanowić zabezpieczenie pożyczki z 2010 sroku, teść wiceministra sprawiedliwości wypełnił dekadę później – w 2020 roku. Finał procesu okazał się jednak dla ojca posłanki KO druzgocący. Pod koniec ubiegłego roku sąd powództwo oddalił, a przy okazji obnażył prawdziwy charakter interesów prowadzonych przez powoda.

Według naszych informatorów, którzy wiedzą, jak przebiegał proces, Gajewski próbował przed sądem kreować się na zamożnego jubilera, który zaledwie „sporadycznie, 3–5 razy” pożyczał pieniądze znajomym. Sąd nie dał jednak wiary tej narracji. W pisemnym uzasadnieniu wyroku wprost stwierdzono, że Gajewski „prowadził aktywną działalność polegającą na udzielaniu pożyczek innym osobom, zabezpieczonych hipotecznie. Co istotne, wpisy w księgach wieczystych obejmują pożyczki udzielone zarówno przed, jak i po tej, będącej przedmiotem rozpoznania. To wszystko pozwala przyjąć, że powód w sposób zorganizowany, stały, obejmujący podejmowanie czynności wymagających zaangażowania wiedzy i czasu w postaci przygotowania dokumentów, stawiennictwa przed notariuszem, złożenia wniosku wieczystoksięgowego, trudnił się działalnością związaną z odpłatnym udzielaniem finansowania innym osobom. Zakres tych czynności neguje możliwość kwalifikowania ich jako okazjonalnych i grzecznościowych”.

W dokumencie kończącym sprawę opisano również warunki finansowe, na jakich udzielano tego specyficznego wsparcia. Sąd zwrócił uwagę, że oprocentowanie w analizowanej umowie z 2010 roku wynosiło aż 22 proc. w skali roku, podczas gdy maksymalne odsetki ustawowe w tamtym czasie wynosiły zaledwie 13 proc. Taki zapis – zdaniem sądu – jednoznacznie wskazuje na działalność nastawioną na czysty zysk, a nie na żadne przyjacielskie przysługi.

Tym, co ostatecznie pogrążyło wersję o „sporadycznych” pożyczkach, były jednak twarde dane z państwowych rejestrów. Sąd z urzędu przeanalizował treść ksiąg wieczystych i wypunktował w uzasadnieniu wyroku hipoteki, które były ustanawiane na rzecz Piotra Gajewskiego (a niekiedy również jego żony) jako zabezpieczenia spłaty wierzytelności. Przywołane w dokumencie sądowym liczby i daty robią kolosalne wrażenie, doskonale obrazując porażającą skalę zjawiska.

Z sądowej analizy wyłania się obraz potężnego i wieloletniego procederu. Na liście zabezpieczeń hipotecznych wpisanych na rzecz powoda znalazły się kwoty opiewające na setki tysięcy, a nierzadko wręcz miliony złotych. Wymieniono m.in. zabezpieczenia na kwotę 500 tys. zł z 2005 roku, 200 tys. zł z 2009 roku oraz 250 tys. zł z 2011 roku. W dokumentach widnieją również dwie hipoteki z tytułu zabezpieczenia zadatku na potężne sumy 300 tys. zł i 700 tys. zł. Jeszcze większe wrażenie robią kwoty z późniejszych lat – w księgach wieczystych znalazła się bowiem hipoteka umowna opiewająca na okrągłe 2 mln zł, a także zabezpieczenie z 2017 roku w wysokości aż 2,2 mln zł.

Gotówka w reklamówce poza radarem fiskusa

Z ustaleń sądu oraz przebiegu rozpraw wyłania się zatrważający obraz metod, jakimi posługiwał się Piotr Gajewski. Modus operandi teścia wiceministra sprawiedliwości przywodzi na myśl raczej ponure realia dzikiego kapitalizmu lat 90. niż standardy cywilizowanego, transparentnego biznesu. Jak wynika z protokołów sądowych, sam Gajewski nie krył przed sądem dość niekonwencjonalnych form przekazywania gigantycznych kwot. Powód bez skrępowania opisywał sytuację, w której

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1e2449cce2

przyniósł na spotkanie z pożyczkobiorcami odliczoną w dwustuzłotowych nominałach gotówkę, wyciągając ją ze zwykłej, nieprzezroczystej reklamówki (150 tys. zł).

Ten specyficzny sposób obrotu potężnymi pieniędzmi szedł w parze z absolutnym brakiem dbałości o formalności ze strony pożyczkodawcy – a przynajmniej w tych obszarach, które mogłyby chronić dłużników. Zeznający w sprawie świadkowie, tacy jak m.in. główny pozwany Dariusz O. oraz inni „kontrahenci" biznesmena (Stefan D. i Marek S.), spójnie i konsekwentnie relacjonowali mechanizm spłacania zobowiązań. Należności miały być oddawane Gajewskiemu wyłącznie w gotówce, najczęściej bezpośrednio w jego biurze jubilerskim. W sądzie dłużnicy skarżyli się, że choć oddawali krocie – jeden ze świadków twierdził, że spłacił 16 tys. zł, inny ratalnie regulował swoje długi, a kolejny mówił wręcz o oddaniu milionów – nigdy nie otrzymywali od powoda żadnych pisemnych pokwitowań. Po uregulowaniu rat nie zostawał najmniejszy ślad na papierze.

Kolejnym bulwersującym elementem całego procederu było sztuczne zawyżanie kwot wpisywanych do dokumentów. Nasze źródła znające treść protokołów sądowych ujawniają, że mechanizm ten służył ukrywaniu faktycznego, lichwiarskiego oprocentowania i omijaniu przepisów antylichwiarskich. Dariusz O. tłumaczył chociażby, że w rzeczywistości otrzymał do ręki niecałe 100 tys. zł, jednak musiał podpisać umowę oraz weksel in blanco na kwotę o 50 tys. zł wyższą. W ten sposób teść Arkadiusza Myrchy miał maskować niebotyczne odsetki rzędu 4 proc. miesięcznie, co w skali roku dawało porażające 48 proc. Używanie weksli in blanco stawiało dłużników pod ścianą, dając wierzycielowi potężne narzędzie nacisku i możliwość niemal swobodnego kreowania wysokości długu, co ostatecznie miało miejsce również w opisywanej sprawie.

Szczególną uwagę w aktach sprawy przykuwa wątek podatkowy, który jawi się jako gotowy materiał na pilne zawiadomienie do Krajowej Administracji Skarbowej. Ojciec posłanki Kingi Gajewskiej odniósł się pod przysięgą do kwestii rozliczeń z państwem. I rozbrajająco szczerze wyznał, że prowadzonych interesów pożyczkowych w ogóle nie zgłaszał do urzędu skarbowego. Twierdził przy tym, że były to jego „prywatne pieniądze", których nie księgował, i nie wie, czy ktokolwiek składał z tego tytułu stosowne deklaracje podatkowe.

Mamy zatem do czynienia z sytuacją, w której teść wiceministra sprawiedliwości – przedstawiciela rządu odmieniającego przez wszystkie przypadki słowo „praworządność" – bez mrugnięcia okiem przyznaje się przed obliczem sądu do obracania gigantycznymi kwotami w szarej strefie, z pominięciem obowiązków podatkowych.

Atmosfera strachu i „normalne" rękoczyny

Z dokumentów sądowych wyłania się również pełen grozy obraz metod działania i relacji, jakie panowały wokół interesów teścia wiceministra sprawiedliwości. W trakcie procesu jeden z biznesmenów i jednocześnie świadków w sprawie pod przysięgą opowiedział o panującej wokół powoda atmosferze strachu. Miał on stwierdzić, że ludzie po prostu się Gajewskiego bali. Dodatkowo wspomniał, że słyszał o kilku dokonanych przez niego pobiciach. Nadmienił też o incydencie na Mazurach, gdzie to z kolei ojciec posłanki KO miał zostać fizycznie poszkodowany, ponieważ rzekomo naraził się komuś mocniejszemu.

Inny ze świadków – przedsiębiorca z branży jubilerskiej – zapytany przed obliczem sądu o fizyczne ataki ze strony Piotra Gajewskiego, zeznał, że być może doszło do jakichś rękoczynów z powodem, ale w jego ocenie są to „sprawy normalne".

Zdumiewający w całej sprawie był fakt, że Piotr Gajewski zwlekał z wypełnieniem weksla in blanco i próbą odzyskania pieniędzy od 2010 aż do 2020 roku (ostatecznie, jak orzekł sąd, roszczenie przedawniło się w 2014 roku). Odpowiedź na pytanie o tę zagadkową bierność przynoszą zeznania głównego dłużnika. Mężczyzna ten wyjaśnił przed sądem powody tak długiego zamrożenia działań egzekucyjnych. Z jego relacji wynikało, że na przełomie 2014 i 2015 roku, kiedy to na dobre rozkręcała się kampania wyborcza Kingi Gajewskiej, ze strony jej ojca nastąpiło nagłe „wyciszenie" wszelkich tematów związanych z kredytami oraz innymi interesami prowadzonymi „na pograniczu czarnego rynku i czarnej strefy".

Na liście zabezpieczeń hipotecznych wpisanych na rzecz powoda, Piotra Gajewskiego, znalazły się kwoty opiewające na setki tysięcy, a nierzadko wręcz miliony złotych.

***

Jeszcze raz podkreślmy, że opisywana sprawa toczyła się w trybie cywilnym, a nie karnym. Sąd nie skazał Gajewskiego z artykułu Kodeksu karnego dotyczącego przestępstwa lichwy (art. 304 k.k.), lecz oddalił jego powództwo o zapłatę, demaskując go jako „ukrytego przedsiębiorcę" działającego w sposób zorganizowany. Orzeczenie zostało zaskarżone, obecnie sprawa jest w sądzie apelacyjnym. Wysłaliśmy pytania do Piotra Gajewskiego na adres e-mail jego firmy, ale do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Jeśli je dostaniemy, zostaną one opublikowane na portalu Niezależna.pl. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

KRS MA STRZEC NIEZAWISŁOŚCI SĘDZIÓW, A WESZŁA NA WOJENNĄ ŚCIEŻKĘ

DYSKRYMINACJA, BO MA BYĆ „PRAWORZĄDNOŚĆ"

Krajowa Rada Sądownictwa wpadła na pomysł, aby „wypożyczyć" z Kancelarii Prezydenta akta osobowe 23 sędziów. Tych, którzy czekają na awans. Rzekomo pojawiły się „nowe okoliczności". Prawnicy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", nie mają wątpliwości – to pretekst, aby „skasować" uchwały podjęte przez poprzednią KRS. – To działanie sprzeczne z prawem – ocenia sędzia Paweł Mroczkowski, który znalazł się na „czarnej liście".

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Sytuacja bez precedensu. Krajowa Rada Sądownictwa – ta obecna, „praworządna" – chce, aby wróciły do niej akta osobowe 23 sędziów wskazanych prezydentowi do awansu podczas poprzedniej kadencji Rady. O wysłaniu pisma do Kancelarii Prezydenta poinformowano w oficjalnym komunikacie. Ale nie ujawniono nazwisk. Dotarł do nich portal Niezależna.pl. To: Radosław Marcin Rycielski, Beata Maria Mądra, Sławomir Julian Noga, Małgorzata Cisowska-Sakrajda, Paweł Mroczkowski, Jacek Tomasz Milczarek, Maciej Nawacki, Anita Ewa Różalska, Łukasz Konrad Piebiak, Robert Wojciech Pelewicz, Andrzej Skowron, Paweł Stanisław Bucoń, Beata Ewa Adamczyk-Łabuda, Mariusz Wojciech Witkowski, Jarosław Dudzicz, Tomasz Wierzchowiec, Andrzej Michałowicz, Krzysztof Hejosz, Michał Grześkowiak, Maciej Piotr Klonowski, Agnieszka Jadwiga Pieńkowska-Szekiel, Tomasz Szczurowski, Artur Chmielnicki.

Jaki jest powód decyzji? „Po wypożyczeniu akt Rada będzie mogła stwierdzić, czy w tych sprawach ujawniły się nowe okoliczności w rozumieniu powołanego wyżej art. 45, ewentualnie czy były już one przedmiotem badania. Konkludując, wypożyczenie przedmiotowych akt może skutkować ponownym rozpatrzeniem spraw na podstawie art. 45 ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa" – czytamy w odpowiedzi KRS. To zdumiało środowisko prawnicze.

Przejawy dyskryminacji

– Oczywiście, że takie działania oceniam negatywnie. Krótka dotychczasowa działalność obecnej Rady wskazuje, że uprawiają dyskryminację wobec wybranych osób. Można się tylko cieszyć, że nie robią większego bigosu, czyli nie rozpoznają uchwał, które już zostały skonsumowane poprzez podjęcie decyzji przez prezydenta – mówi „GP" sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, była przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa, i nie jest w stu procentach przekonana, że tego nie zrobią. – Choć pewnie obawiają się, że prezesi sądów nie będą chętni współdziałać w takiej działalności – dodaje.

eprasa.pl 1e2449cce2

ZEMSTA

Rozliczenia personalne były hasłem przewodnim Iustitii i Themis, a właśnie te stowarzyszenia rekomendowały większość nowych członków KRS. Prośba o listę 23 sędziów może być wstępem do publicznego linczu na osobach, które oni uważają za przeciwników.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Zwróciła uwagę, że na liście jest Tomasz Szczurowski, sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, jeden z kandydatów do Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. – Wskazaliśmy go do nominacji prezydenta bodaj na przedostatnim posiedzeniu. Nie może więc być mowy o żadnych nowych okolicznościach. To kandydatura bezsporna, po prostu człowiek merytoryczny do pracy – podkreśla.

Wstęp do linczu?

Sytuacją nie jest mocno zaskoczony sędzia Łukasz Piebiak, bo przypomina, że personalne rozliczenia były hasłem przewodnim Iustitii i Themis, a właśnie te stowarzyszenia rekomendowały większość nowych członków KRS. – To wstęp do publicznego linczu na osobach, które oni uważają za przeciwników – zaznacza prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". Co kuriozalne, jest on członkiem KRS, a o liście z nazwiskami 23 sędziów dowiedział się od dziennikarzy portalu Niezależna.pl. Także o tym, że sam znalazł się wśród nich.

– Nie wiadomo, w jaki sposób wyselekcjonowano tę grupę, bo nie było na ten temat żadnej dyskusji. Zresztą w prezydenckiej zamrażarce jest znacznie więcej nominacji oczekujących na decyzję. Dlatego uprawniona jest teza, że chodziło o odwet. Przynajmniej w przypadku większości z tych osób – ocenia sędzia Piebiak. – Na pewno nie ma żadnych nowych okoliczności – dodaje.

„Sprzeczne z prawem"

Na liście znalazł się m.in. sędzia Paweł Mroczkowski, były dyrektor Departamentu Legislacyjnego Prawa Cywilnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie ukrywa oburzenia sytuacją. – Po pierwsze, KRS podejmuje jakieś czynności dotyczące dokumentów, i to takich, które mają żywotne znaczenie, akt osobowych, a mnie w ogóle o tym nie zawiadamia – stwierdził. – Druga rzecz, wznowienie postępowania (zgodnie z ustawą o KRS, art. 45 ust. 1) jest dopuszczalne, jeżeli są stwierdzone nowe okoliczności. A tutaj Rada wprost właściwie oświadcza, że dopiero będą ich szukać. Ewidentne naruszenie tego przepisu. KRS ma tylko takie uprawnienia, jakie przyznają jej przepisy prawa, zgodnie z zasadą legalizmu, obowiązującą jeszcze w Polsce, a tutaj przepisy wyraźnie stawiają sprawę odwrotnie. Czyli to działanie sprzeczne z prawem – podkreślił sędzia Mroczkowski. – I trzecia rzecz, najważniejsza. Artykuł 45c ustawy o KRS wyraźnie stanowi, że wznowienie postępowania przed Radą nie jest dopuszczalne, jeżeli osoba przedstawiona prezydentowi RP spełnia w dniu podjęcia uchwały przez Radę warunki formalne wymagane do pełnienia urzędu, czyli jest wprost powiedziane, że nie wolno niczego w tym zakresie kombinować. To zostało przewidziane właśnie na takie przypadki. Tutaj mamy do czynienia z jaskrawym, rażącym, kolejnym zresztą, naruszeniem prawa – uzupełnił sędzia Mroczkowski. – Zmierza to do tego, żeby utrącić powołania sędziów przedstawionych prezydentowi do powołania przez poprzednią Radę, której obecna nie uznaje. To też swego rodzaju szaleństwo.

Czas na decyzje

Sędzia Pawełczyk-Woicka tłumaczy, że jeśli KRS podejmie decyzję o wycofaniu/zmianie uchwały, to kandydatowi przysługuje prawo odwołania się do Sądu Najwyższego. I od razu przypomina sytuację sprzed kilku lat, gdy Kancelaria Prezydenta – dysponująca już aktami nominacyjnymi – zwróciła się z sugestią ponownego rozpoznania sprawy. Po powtórnej analizie KRS zmieniła pierwotną uchwałę. Wtedy asesor zaskarżył ją do SN, a ten przyznał mu rację. – Stwierdzając, że skoro uchwała jest prawomocna, to w zasadzie nie można z urzędu wszcząć postępowania – wyjaśnia była przewodnicząca KRS. – Natomiast oczekiwałabym, niezależnie od decyzji, jaką podejmie pan prezydent, aby te decyzje były podejmowane. Na „tak" lub „nie", ale żeby zapadły – stwierdziła sędzia Pawełczyk-Woicka.

Próbowaliśmy się skontaktować z ministrem Zbigniewem Boguckim, szefem Kancelarii Prezydenta. Niestety, bezskutecznie.

KPRP może odmówić

Co zrobi Kancelaria Prezydenta? – Oczywiście nie wiem, ale dopóki prezydent jest na etapie rozważania, jaką decyzję podjąć, to KPRP jest legalnym dysponentem wszystkich dokumentów, w tym teczek osobowych sędziów. Nie istnieje mechanizm prawny, który by nakazywał Kancelarii Prezydenta ich zwrócenie do KRS – tłumaczy sędzia Piebiak. – Skoro Rada prosi o wypożyczenie, to gospodarz sprawy może tego nie zrobić.

Chyba nie ma wątpliwości, w jakim celu KRS chce ponownie zająć się tymi nominacjami. – Jeżeli to połączymy z zapowiedziami, widać, że przymierzają się do weryfikacji decyzji awansowych poprzedniej Rady. A nie mogą tego zrobić bez akt osobowych, to byłoby zbyt grube nawet w ich przypadku – ocenia sędzia Piebiak.

– Można by rzec, że Rada w specyficzny sposób przystąpiła do stopniowego rozmrażania prezydenckiej zamrażarki z sędziowskimi nominacjami – podkreśla prezes „PdP". **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

PIS SZYKUJE WYJŚCIE Z ETS-U

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

KOMISJA EUROPEJSKA NADAL TWARDO PRZY SWOICH CELACH

Prezydent Karol Nawrocki po raz kolejny złożył w Senacie inicjatywę referendalną. Tym razem Polacy mieliby odpowiedzieć na pytanie: „Czy jest Pani/Pan za realizacją przez Polskę polityki klimatycznej Unii Europejskiej?". Wszystko wskazuje na to, że ETS, handel emisjami i zielona agenda będą jednymi z głównych politycznych tematów jesieni. Wtedy mamy również poznać koncepcję PiS na wyjście z systemu handlu emisjami.

Od kilkunastu dni rząd Donalda Tuska chwali się zwycięstwem, jakim ma być rewizja polityki klimatycznej. „To ogromny sukces polskiej dyplomacji i negocjatorów Ministerstwa Klimatu i Środowiska! Komisja Europejska proponuje poluzowanie polityki klimatycznej. Dotychczas każda jej rewizja oznaczała dokręcanie kurka, tym razem po raz pierwszy będziemy łagodzić podejście. Wracamy na ścieżkę wzmacniania konkurencyjności europejskich gospodarek!" – twierdzi Paulina Hennig-Kloska. Jednak przekaz powtarzany konsekwentnie nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością.

Propozycja KE

Komisja Europejska wcale nie zmieniła swoich ambicji klimatycznych. Nadal jej celem jest osiągnięcie 90 proc. redukcji emisji do 2040 roku. Jedyną zmianą, jaka zaszła, ma być zwolnienie tempa ograniczania emisji. Wobec tego, że nie zmienia się cel, oznacza to, że po czasie spowolnienia państwa będą musiały gwałtownie przyspieszyć ze zmianami. Rząd chwali się również tym, że został przedłużony element systemu, w ramach którego przedsiębiorstwa energochłonne otrzymają darmowe prawa do emisji gazów cieplarnianych. Problem jest jednak taki, że aby z nich skorzystać, trzeba będzie przedstawić plan dekarbonizacji. Część uprawnień miałaby być przyznawana dopiero po tym, gdy taki plan zostanie wdrożony. Inaczej rzecz ujmując, elektrownia w Turowie będzie musiała przyjąć plany likwidacji, aby otrzymać darmowe uprawnienia do emisji.

Do tego ETS zostanie rozszerzony na kolejne gałęzie. Przede wszystkim spalarnie odpadów komunalnych trafią do ETS-u od 2031 roku, a od 2034 roku mają być rozliczane już wszystkie emisje. Będzie to

eprasa.pl 1e2449cce2

NIC SIĘ NIE ZMIENIA!

Komisja Europejska wcale nie zmieniła swoich ambicji klimatycznych. Nadal jej celem jest osiągnięcie 90 proc. redukcji emisji do 2040 roku.

FOT. ADOBESTOCK

oznaczało, że z pewnością więcej zapłacimy za gospodarkę odpadami.

ETS obejmie również statki o pojemności 400–5000 GT, które dotąd pozostają poza systemem. To przede wszystkim transport na Bałtyku. Co to oznacza? Finansowo zostaną dociążone małe masowce (transportujące kruszywo i surowce na krótszych trasach), niewielkie kontenerowce oraz promy towarowe i pasażersko-towarowe. To może oznaczać uderzenie w polskich armatorów, ale również w nasze rodzime porty.

Od 2029 roku opłaty za emisję CO_2 będą obowiązywać dla każdego lotu, który ląduje w odległości 5000 kilometrów od geograficznego środka Europy. Teoretycznie to zmiana na plus, bo UE czyni wyjątek na połączenia z USA, Kanadą, Brazylią czy Chinami. Ale obciążone zostaną najpopularniejsze loty na Bliski Wschód, do krajów Maghrebu czy Turcji. Według prognoz loty będą o około 70 zł droższe. Dodatkowo obciążenie ETS będzie rozszerzone na loty biznesowe.

Rząd obrońców ETS-u

Najgorszy jest fakt, że to jeszcze nie koniec. Wciąż to, co zaprezentowała Komisja Europejska, nie jest spisane na papierze. Padła w zasadzie tylko pierwsza propozycja, która teraz będzie negocjowana. Wcale nie jest oczywiste, że będzie ona utrzymana, bo wiele krajów Wspólnoty jest za tym, by zaostrzać politykę klimatyczną. Na razie wiadomo, z jakiej pozycji do negocjacji przystępuje Polska. Paulina Hennig-Kloska jest zachwycona i mówi wręcz o wydarzeniu dziejowym. Wychodzi na to, że nasz rząd nie bierze nawet pod uwagę wynegocjowania czegoś więcej. Tymczasem Polaków boleśnie docisną koszty ETS-u, ale też szykowanego ETS2, którego rząd nawet nie próbuje zwalczać.

Temat z pewnością będzie elementem zbliżającej się kampanii wyborczej, do której największa partia opozycyjna podchodzi z podstawowym hasłem: „Wychodzimy z ETS-u". Pierwszą próbą, którą podejmuje PiS, jest wniosek referendalny. Prezydent Karol Nawrocki chce, aby Polacy odpowiedzieli na pytanie o realizację przez Polskę polityki klimatycznej UE. Dzień przeprowadzenia referendum został wyznaczony na niedzielę 27 września 2026 roku. Po pierwszych reakcjach można się spodziewać, że Senat nie przychyli się do wniosku prezydenta. Formacje rządzące budują opowieść, w ramach której wyjście z systemu ETS byłoby równoznaczne z opuszczeniem Unii Europejskiej. „Pytanie, czy Polska powinna realizować politykę Unii Europejskiej, jest jak pytanie o to, czy prezydent powinien przestrzegać prawa. Odpowiedź jest jednoznaczna – tak! Pytanie Prezydenta brzmi niemalże jak pytanie, czy chcemy być dalej członkami europejskiej wspólnoty. Odpowiedź jest równie jednoznaczna – tak! Teraz dodatkowo wpływamy na jej losy i myślenie, łagodząc politykę klimatyczną" – napisała w odpowiedzi Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu. W podobnym duchu wypowiadają się inni politycy koalicji rządzącej. Ustawiają się oni w roli obrońców polityki klimatycznej i najbardziej uderzającego w Polaków mechanizmu opłat za emisję.

Wyjście z ETS-u to pierwsza obietnica, jaką złożył kandydat na premiera Przemysław Czarnek. Od miesięcy PiS powtarza, że ma już gotowe rozwiązania, w jaki sposób przeprowadzić Polskę przez ten proces.

Plany PiS

Tymczasem wyjście z ETS-u zostało pierwszą obietnicą, jaką złożył kandydat na premiera Przemysław Czarnek. Od miesięcy PiS powtarza, że ma już gotowe rozwiązania, w jaki sposób przeprowadzić Polskę przez ten proces. Nadal jednak oficjalnie nie zaprezentowano projektu ustawy. Najprawdopodobniej stanie się to po sejmowych wakacjach, czyli we wrześniu. Jak się dowiedzieliśmy, trwają ostatnie szlify, a analizowanych jest co najmniej kilka scenariuszy. Po pierwsze – PiS będzie chciał przekonywać, że system ETS stworzono, łamiąc unijne traktaty i depcząc zasadę jednomyślności. Prawo jasno stanowi, że miks energetyczny to wyłączna kompetencja państw członkowskich. Ten scenariusz potwierdzał w oficjalnych wystąpieniach prof. Przemysław Czarnek. Po drugie – PiS przygotowuje się do stworzenia „polskiego ETS-u", czyli rozwiązania wzorowanego na Chinach. Mechanizm miałby być bardziej dopasowany do realiów w Polsce. Nad propozycją wciąż pracuje powołany do tego zespół ekspertów. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

MAKARONY POLSKIE I DZIAŁKA ZLIKWIDOWANEJ PAŃSTWOWEJ FIRMY

PONAD 1,5 MLN ZŁ ZA PRAWO UŻYTKOWANIA, CIEŃ PSL I BYŁY SENATOR PO W RADZIE NADZORCZEJ

PRZYPADEK?

Od połowy 2012 roku na czele Makaronów Polskich stoi dawny wspólnik Jana B., Zenon Daniłowski. Oficjalnie nic go nie łączy z PSL. Ale przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku wpłacił na konto ludowców 3 tys. zł. A teraz jego firma nabyła prawo użytkowania wieczystego działki, należącej do zlikwidowanej firmy państwowej.

eprasa.pl 1e2449cce2

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Ponad 10 miesięcy po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska wiceminister aktywów państwowych z PSL zdecydował o likwidacji przedsiębiorstwa Hutmar i wyprzedaży jego majątku. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że prawo użytkowania wieczystego jednej z działek nabyła spółka, której współtwórcą był oskarżony dziś o korupcję były polityk PSL.

Hutnicze Przedsiębiorstwo Produkcyjne Hutmar z Częstochowy w okresie PRL było zapleczem logistycznym dla przemysłu hutniczego, a potem, już w III RP, zajmowało się m.in. świadczeniem usług remontowo-budowlanych, zarządzaniem nieruchomościami, a nawet w okresie pandemii COVID-19 handlem węglem. 1 października 2024 roku, po 50 latach istnienia, ta kontrolowana przez Skarb Państwa spółka została postawiona w stan likwidacji. Decyzję w tej sprawie podjął Zbigniew Ziejewski, poseł PSL, który do marca 2025 roku zajmował stanowisko wiceministra aktywów państwowych. To on nadzorował formalnie nie tylko bezpośrednio należące do Skarbu Państwa 15 proc. akcji Hutmaru, ale także posiadającego pozostałe 85 proc. głównego właściciela tej spółki – Regionalny Fundusz Gospodarczy (RFG). To tam, po objęciu przez Ziejewskiego fotela wiceministra w MAP, na stanowiska w zarządzie i radzie nadzorczej trafili jego partyjni koledzy, którzy również akceptowali likwidację Hutmaru. Po tej decyzji majątek tej spółki, w tym nieruchomości, zaczął być wyprzedawany. Z ustaleń „GP" wynika, że prawo użytkowania wieczystego jednej z działek w Częstochowie (o powierzchni ponad 1,3 hektara) odkupiły Makarony Polskie, jeden z największych krajowych graczy na tym rynku. „Transakcja miała charakter rynkowy i odbyła się na standardowych, komercyjnych warunkach (…). Nabycie praw, o których mowa, nastąpiło w wyniku otwartego, konkurencyjnego postępowania przetargowego, w którym Spółka złożyła ofertę na warunkach określonych przez organizatora przetargu" – podkreślił w odpowiedzi na pytania „GP" radca prawny Mariusz Kwolek, reprezentujący Makarony Polskie. Współtwórcą sukcesów tej notowanej na giełdzie spółki był m.in. oskarżony o korupcję były wpływowy polityk PSL Jan B. Zarówno on, jak i jego żona przez lata zasiadali w jej radzie nadzorczej. Obecnie B. twierdzi, że nie ma związków z Makaronami Polskimi. Jednak na czele spółki stoi jego dawny wspólnik, który wsparł PSL w czasie kampanii wyborczej do parlamentu w 2023 roku, a członkiem rady nadzorczej jest były wieloletni senator Platformy Obywatelskiej (obecnie to Koalicja Obywatelska). „Gazeta Polska" przyjrzała się likwidacji Hutmaru i sprzedaży majątku firmy.

Baron PSL i imperium biznesowe

Spółka Makarony Polskie powstała na bazie fabryki makaronu z Rzeszowa odkupionej od jednego z Narodowych Funduszy Inwestycyjnych (NFI). Na fundamencie tego przedsiębiorstwa Jan B., niegdyś baron PSL z Podkarpacia, wraz ze swoim wspólnikiem Zenonem Daniłowskim zaczęli budować biznesowe imperium. Były już dziś polityk ludowców wraz z żoną Urszulą posiadał akcje przedsiębiorstwa. Jak wynika z KRS, do sierpnia 2006 roku zasiadał też w jego radzie nadzorczej. Z kolei miesiąc przed jego odejściem została tam powołana jego żona Urszula. W tym czasie – w czerwcu 2007 roku – przedsiębiorstwo zadebiutowało na giełdzie. Kilka miesięcy później władzę w Polsce objął rząd PO-PSL, na czele z Donaldem Tuskiem, a Jan B. objął stanowisko wiceministra skarbu, nadzorującego spółki energetyczne. Powiązania te budziły wówczas wątpliwości. Tym bardziej że Urszula R.-B., będąc członkiem rady nadzorczej makaronowego przedsiębiorstwa, pracowała jednocześnie w Agencji Rynku Rolnego (w 2017 roku agencja została połączona z Agencją Nieruchomości Rolnych, tworząc Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa), mającej zawarte umowy z tą spółką. Ostatecznie z rady nadzorczej Makaronów została odwołana w 2013 roku. Dwa lata później – jesienią 2015 roku – w gruzach legła kariera polityczna Jana B. Najpierw w wyborach parlamentarnych nie zdobył mandatu posła, rezygnując jednocześnie ze stanowiska szefa podkarpackich struktur PSL. Następnie, po wygaśnięciu mandatu, został zatrzymany przez agentów CBA. W prokuraturze usłyszał zarzuty korupcji w związku z tzw. aferą podkarpacką. Zarzuty usłyszała też jego żona. Sprawa, w której małżeństwo zasiada na ławie oskarżonych, ruszyła przed tarnowskim sądem dopiero w ubiegłym roku. Jednak B. wraz z Krzysz-

eprasa.pl 1e2449cce2

tofem Kwiatkowskim, byłym prezesem Najwyższej Izby Kontroli, obecnie senatorem KO, został już nieprawomocnie skazany na pół roku więzienia w zawieszeniu w innym wątku tej sprawy – dotyczącym ustawienia konkursów na stanowiska w NIK.

Jan B.: „Jestem osobą prywatną"

„Pan Jan B. nie pełni żadnej roli w Makarony Polskie S.A., w szczególności nie pełni funkcji w organach Spółki, nie jest jej znaczącym akcjonariuszem, nie uczestniczył także w Walnych Zgromadzeniach Akcjonariuszy Makarony Polskie S.A." – stwierdził reprezentujący spółkę radca prawny Mariusz Kwolek. Czy więc B. lub jego żona posiadają jakiekolwiek akcje makaronowego przedsiębiorstwa? „Spółka nie dysponuje informacją o tym, czy osoby te posiadają akcje spółki Makarony Polskie S.A." – podkreślił Kwolek. W raportach giełdowych są bowiem ujawnieni tylko akcjonariusze posiadający powyżej 5 proc. Sam B., pytany przez „GP" o związki z Makaronami Polskimi, stwierdził, że „nie jest związany" ze spółką, jednocześnie podkreślił: „Z tego, co pamiętam, to ta spółka jest notowana na giełdzie i wszystkie informacje są publicznie dostępne. A poza tym nie mam żadnej wiedzy o jakichkolwiek transakcjach. Dodam, że jestem prywatną osobą".

Od połowy 2012 roku na czele Makaronów Polskich stoi jego dawny wspólnik Zenon Daniłowski. Oficjalnie nic go nie łączy z PSL. Jednak jak ustaliła „GP", 22 września 2023 roku, przed wyborami parlamentarnymi, wpłacił na konto ludowców 3 tys. zł. „Wpłaty dokonałem zgodnie z prawem na kandydata z woj. lubelskiego" – odpowiedział prezes Makaronów Polskich. Z kolei od 16 lat w radzie nadzorczej makaronowego przedsiębiorstwa zasiada m.in. prof. Marek Rocki, były wieloletni senator Platformy Obywatelskiej, obecnie działającej pod nazwą Koalicja Obywatelska.

Zakup za ponad 1,5 mln zł

Z ustaleń „GP" wynika, że spółka kierowana przez Daniłowskiego w ubiegłym roku nabyła prawo użytkowania wieczystego działki w Częstochowie, o powierzchni ponad 1,3 hektara. Tuż obok znajduje się jeden z zakładów Makaronów Polskich. Prawo użytkowania działki wystawiła na sprzedaż Alicja Hnatkowska, likwidator majątku kontrolowanej przez Skarb Państwa spółki Hutmar. „Spółka Makarony Polskie S.A. nabyła ww. prawa na podstawie umowy przeniesienia praw użytkowania wieczystego wraz z budynkami, budowlami i urządzeniami w dniu 30 lipca 2025 roku, za łączną kwotę 1 512 900 złotych brutto. Zawarcie ww. Umowy poprzedzone było umową warunkową ze względu na przysługujące Prezesowi Krajowego Zasobu Nieruchomości prawo pierwokupu" – napisał Mariusz Kwolek i dodał: „Tereny, o których mowa powyżej, zostały nabyte z uwagi na potrzebę rozbudowy zakładu spółki Makarony Polskie S.A. Dotychczasowy obiekt okazał się zbyt mały na potrzeby prowadzonej działalności. Na nowo nabytym gruncie planowana jest budowa magazynu oraz hali produkcyjnej w ramach rozwoju zakładu".

Wiceminister Ziejewski, likwidacja i dymisja

Z ustaleń „GP" wynika też, że decyzję o postawieniu Hutmaru w stan likwidacji 1 października 2024 roku podjął Zbigniew Ziejewski, poseł PSL z okręgu elbląskiego, który po 13 grudnia 2023 roku, czyli zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska, w ramach umowy koalicyjnej zasiadał na fotelu wiceministra aktywów państwowych. W marcu 2025 roku podał się do dymisji po publikacji Wirtualnej Polski, która ujawniła, że w przeszłości był on skazany m.in. za posługiwanie się fałszywymi fakturami. WP opisała również jego interesy i spory sądowe z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa (KOWR), który nadzorował wówczas Czesław Siekierski, ówczesny minister rolnictwa (w lipcu 2025 roku zastąpił go Stefan Krajewski). Dlaczego podjęto decyzję o likwidacji Hutmaru? – Nie jestem w stanie na szybko odpowiedzieć na to pytanie. Musiałbym przypomnieć sobie szczegóły na podstawie dokumentów – powiedział w rozmowie z „GP" Ziejewski. Zaznaczył, że nie zna ani Jana B., ani Zenona Daniłowskiego. Decyzja o sprzedaży prawa użytkowania gruntu Hutmaru zapadła już po odejściu Ziejewskiego z resortu. Formalnie nadzór nad likwidowanym w tym czasie przedsiębiorstwem posiadał Jakub Jaworowski, minister aktywów państwowych.

„Okoliczności mojego życia prywatnego nie miały wpływu na przebieg transakcji"

– Nie wpływałem w jakikolwiek sposób, aby spółka Makarony Polskie nabyła prawo użytkowania wieczystego jednego z gruntów – zaznaczył Ziejewski. Jednak to on jako wiceminister doprowadził do powołania do zarządu Regionalnego Funduszu Gospodarczego, posiadającego 85 proc. akcji Hutmaru, partyjnego kolegi Piotra Koseli. Z kolei stanowisko szefa rady nadzorczej objął inny polityk PSL – Stanisław Gmitruk. „Pan Stanisław Gmitruk nie brał udziału w procesie sprzedaży gruntów ani w postawieniu spółki w stan likwidacji" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" RFG. O rolę w procesie likwidacji i sprzedaży majątku Hutmaru zapytaliśmy też wiceprezesa Koselę. W odpowiedzi stwierdził, że brał w niej udział jako przedstawiciel RFG w walnym, które postawiło Hutmar w stan likwidacji. – Nie uczestniczyłem w postępowaniu przetargowym na sprzedaż prawa wieczystego użytkowania jednej z działek Spółki Hutmar S.A. w likwidacji spółce Makarony Polskie – zaznaczył Kosela, podkreślając, że nie zna ani Jana B., ani Zenona Daniłowskiego. Prezesa Makaronów Polskich zapytaliśmy o relacje z politykami PSL oraz o to, czy miały jakikolwiek wpływ na okoliczności nabycia prawa użytkowania wieczystego do działki w Częstochowie od likwidatora Hutmaru. – Podkreślam jednoznacznie, że okoliczności mojego życia prywatnego nie miały wpływu na przebieg transakcji nabycia przez Spółkę wskazanej nieruchomości. Transakcja odbyła się w otwartej, konkurencyjnej procedurze przetargowej, która ze swej natury wyklucza wpływ nierynkowych okoliczności na jej wynik – podkreślił prezes Makaronów Polskich. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Witold
Gadowski

CZY TUSK utrzyma władzę?

Czy w najbliższych wyborach niemieckie służby stworzą Donaldowi Tuskowi jedną listę wyborczą, czy też powtórzą manewr z 2023 roku i dosztukują mu „koalicjantów", którzy znów przesądzą o możliwości zachowania władzy?

Dzisiejsze rachunki wyborcze pokazują, że tylko zjednoczone siły ugrupowań patriotycznych i prawicowych mogą zmienić obecny rząd. Tylko koalicja PiS, Konfederacji Mentzena i Bosaka oraz Konfederacji Korony Polskiej Brauna ma szansę zdobyć parlamentarną większość. Nawet jednak przy takich obrachunkach pojawia się kilka wątpliwości. Po pierwsze, twarde deklaracje Jarosława Kaczyńskiego o wykluczeniu koalicji z partią Brauna właściwie uniemożliwiają – z dzisiejszego punktu widzenia – zdobycie większości. Po drugie, pojawia się kwestia zachowania stowarzyszenia Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego. Czy zwolennicy byłego premiera naprawdę będą zainteresowani budową „Polskiej Koalicji"? Dzisiejsze sondaże nie pokazują żadnej innej możliwości.

Zastanówmy się jednak, czy „koalicja wpływów niemieckich" nie będzie miała problemów z przechwyceniem władzy. Wiele zależy od rozgrywki na lewicy. Czy górę weźmie ruch buntowników skupionych wokół Adriana Zandberga, czy też zwyciężą wpływy Czarzastego i jego postkomunistów doprawionych udziwnieniami w rodzaju Śmiszka czy Biedronia? Wynik potencjalnych uczestników grupy wspierającej dzisiejszy rząd jest istotny dla tej układanki, tym bardziej że Zandberg buduje swoją pozycję na kontestowaniu działań Tuska. Wierny Tuskowi – za stołki i wpływy – Czarzasty raczej nie może liczyć na nagłe przypływy elektoratu. Jego bazę stanowią emeryci z esbecką i resortową proweniencją plus niepoczytalna hałastra w rodzaju „Babci Kasi".

Problemem jest nagłe zwiędnięcie „palmy Hołowni". Koalicja Obywatelska nie urosła tyle, ile zwolenników straciła – zmontowana przez specjalistów od Palikociarni i Petrufikacji – partyjka wystrychniętego obecnie na dudka byłego gwiazdorka TVN. Gdyby zachować obecny układ polityczny, Tuskowi do większości może sporo zabraknąć. Konieczne zatem jest stworzenie dla obecnego reżimu nowej „podpórki", która weszłaby do parlamentu i przeważyła szalę zwycięstwa. Niemrawo idzie kreowanie „partii przedsiębiorców Rafała Brzoski", szlag trafił widoki na powodzenie inicjatyw takich kreatur jak Wadim Tyszkiewicz. Odświeżanie Ryszarda Petru może wywołać gromki śmiech na sali. Ciągle jednak istnieje moc mieszania w głowach mniej wyrobionego elektoratu poprzez propagandową moc mediów należących do Sorosa, przypisanych do kapitału niemieckiego oaz postkomunistycznych. Ten „kombinat czerwonej propagandy" na pewno nie pozostanie bierny. Jego wpływy ciągle niestety sięgają kilkunastu procent głosujących i zawsze sprzyjają postaciom takim jak Tusk czy Trzaskowski.

> „Kombinat czerwonej propagandy" na pewno nie pozostanie bierny. Jego wpływy ciągle sięgają kilkunastu procent głosujących i zawsze sprzyjają postaciom, takim jak Tusk czy Trzaskowski.

Nie udała się na razie operacja wykreowania partii mniejszości ukraińskiej w Polsce, która wsparłaby interesy lobby niemieckiego Tuska, jeżeli jednak po wyborach w 2027 roku nie uda się stworzyć rządu polskich interesów, to nad następnymi może zawisnąć widmo kolejnego narzędzia niemieckiej dominacji w Polsce, jakim będzie polityczna organizacja Ukraińców w Rzeczypospolitej. Dalsze rządy Tuska doprowadzą jednak do ułatwienia uruchomienia takiego narzędzia politycznego szantażu.

O fiasku możliwości powstania „polskiego rządu" może niestety przesądzić brak możliwości dogadania się pomiędzy PiS a Konfederacją Grzegorza Brauna. W polityce nie ma cudownych rozwiązań, władzę tworzy się z tego, co jest. Warto, by liderzy prawicy o tym pamiętali. GP

eprasa.pl 1e2449cce2

WIEŚ TRACI LEKARZY

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

SENIORÓW PRZYBYWA, A PORADNI CORAZ MNIEJ

Polska wieś się starzeje. Seniorzy nie tylko potrzebują dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej jak najbliżej domu. Ta opieka niestety jest coraz mniej wydajna, ponieważ brakuje młodych lekarzy, którzy mogliby przejąć lub otworzyć nowe gabinety na wsiach, ubywa również aptek. – Postępuje wykluczenie i dotyka ono coraz bardziej osób już wykluczonych między innymi informatycznie, komunikacyjnie, finansowo i transportowo. W konsekwencji są wykluczone zdrowotnie. Latem mam zawsze mniej pacjentów starszych, ale nie dlatego, że chorują mniej. Przyjeżdżają rzadziej, bo nie kursuje autobus szkolny, z którego mogą skorzystać w czasie roku szkolnego, a odległości są duże – mówi dr Michał Sutkowski, prezes Kolegium Lekarzy Rodzinnych. Sytuację już próbują wykorzystać duże podmioty prywatne.

Dla mieszkańców dużych miast dotarcie do poradni rodzinnej na ogół nie wiąże się z większymi trudnościami. Na terenach wiejskich sytuacja często wygląda inaczej. W wielu miejscowościach funkcjonuje tylko jeden gabinet podstawowej opieki zdrowotnej, a jego zamknięcie lub odejście lekarza na emeryturę mogą oznaczać konieczność szukania pomocy bardzo daleko. Niektóre gminy już straciły poradnie. Jednocześnie wieś szybko się starzeje i paradoksalnie, mimo spadku liczby ludności, rośnie zapotrzebowanie na opiekę medyczną.

Nie ma następców

W niewielkim miasteczku w centralnej Polsce pracuje dwóch lekarzy rodzinnych. Oboje są już w wieku emerytalnym. Doktor Grzegorz ma już ponad 80 lat. Nadal bada, wypisuje recepty, jest w kontakcie z pacjentami. Z powodu wieku zdarza mu się mylić w drobnych sprawach. Na bieżąco wspierają go i korygują ewentualne błędy miejscowi farmaceuci z ostatniej apteki, która została w miasteczku. Część jego pacjentów narzeka na fakt, iż niedosłyszy czy kilka razy pyta o to samo. Sam doktor Grzegorz wie, że jest potrzebny, jednak następców nie ma. Tę świadomość mają także władze miejscowości.

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. ADOBESTOCK

Tutejsza burmistrz mówi „Gazecie Polskiej", że rozmawiała z właścicielem poradni z innego miasta o ewentualnym stworzeniu nowej placówki. – Powiedział, że na ten moment nie zaryzykuje uruchomienia trzeciej na tym terenie, bo tutaj powinna działać jedna większa, sprawna i obsługiwać całą gminę – mówi burmistrz. Do tematu wrócą, dopiero gdy dotychczasowi lekarze przejdą na emeryturę. To jednak spowoduje, że przez jakiś czas przynajmniej część mieszkańców pozostanie bez dostępu do POZ w swojej gminie. Jeżeli nawet dojdzie do stworzenia nowej poradni, to mieszkańców ewentualnie obsłużą lekarze z zewnątrz.

Niepokojący obraz pokazują również dane. Z ekspertyzy Departamentu Rynku Pracy Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z 2025 roku wynika, że w 2024 roku osoby w wieku co najmniej 65 lat stanowiły już 17,7 proc. mieszkańców obszarów wiejskich, gdy w 2019 roku było to 15,5 proc. Przybywa więc seniorów wymagających częstszej diagnostyki, kontroli chorób przewlekłych i regularnego wystawiania recept. Według Naczelnej Izby Lekarskiej w 2024 roku około 30 proc. wszystkich lekarzy w Polsce było już w wieku emerytalnym. Nie jest to wskaźnik ograniczony wyłącznie do medycyny rodzinnej, ale pokazuje, w jak dużym stopniu cały system nadal zależy od pracy lekarzy, którzy mogliby w każdej chwili zakończyć aktywność zawodową.

„Daleko od szosy"

– Można powiedzieć, że pracujemy daleko od szosy, bardzo daleko. Wykruszamy się, ale nie widać następców. Lekarze rzadko chcą pracować w podstawowej opiece zdrowotnej, szczególnie na wsiach. Powstaje luka pokoleniowa, sytuacja jest momentami tragiczna. Nie widać konkretnych działań w tej sprawie. Pytanie, czy decydentom w ogóle na nich zależy – zastanawia się w rozmowie z nami dr Michał Sutkowski. Zwraca uwagę na trudną sytuację w małych miejscowościach. – Jesteśmy coraz starsi, ale to na nas spoczywa odpowiedzialność za system opieki zdrowotnej w małych miejscowościach. Tutaj pracują ci, którzy mają poczucie misji i czują moralny obowiązek, odpowiedzialność za ludzi – mówi prezes KLR. Zwraca uwagę na większe firmy medyczne, które już próbują kupować mniejsze poradnie. – Dzwonią i pytają. Taka konsolidacja to duży zysk dla prywatnych podmiotów, jeżeli udałoby się im zbudować dużą sieć na wielu wsiach – mówi. Ma wątpliwości co do jakości takiej opieki. – Prawdopodobnie lekarze z takiej sieci nie będą przyjmować codziennie, nie będą związani z pacjentami z danego terenu, a tu trzeba być blisko. Dziś zdrowie zależy od kodu pocztowego oraz pieniędzy i wygląda na to, że będzie zależało coraz bardziej. Postępuje wykluczenie i dotyka ono coraz mocniej osób już wykluczonych między innymi informatycznie, komunikacyjnie, finansowo czy transportowo. W konsekwencji są wykluczone zdrowotnie. Latem mam mniej pacjentów starszych, ale nie dlatego, że chorują mniej. Przyjeżdżają rzadziej, bo nie kursuje autobus szkolny, z którego mogą skorzystać w czasie roku szkolnego, a odległości są duże. Ci, którzy są w stanie, przyjeżdżają na rowerze. Po cichu umierają ludzie, którzy żyją samotnie w wielkich domach – opowiada dr Sutkowski. Przypomina, że takie sytuacje mają miejsce nie tylko na Podlasiu czy w odległych Bieszczadach, lecz nawet na Mazowszu. Prezes Kolegium Lekarzy Rodzinnych zwraca uwagę na potrzebę wprowadzenia wielu zmian. Wskazuje m.in. na wprowadzenie dodatkowych zachęt dla lekarzy, zwiększenie nakładów na diagnostykę w POZ, wspieranie specjalizacji z medycyny rodzinnej czy zmiany już na etapie studiów lekarskich.

Coraz mniej aptek

To jednak nie koniec problemów mieszkańców wsi, gdy chodzi o opiekę zdrowotną. Po wyjściu z gabinetu pacjent musi wykupić leki. Niestety coraz częściej nie ma gdzie. Z roku na rok ubywa w Polsce aptek. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że pod koniec 2024 roku działało około 11,2 tys. aptek ogólnodostępnych oraz 1,1 tys. punktów aptecznych, co oznacza spadek odpowiednio o 2,1 proc. i 2,2 proc. w porównaniu z rokiem wcześniejszym. Tendencja utrzymała się również w 2025 roku, bo liczba aptek zmniejszyła się o kolejne 1,8 proc.

Najbardziej odczuwają to mieszkańcy małych miejscowości i wsi. Z danych firmy IQVIA wynika, że w ponad 150 gminach w Polsce nie działa ani jedna apteka, ani punkt apteczny. Dla mieszkańców takich gmin oznacza to konieczność wyjazdu do innej miejscowości nawet po podstawowe leki. W 2025 roku w Polsce działało nieco ponad 12 tys. aptek i punktów aptecznych. Od 2017 roku ich liczba zmniejszyła się już o ponad 1,2 tys.

Co szczególnie niepokojące, spadek liczby aptek następuje w czasie, gdy zapotrzebowanie na leki i usługi farmaceutyczne stale rośnie. Według danych GUS w 2025 roku w aptekach zrealizowano 515,6 mln recept, a wartość sprzedaży leków wydawanych na receptę wzrosła rok do roku o 13,1 proc. Oznacza to, że coraz mniejsza liczba placówek obsługuje coraz więcej osób starszych i przewlekle chorych. W praktyce dla wielu mieszkańców wsi problemem staje się już nie tylko umówienie wizyty u lekarza, ale również szybkie wykupienie leków. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Dawid
Wildstein

Wchodząc W SKÓRĘ TUSKA

Aż trudno uwierzyć w to, co się dzieje. Argumentów za tym, żeby punktować obecny rząd, jest aż nadto, ich kaliber – jak w wypadku Szpitala Południowego – jest olbrzymi, ale Tusk nie musi się w żaden sposób o to martwić. Największa partia opozycyjna uznała bowiem, że jedyne, co ją obecnie interesuje, to wewnętrzna wojna. Nie chodzi nawet o samą treść tego konfliktu i jego ostateczny wynik, a o jego formę.

PUBLICYSTYKA

Zapraszam Szanownych Czytelników do prostego, acz zapewne dość obrzydliwego eksperymentu. Spróbujcie wejść w skórę Donalda Tuska. Stać się nim. Cynicznym, skrajnie bezideowym populistą, którego podstawowym celem jest zabezpieczanie wpływów Berlina i Brukseli w Polsce. Dla którego tylko to oraz zachowanie władzy są istotne (pomijamy tu charakterologiczne cechy Tuska – obsesyjną mściwość, małość, zawiść i prymitywną agresję – determinują one bowiem kształt jego polityki, nie jej treść). Wyobraźcie sobie więc, że jesteście nim, i zastanówcie się, co byście zrobili inaczej niż on w ciągu ostatnich tygodni. Co zmienilibyście? Smutna prawda jest taka, że nic (ja już przeprowadziłem na sobie ten eksperyment i to wiem). Tusk robi dokładnie to, co zrobiłby każdy polityk na jego miejscu, obserwując zachowanie opozycji oraz mając świadomość emocji własnego elektoratu.

Powrót szeryfa

Zatrzymanie przez CBA Jurkiewicza i Świrskiego. Przeszukania w domach ludzi powiązanych z opozycją, w tym dziennikarza Republiki Piotra Matczuka. W końcu wkroczenie policji, w asyście prokuratora, do Trybunału Konstytucyjnego podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału. Co tego typu prowokacje dają władzy? Po pierwsze, pozwalają Tuskowi udawać groźnego szeryfa. Urządzać kolejne medialne teatrzyki, podczas których pokazuje on swoją „nieugiętość i determinację", grożąc, że żaden „złoczyńca" nie może czuć się bezpiecznie. Po drugie, to typowe działania „przykrywające". Antagonizując społeczeństwo, pozwalają przekierować debatę publiczną na kolejne awantury. Uniemożliwiają dyskusję o tym, co naprawdę dzieje się w naszym państwie, w jakim jest ono stanie, chociażby w kwestii ochrony zdrowia. Właściwie co innego tej władzy pozostało niż tego typu cykliczne prowokacje? Przecież nie może się ona absolutnie niczym pochwalić. Zamiast osiągnięć – skandal goni skandal, wiele z nich zaczęło przebijać się przez kordon ochronny, jaki TVN, „Wyborcza" i im podobne media rozciągnęły nad tym rządem. Co więcej, Tusk musi zaspokoić emocje swojego betonowego elektoratu (a mowa tu nie tylko o Silnych Razem, lecz także o sprzyjających tej władzy środowiskach, na przykład medialnych), coraz bardziej przestraszonego i rozczarowanego porażkami uśmiechniętej Polski, choćby w sprawie Ziobry.

Opisane tu „szopki" idealnie spełniają ten cel. Ktoś może stwierdzić, że jeśli powyższy opis jest prawdziwy, świadczy on o słabości władzy i jej desperacji. Tego typu działania przypominają wręcz zachowanie kogoś, kto jest już przyparty do muru. Jak zauważył w Republice w swoim programie „Studio prasowe" redaktor Adrian Stankowski, ciągłe atakowanie PiS-u i oskarżanie go o wszystkie błędy tej władzy, robienie ze ścigania opozycji jedynego modus operandi władzy – musi się już wydawać większości społeczeństwa i nudne, i absurdalne. Tak zapewne jest, tylko pamiętajmy, że w tym momencie Tusk nie musi w żaden sposób grać o poszerzenie swojej bazy wyborczej. Jedyne, czego potrzebuje, to skutecznie zmobilizować swój elektorat i zniechęcić do aktywności, ewentualnie rozbić wyborców PiS-u. Zaś to, że ten plan minimum mu wystarczy do zachowania władzy, to głównie zasługa obecnej opozycji.

Awantura w piaskownicy

Patrząc z boku, aż trudno uwierzyć w to, co się dzieje. Argumentów za tym, żeby punktować obecny rząd, jest aż nadto, ich kaliber – jak w wypadku Szpitala Południowego – jest olbrzymi, ale Tusk nie musi się w żaden sposób o to martwić. Największa partia opozycyjna uznała bowiem, że jedyne, co ją obecnie interesuje, to wewnętrzna wojna. Nie chodzi nawet o samą treść tego konfliktu i jego ostateczny wynik, a o jego formę. Część polityków PiS robi, co może, żeby był on jak najbardziej publiczny, pokazując jed-

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nocześnie swój niebywały wręcz infantylizm. Zamiast realnej, nawet jak najostrzejszej debaty programowej dostajemy festiwal małostkowych uszczypliwości, pogróżek i wyciągania brudów, czego przykładem (niejedynym) awantura między Płażyńskim a Horałą. Są one czasem już tak żenujące, że zamieniły się w memy. Władza i jej media (i tu trudno się im dziwić) za ich pomocą mogą przedstawiać opozycję nie jako swoją realną konkurencję, lecz grupkę rozwydrzonych dzieciaków bijących się w politycznej piaskownicy. Niezależnie od tego, która ze stron tej awantury ma „rację", tego typu groteska nie zostanie szybko zapomniana. Zważywszy zaś na to, że jej kluczowym elementem nie jest – zaznaczmy to jeszcze raz – treść, tylko forma, oznacza to, że można było tej żenady uniknąć. Jest ona w głównej mierze efektem rozpadu wewnętrznych standardów partii i niesubordynacji jej członków. W ten sposób PiS, poza własną śmiesznością, wysyła jednoznaczny sygnał – jesteśmy słabi.

Tymczasem Tusk i jego ekipa od lat prezentują niebywale wręcz brutalny typ polityki, w pewien sposób dresiarski. Testują oni raz po raz tak przestrzeń publiczną, jak i systemowe mechanizmy naszej demokracji. Sprawdzają, w którym momencie napotkają na tyle znaczny opór, żeby wycofać się z dotychczasowych działań. Nic dziwnego, że w sytuacji, w której największa partia opozycyjna walczy sama ze sobą, Tusk uznał, że pojawiło się tzw. okienko możliwości i będzie, kolokwialnie rzecz ujmując, „cisnąć, ile się da". Coś, co przy właściwej reakcji opozycji mogłoby się wydawać śmieszne czy nieskuteczne, nabiera zupełnie innego wyrazu, kiedy przeciwnicy Tuska wydają się słabi i zajęci sami sobą. Opisane prowokacje urastają do rangi wielkich zwycięstw, a Tusk i sprzedane mu media mogą swobodnie sprawiać fałszywe wrażenie, że mamy tu do czynienia ze skuteczną ofensywą władzy, w wyniku której opozycja została kompletnie rozbita.

Bezobjawowa opozycja

Nic więc dziwnego, że wśród szeroko pojętych Silnych Razem panuje absolutna euforia. Tego typu emocje mają wpływ też na resztę społeczeństwa. To, co działa mobilizująco na tę patologię, będzie też wpływać, w sposób odwrotny, na normalny elektorat. Ujmując najprościej – nikt nie ma ochoty ani stawiać na przegranego, ani go bronić. W sposób oczywisty będzie to więc podnosić poziom społecznego defetyzmu, poczucie bezradności i bezalternatywności wobec uśmiechniętej Polski. To idealna dla Tuska sytuacja, bowiem w obecnych warunkach zwiększona aktywność społeczna będzie prezentem nie dla niego, lecz dla opozycji.

Piętnując jednak to, w jaki sposób PiS obecnie działa, nie sposób pominąć równie fatalnej roli, jaką odgrywa reszta opozycji, czyli obie Konfederacje. Owszem, trudno się dziwić, że obserwują one z satysfakcją problemy swojego głównego konkurenta z prawej strony. Jednocześnie trzeba zauważyć, że same nie prezentują absolutnie niczego, co mogłoby być faktycznym oporem wobec patologii Tuska, realnym działaniem, mającym na celu nawet jeśli nie zakończenie, to chociaż ograniczenie skrajnie szkodliwych dla Polski skutków jego władzy. W wypadku Konfederacji Brauna sprawa jest jasna. Pomińmy tutaj nawet jej absurdalne i sprzeczne z polską racją stanu poglądy (a będące właściwie jej zdradą), to, jakie postkomunistyczne i prorosyjskie monstra ma w swoich szeregach. Sposób istnienia tej partii w przestrzeni politycznej – agresja, prowokacyjność, a także cechujące jej działanie oraz narrację histeryczność i populizm – sprzyja Tuskowi. Nie tylko Braun okazuje się idealny do straszenia uśmiechniętego elektoratu, dodatkowo sam przywódca Korony skutecznie przekierowuje uwagę części prawicy na zupełnie wyimaginowane problemy. Zamiast punktować rozpad państwa, zaczyna się ona zajmować przysłowiowymi już żydowskimi bunkrami pod CPK etc. Pamiętajmy też, że w narracji tej Konfederacji PiS przedstawiany jest jako równe, o ile nie większe niż KO zagrożenie dla Polski. Wszystko to jest idealnym prezentem dla Tuska. Druga Konfederacja prezentuje oczywiście bez porównania wyższy poziom, tak narracji, jak i działania politycznego, trudno jednak nie odnieść wrażenia, że wygodnie umościła się na tylnym siedzeniu polskiej polityki i usiłuje za bardzo się nie wychylać. Sprowadziła swoją działalność do bon motów jej polityków oraz ich publicystycznych wystąpień w mediach, jednocześnie starając się za wszelką cenę nie skonfliktować w realny sposób z obecną władzą. Ba, czasem wręcz ją wspierając przy kolejnych sejmowych głosowaniach, jak w przypadku kandydatury Adama Borowskiego na RPO. Ot, taka opozycja, tyle że „bezobjawowa". **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

JAK RZĄD POZORUJE DZIAŁANIA

NA RZECZ STAŁEJ BAZY USA W POLSCE

Według przekazu propagandowego ekipy Tuska walczy ona z determinacją o powstanie w Polsce stałej amerykańskiej bazy. W rzeczywistości, na życzenie Berlina, stara się, jak może, wyhamowywać działania prezydenta Karola Nawrockiego. Tylko dzięki twardej determinacji jego współpracowników sprawa o kluczowym znaczeniu dla naszego bezpieczeństwa nabiera przyspieszenia.

Obecne działania ekipy 13 grudnia przypominają jej zachowanie wobec niemieckich agentów BND.

W interesie Berlina

Próbowali oni zatrzymać Ukraińców, którzy zniszczyli Nord Stream. Jak ujawnił dziennikarz śledczy Bojan Pancevski w swojej książce, dwaj uczestnicy tej operacji byli nieustannie inwigilowani na terytorium Polski przez niemieckie służby, które czuły się zupełnie bezkarne. Sprawę poruszyć miał też Scholz w rozmowie z Tuskiem w Warszawie. Autor pisze, że ze względu na ich bezpieczeństwo musieli opuścić Polskę. Pancevski ujawnia dramatyczne szczegóły, z których rysuje się szokujący obraz uległości Tuska wobec niemieckich służb. Polski agent miał mówić do strony ukraińskiej: „Lepiej wyciągnijcie tego człowieka… Niemcy są coraz bliżej i nie będziemy w stanie długo ich powstrzymywać". Pancevski pisze, że „ponad głowami obu agentów sprawa stała się Chefsache (czyli sprawą najwyższego szczebla, osobiście nadzorowaną przez kierownictwo państwa). Ówczesny prezydent Polski Andrzej Duda również chwycił za telefon i osobiście ostrzegł swego ukraińskiego odpowiednika Wołodymyra Zełenskiego. »To wzmacnia nasze bezpieczeństwo« – powiedział mi później Duda, odnosząc się do wysadzenia gazociągów. – »Dobrze, że Nord Stream już nie istnieje«".

Podobnie teraz w kwestii stałej bazy USA Tusk publicznie mówił jedno, a za kulisami współpracował z Berlinem. Wiadomo, że Niemcy są zdeterminowani, aby nie dopuścić do powstania w naszym państwie stałej amerykańskiej bazy, dlatego prowadzą twardą zakulisową walkę, chcąc zablokować ten projekt. Jednak Donald Trump jest zwolennikiem polskiej opcji. A po ostatnich rozmowach w Waszyngtonie z przedstawicielami prezydenta Nawrockiego widać wyraźnie, iż teraz decydujące znaczenie ma determinacja strony polskiej. Jak stwierdził otwarcie Bartosz Grodecki, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, w rozmowie z PAP 18 lipca 2026 roku: „Niezbędne jest efektywne działanie Ministerstwa Obrony Narodowej w ramach zapowiadanego zespołu negocjacyjnego, który usiądzie do prac planistycznych. Musimy m.in. zdecydować, gdzie baza powstanie, określić, jakie siły ma pomieścić, zapewnić finansowanie i rozpisać harmonogram prac". Dodał, że projekt wymaga przygotowania specjalnej ustawy umożliwiającej realizację kolejnych kroków inwestycji. Szef BBN przekonywał, że nie ma żadnych rozbieżności między rządem a prezydentem w sprawie budowy stałej bazy wojsk USA. Ale zaledwie kilka miesięcy wcześniej Donald Tusk wysłał publicznie do Waszyngtonu strategiczny sygnał, który był zgodny z interesami Berlina. Powszechne społeczne oburzenie po tym, jak Donald Tusk 4 maja 2026 roku ostentacyjnie stwierdził, że nie będzie podbierał amerykańskich żołnierzy, którzy mają być wycofywani z Niemiec, spowodowało, że rząd 13 grudnia, w swoim stylu, oficjalnie zaczął pozorować działania, które mają przekonać Polaków, że robi wszystko, aby Waszyngton ostatecznie wybrał nas na lokalizację przyszłej stałej brygady pancernej (ABCT).

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Prezydent twardo na straży polskich interesów

A przecież wywołany przez Tuska kryzys naszej wiarygodności pojawił się zaledwie dzień po tym, jak prezydent Polski Karol Nawrocki odbył bezpośrednią rozmowę z Donaldem Trumpem w tej sprawie, w której potwierdzili znaczenie sojuszu polsko-amerykańskiego. Już podczas pierwszej swojej oficjalnej wizyty w Stanach Zjednoczonych 3 września 2025 roku nasz prezydent uzyskał od głowy amerykańskiego państwa bardzo wyraźną deklarację. Trump, zapytany przez dziennikarzy o przyszłość wojsk USA w Polsce, odpowiedział, że nie zamierza ich wycofywać, i dodał: „Umieścimy tam więcej [wojsk], jeśli Polska będzie tego chciała". Po spotkaniu Karol Nawrocki poinformował, że rozmowa dotyczyła nie tylko utrzymania obecności amerykańskiej, lecz także rozszerzenia komponentu wojsk USA w Polsce. Podkreślił, że Donald Trump udzielił Polsce mocnych gwarancji bezpieczeństwa, a rozmowy obejmowały konkretne kwestie związane z większą obecnością wojskową.

W wymiarze politycznym deklaracja prezydenta USA miała charakter strategiczny. Po pierwsze, padła w momencie, gdy w Europie trwała dyskusja o możliwych zmianach rozmieszczenia sił USA. Po drugie, była publiczną wypowiedzią samego prezydenta USA, a nie jedynie deklaracją Pentagonu lub Departamentu Stanu. Po trzecie, Trump nie ograniczył się do potwierdzenia utrzymania obecności wojskowej, lecz otwarcie dopuścił możliwość jej zwiększenia, uzależniając to jedynie od woli strony polskiej. Potem było ważne bezpośrednie spotkanie obu polityków w Davos 21 stycznia 2026 roku podczas Światowego Forum Ekonomicznego. Karol Nawrocki poinformował, że Donald Trump potwierdził wcześniejsze zapewnienia, iż Stany Zjednoczone nie wycofają swoich wojsk z Polski, a strategiczne partnerstwo polsko-amerykańskie pozostaje aktualne.

Potem nastąpiła seria wydarzeń, które ujawniły dziwne zachowania ekipy Tuska. 1 maja Pentagon ogłosił redukcję 5 tys. żołnierzy USA w Niemczech, a dwa dni później Donald Trump zapowiedział możliwość dalszego zmniejszania obecności wojsk amerykańskich w RFN. Prezydent Nawrocki zareagował natychmiast. Już wieczorem odbył bezpośrednią rozmowę telefoniczną z prezydentem Trumpem. Podziękował mu za zaangażowanie w uwolnienie Andrzeja Poczobuta, a także mówili na temat obecności wojsk amerykańskich w Europie. Doradca prezydenta Wojciech Kolarski ujawnił później, że rozmowa „nie była tylko kurtuazyjna". Powiedział, że mowa była też o tym, aby Polska nie tylko nie utraciła amerykańskiej obecności wojskowej, lecz wręcz wykorzystała zmiany do jej wzmocnienia. Kolarski dodał również, że rozmowa odbyła się właśnie 3 maja, a telefon od Donalda Trumpa był także gestem podkreślającym rangę polskiego święta narodowego. Sfrustrowany Tusk, jakby był rzecznikiem Berlina, już następnego dnia wypalił o tym, że Polska „nie powinna podbierać" żołnierzy z Niemiec. To był szok. Aby przykryć tę koszmarną wypowiedź, nagle 5 maja wyemitowano wywiad Kosiniaka-Kamysza, w którym stwierdził: „Od miesięcy pracuję nad jeszcze większym kontyngentem wojska USA w Polsce. To jest mój cel". Przekaz polskiego prezydenta był jednoznaczny. Już 7 maja, podczas ćwiczeń wojskowych Brave Griffin 26-II na Litwie, niedaleko Polski i w pobliżu granicy z obwodem królewieckim, w czasie wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Litwy Gitanasem Nausėdą, Karol Nawrocki powiedział: „Jeżeli prezydent USA Donald Trump podejmie decyzję o zmniejszeniu komponentów wojsk amerykańskich w Niemczech, to my w Polsce jesteśmy gotowi do tego, aby żołnierzy amerykańskich przyjąć. Mamy gotową do tego infrastrukturę i w interesie zarówno Polski, jak i Litwy oraz państw bałtyckich jest to,

eprasa.pl 1e2449cce2

żeby stacjonowała tu jak największa liczba amerykańskich żołnierzy".

Przyspieszenie za pierwszej kadencji Trumpa

Zaledwie 10 dni później, 17 maja 2026 roku, przybyła do Polski na pięć dni ekipa z US European Command, aby ocenić rozbudowę Camp Kościuszko w Poznaniu i stan inwestycji w 33. Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu, w tym dużego magazynu paliw i budowy koszar. Nie minął tydzień od wyjazdu inspekcji z Eucomu, a 27 maja w Powidzu otwarto ogromny kompleks Magazynów Mobilnego Systemu Bazy Lotniczej (Deployable Air Base System). DABS to jeden z kluczowych elementów systemu logistycznego NATO na wschodniej flance. Pozwala on na błyskawiczne przyjęcie sojuszniczych sił szybkiego reagowania i przygotowanie lotnisk do operacji wojskowych w ciągu godzin. Generał Chad Ellsworth dowodzi logistyką USAFE, które odpowiada za amerykańskie operacje powietrzne w Europie, Afryce i na Bliskim Wschodzie. Łącznie ponad 104 państwa USAFE, z centralą w Ramstein, odpowiadają za planowanie i prowadzenie operacji lotniczych, logistykę, transport strategiczny, utrzymanie baz, wsparcie wojsk NATO oraz rozwijanie sił amerykańskich. Generał Ellsworth powiedział w Powidzu: „Prawdziwą wartością tej infrastruktury nie są same budynki, lecz wszystko to, co znajduje się w ich wnętrzu – rozwiązania i zasoby, dzięki którym nasi żołnierze mają pod ręką wszystko, czego potrzebują, i mogą być gotowi do działania w ciągu kilku godzin, a nie, jak kiedyś, dopiero po kilku tygodniach". Inwestycja powstała w ramach polsko-amerykańskiej umowy EDCA z 15 sierpnia 2020 roku, a więc podpisanej jeszcze za pierwszej kadencji Trumpa.

Cały program objął aż 115 projektów rozbudowy infrastruktury militarnej w kilkunastu miejscach na terenie całej Polski. Jak zauważa analityk Defence24 Artur Marciniak, „magazyn w Powidzu jest już drugim co do wielkości magazynem rezerw materiałowych teatrów działań w Europie – po obiekcie w Luksemburgu. Budowa rozpoczęła się w lipcu 2022 roku, a wartość inwestycji przekroczyła 646 mln zł". To silny atut, bo Polska deklaruje przeznaczenie na infrastrukturę związaną z obecnością armii USA w Polsce ponad 6 mld zł. A obszerny raport ppłk. Ryana C. Van Wie opublikowany na łamach „Military Review", w którym wykazuje on, iż rotacyjne brygady pancerne (ABCT) w Europie powinny być zastąpione stałymi bazami, wskazuje na pewne słabości Polski z uwagi na infrastrukturę, a także warunki ćwiczeń dla jednostek amerykańskich. Jak stwierdził w raporcie: „(…) wschodnioeuropejskie poligony szkoleniowe cierpią z powodu polityki niechęci do ryzyka, która uniemożliwia amerykańskim jednostkom rotacyjnym spełnienie wymagań dotyczących zbiorowego strzelania ostrą amunicją, niezbędnych od osiągnięcia najwyższych wskaźników gotowości. Na przykład wymagania szkoleniowe armii amerykańskiej stanowią, że jednostki manewrowe (piechota, wojska pancerne, kawaleria powietrzna itp.) muszą odbywać zbiorowe ćwiczenia ogniowe ostrą amunicją w dzień i w nocy. Jednakże ograniczenie dotyczące strzelania ostrą amunicją na poligonach w Polsce i krajach bałtyckich często oznacza, że certyfikacja strzelania nocnego zgodnie ze standardami amerykańskimi nie jest możliwa. Podobnie letnie szkolenia w tych samych krajach są często zakłócane (a nierzadko odwoływane) przez politykę państw gospodarzy w zakresie przepisów przeciwpożarowych w lasach. Warto zauważyć, że amerykańskie ośrodki szkoleniowe w Niemczech nie cierpią na opisane powyżej niedociągnięcia, a bataliony rotacyjne tam rozmieszczone mogą osiągnąć wyższy stopień gotowości szkoleniowej". Już dzisiaj wiele tego typu ograniczeń, o których MON doskonale wie, można usunąć, zanim powstanie stała baza USA w Polsce.

Polska ma asy w rękawie, ale Tusk opóźnia działania

Ale ekipa Tuska gra na czas i nie robi nic, aby usunąć te niedogodności w szkoleniu amerykańskich żołnierzy w Polsce. Skala zakulisowej gry rządu 13 grudnia w celu zniszczenia wiarygodności Polski wobec USA jest porażająca. Po pierwsze, publiczne kwestionowanie wiarygodności art. 5 NATO przez Tuska – w duchu pytania, czy USA „są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach" – stoi w oczywistej sprzeczności z podstawową zasadą odstraszania, którą definiuje się jako konieczność „spójnego i jednoznacznego sygnalizowania determinacji sojuszniczej". Po drugie, deklaracja premiera, że Polska „nie będzie podbierać żołnierzy amerykańskich" wycofywanych z Niemiec, została odebrana jako brak politycznej woli zwiększania obecności USA w RP. Po trzecie, dystans Tuska wobec wszelkich inicjatyw amerykańskich na innych teatrach działań (na przykład brak zaangażowania w projekty bezpieczeństwa poza Europą) wpisuje się w to, co „Foreign Policy" opisuje jako selective alignment, czyli wybiórcze wspieranie USA, które drastycznie osłabia zaufanie strategiczne Stanów Zjednoczonych do Polski. Koliduje to choćby z decyzją parlamentu Bułgarii, aby zezwolić na tymczasowe rozmieszczenie w bazie lotniczej Bezmer amerykańskich samolotów-cystern KC-135 pod kątem operacji USA w Iranie. Po czwarte, równoczesne egzaltowane akcentowanie przez Tuska autonomii europejskiej – w tym odwoływanie się do art. 42.7 UE jako potencjalnego kluczowego filaru bezpieczeństwa RP – musi być odczytywane w Waszyngtonie jako próba osłabiania

> *Skala zakulisowej gry rządu 13 grudnia w celu zniszczenia wiarygodności Polski wobec USA jest porażająca.*

eprasa.pl 1e2449cce2

NATO, co w analizach Institute for the Study of War bywa interpretowane jako czynnik rozmywający jednoznaczność architektury bezpieczeństwa. Po piąte, brak jakichkolwiek wyprzedzających działań dyplomatycznych ekipy Tuska wobec relokacji wojsk USA z Niemiec – co stoi w sprzeczności z logiką aktywnych działań danego państwa, którą Atlantic Council uznaje za standard w relacjach sojuszniczych. Po szóste, niespójność komunikacyjna między deklaracjami politycznymi a działaniami instytucjonalnymi – wskazywana choćby przez rządowy Ośrodek Studiów Wschodnich – podważa wiarygodność państwa jako partnera operacyjnego, co bezpośrednio wpływa na decyzje o rozmieszczeniu amerykańskich sił. Po siódme, radykalnie krytyczne wypowiedzi wobec wybranych elementów polityki administracji Donalda Trumpa – w zestawieniu z innymi antyamerykańskimi działaniami – tworzą obraz mocnego, politycznego dystansu, który według „Foreign Affairs" „ma znaczenie nie tyle w treści, ile w kumulacji sygnałów". Po ósme, brak jakichkolwiek widocznych działań wzmacniających bilateralny wymiar relacji wojskowych w momencie przeglądu amerykańskiej obecności w Europie rozbija tezę o priorytetowym traktowaniu USA przez rząd Tuska. Po dziewiąte, sygnały dotyczące brutalnych działań wewnętrznych wobec politycznej opozycji i niszczenie instytucjonalnych filarów państwa – niezależnie od ich przyczyn – wpływają na ocenę stabilności Polski jako partnera, co w analizach RUSI jest wskazywane jako jeden z czynników determinujących decyzje o rozmieszczeniu amerykańskich sił. Po dziesiąte, brak konsekwentnej narracji koalicji 13 grudnia podkreślającej wspólnotę interesów strategicznych z USA – zastępowanej komunikatami alarmistycznymi, antyamerykańskimi – przeczy temu, co Hudson Institute określa jako warunek „utrzymywanego sygnalizowania sojuszu".

To wszystko stoi w jaskrawej sprzeczności z deklarowanym publicznie przez ekipę Tuska dążeniem do pozyskania stałej amerykańskiej brygady pancernej (ABCT) w Polsce. W ogólnie nie wykorzystuje silnych argumentów przemawiających za Polską, a nie Niemcami. Co istotne, część z nich wynika z długofalowej strategii Stanów Zjednoczonych i NATO, a nie tylko z bieżącej sytuacji wojny na Ukrainie. Polska znajduje się na głównym kierunku potencjalnej konfrontacji NATO z Rosją. Po przystąpieniu Finlandii i Szwecji do NATO centrum ciężkości strategicznego odstraszania przesunęło się na północno-wschodnią flankę Sojuszu. Obejmuje ona państwa bałtyckie, przesmyk suwalski, Morze Bałtyckie oraz granicę z obwodem kaliningradzkim i Białorusią. Stała brygada pancerna rozmieszczona w Polsce znajdowałaby się bezpośrednio na teatrze działań, który w planowaniu NATO uznawany jest za najbardziej wrażliwy. Skracałoby to czas reakcji z dni do godzin i eliminowało konieczność przerzutu ciężkiego sprzętu z Niemiec w pierwszej fazie kryzysu.

Korzystna dla Berlina bierność Tuska

W przeciwieństwie do Niemiec Polska dysponuje obecnie największym potencjałem wojsk lądowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Oznacza to, że amerykańska brygada funkcjonowałaby obok jednego z najsilniejszych komponentów lądowych NATO, a nie – jak w wielu innych państwach – odgrywałaby rolę głównego ciężaru odstraszania. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych istotna jest także wyjątkowo wysoka zgodność strategiczna Warszawy i Waszyngtonu w kwestii zagrożenia rosyjskiego. Polska od wielu lat przeznacza ponad 4 proc. PKB na obronność, buduje infrastrukturę dla wojsk amerykańskich i konsekwentnie inwestuje we współpracę wojskową z USA. W praktyce oznacza to mniejsze ryzyko politycznych sporów dotyczących obecności wojsk amerykańskich niż w części państw Europy Zachodniej. Istotnym argumentem jest również rozwijana infrastruktura wojskowa. Powidz stał się największym w NATO magazynem sprzętu APS (Army Prepositioned Stocks), umożliwiającym szybkie wyposażenie amerykańskiej brygady. W Poznaniu funkcjonuje wysunięte dowództwo V Corps, w Redzikowie działa baza systemu Aegis Ashore, a lotniska, składy paliw i sieć logistyczna są sukcesywnie rozbudowywane. Polska inwestuje także miliardy złotych w infrastrukturę przeznaczoną specjalnie dla wojsk amerykańskich. Znaczenie ma również położenie geograficzne. Polska stanowi naturalny węzeł łączący kierunek bałtycki z Rumunią i Morzem Czarnym. Rozbudowywana Via Carpatia oraz modernizowane linie kolejowe tworzą północno-południowy korytarz wojskowy, który odpowiada nowej architekturze obronnej NATO po rozszerzeniu Sojuszu o Finlandię i Szwecję. W razie kryzysu brygada stacjonująca w Polsce mogłaby wspierać zarówno państwa bałtyckie, jak i południowo-wschodnią flankę. Wielkim argumentem jest też doświadczenie zdobyte podczas operacji Atlantic Resolve i późniejszych rotacji. Od 2017 roku amerykańskie brygady pancerne wielokrotnie wykorzystywały polskie poligony, infrastrukturę logistyczną oraz współpracowały z Wojskiem Polskim. Oznacza to, że znaczna część procedur została już sprawdzona w praktyce, a ewentualne przejście z modelu rotacyjnego do stałego byłoby organizacyjnie łatwiejsze niż tworzenie nowej bazy od podstaw. Z perspektywy strategii USA istotny jest także aspekt globalny. Ryan Van Wie podkreśla, że zastąpienie dwóch rotacyjnych ABCT jedną stałą brygadą uwolniłoby pięć brygad pancernych w Stanach Zjednoczonych, zwiększając zdolność reagowania na kryzysy w regionie Indo-Pacyfiku lub na Bliskim Wschodzie. W tym ujęciu Polska nie konkuruje z Niemcami jako państwo gospodarz, lecz może stać się miejscem realizacji amerykańskiej koncepcji ograniczenia kosztownych rotacji przy jednoczesnym utrzymaniu silnego odstraszania na wschodniej flance. Dodatkowym argumentem jest rosnąca integracja planowania NATO. Nowe regionalne plany obronne Sojuszu zakładają szybką obronę każdego skrawka terytorium państw członkowskich już od pierwszego dnia konfliktu. W takim modelu ciężkie jednostki rozmieszczone jak najbliżej potencjalnego teatru działań mają większą wartość operacyjną niż siły wymagające kilkudniowego lub kilkutygodniowego przerzutu z Europy Zachodniej. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Jakub
Maciejewski

TROJE KUMPLI

Spotkali się w studiu, łącząc teatr z kinem, dwie miejscowe idiotki z tutejszym kretynem. Ta parafraza Juliana Tuwima sama nasuwa się na myśl, gdy podsumujemy sobie kariery trójki przyjaciół prawników, którzy nagrywali groteskowe spoty polityczne, by pod skrzydłami Donalda Tuska zyskać sławę, pieniądze i władzę.

PUBLICYSTYKA

Być może część z Państwa jeszcze pamięta wigilijny spot telewizyjny z 2022 roku, na którym „rodzina licytuje się, jak biednie jest w kraju, bo rządzą Duda, Morawiecki i Ziobro. Na stole są tylko ości z karpia i pusta waza na barszcz, a trójka zarozumiałych bohaterów z pasją ucznia podczas szkolnej akademii przekonuje, jak źli są prezydent, premier i minister sprawiedliwości. Przez całe lata ich inicjatywa Wolne Sądy była aktywna w licznych antyrządowych akcjach, spotach, włącznie z kuriozalnymi atakami na przykład na prawo antyaborcyjne. W jednym ze spotów podczas sceny wizyty u ginekologa... spomiędzy nóg pacjentki wychodzi polityk (w domyśle: z Prawa i Sprawiedliwości) i zabrania jej używania środków antykoncepcyjnych. Można głupiej?

Pomysł na karierę

Owszem, można. Michał Wawrykiewicz, Maria Ejchart-Dubois i Sylwia Gregorczyk-Abram konsekwentnie, niczym komsomolska trójka, wygłaszali praworządnościowe slogany, aż każde z nich doczekało się arcywygodnych synekur na publicznych stanowiskach. Wawrykiewicz przy tym wydaje się najbardziej groteskowy – z wielkim przedziałkiem, zaczesanymi włosami oraz zaokrąglonymi rogami oprawy okularów jest wystylizowany na nowoczesnego Europejczyka, dystyngowanego dandysa z dystansem do pospolitej rzeczywistości. Wygląd nie jest tu bez znaczenia – po dziesiątkach czy setkach demonstracji, przemówień i infantylnych spotów internetowych Michał Wawrykiewicz wystąpił też... w filmie Agnieszki Holland. W „Zielonej granicy", która porównuje polską Straż Graniczną do funkcjonariuszy III Rzeszy, jest scena, w której z ciemnej leśnej polskiej granicy wschodniej nocą wyłania się mecenas i obrońca praw człowieka – on, Wawrykiewicz.

Pomieszanie paszkwilanctwa z patosem obnaża tutaj Wawrykiewicza jako Warszawiaka ze sztancy Trzaskowskiego – człowieka salonów, fajnopolackich gadżetów i sloganów o demokracji. Nie było to dla Wawrykiewicza szczególnym wysiłkiem – widać, że dobrze odnajdywał się przed kamerą z miną francuskiego pieska zatroskanego o czystość podeszew gości przechodzących po czerwonym dywanie. Nagroda za to była już sowita – w 2024 roku Donald Tusk umieścił Wawrykiewcza na miejscu biorącym listy wyborczej do europarlamentu. Choć prawnik pochodzi z Warszawy i mieszka nieopodal stolicy, to startował z bardziej liberalnej Wielkopolski – jako drugi na liście. Otrzymał ponad 100 tys. głosów, ale – co rzadsze wśród europosłów – nadal jego aktywność wydaje się skupiona głównie na wystąpieniach w krajowych mediach.

W niemniejszym stopniu aktywizm sądowniczy opłacił się Marii Ejchart-Dubois, przez pewien czas zamężnej z mecenasem Jackiem Dubois, słynnym adwokatem polityków Koalicji Obywatelskiej, w tym niesławnego Dawida Kacprzyka. Oboje zadbali, by szczegóły ich związku nie były znane w internecie – na przykład data domniemanego rozwodu. Już bowiem po mianowaniu Marii Ejchart na wiceministra sprawiedliwości, zajmującego się m.in. więziennictwem, pojawiła się wątpliwość, czy nie jest konfliktem interesów, gdy partnerka zarządza więziennictwem, a jej partner przed tym więziennictwem broni swoich klientów, będących w partii wspieranej przez małżonkę. Pani wiceminister stanowczo odcinała się od tego na konferencjach prasowych lapidarnym: „Jacek Dubois nie jest już moim mężem". Nie wiemy jednak, kim dla wiceminister sprawiedliwości jest ten szemrany mecenas. Deklarację o rozwodzie ogłosiła 10 stycz-

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. ARCH.

nia 2024 roku, czy więc była zamężna z adwokatem jej partyjnych kolegów przez czas swojego urzędowania? W jakich stosunkach kobieta kreująca prawo w Polsce jest z mężczyzną, który tym prawem żongluje, by wybronić swoich klientów od jej resortu?

Pierwsze słowa nowej wiceminister brzmiały więc trochę jak ukłon w stronę klientów jej niemęża: „Jedną z moich pierwszych decyzji na pewno będzie przywrócenie prawa do telefonów przez osoby pozbawione wolności częściej niż raz w tygodniu". Więzienny elektorat Koalicji Obywatelskiej nieprzypadkowo jest w zakładach penitencjarnych tak liczny.

Rzeczniczka pachnąca stanem wojennym

Ostatnia gwiazda spotu zabłysnęła w ostatnich dniach. Sylwia Gregorczyk-Abram była znana także z przynależenia do grupy Wejście, która dokonywała nielegalnego przejęcia TVP. Doprecyzujmy – na specjalnej grupie na komunikatorze doradzała, w jaki sposób brutalnie i skutecznie przeprowadzić zamach na media publiczne. To tam miała użyć sformułowania, że ich akcja „pachnie stanem wojennym". W nagrodę po półtora roku została wybrana przez parlament na rzecznika praw obywatelskich. Dociskana przez reportera Republiki, wyraźnie spłoszyła się pytaniem o udział w przejmowaniu TVP – podobnie jak Ejchart pytaniem o swojego (byłego) męża.

Ale Gregorczyk-Abram już wcześniej otrzymała państwowe zadanie – jest jedną z autorek Raportu komisji do spraw wyjaśniania mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego... w czasach rządów PiS. Gregorczyk-Abram była przewodniczącą komisji, więc odpowiada za treść tak bardzo zbliżoną do narracji całej inicjatywy Wolne Sądy. Cały tom I poświęcony jest mediom publicznym – autorzy analizują programy i filmy, wskazując na przykład, że środowisko sędziowskie było nazywane układem albo patologią. „Emisja programu »Kasta« wpisywała się przy tym w konsekwentnie prowadzoną (…) kampanię, mającą na celu zdyskredytowanie środowiska sędziowskiego w Polsce w oczach społeczeństwa i opinii publicznej. Sędziowie byli w tym zakresie przedstawiani jako uprzywilejowana, oderwana od rzeczywistości oraz bezkarna grupa – niezdolna do »samooczyszczenia« i niechętna reformom wymiaru sprawiedliwości" – czytamy w raporcie. Krytykuje się w nim też – i nazywa represjami – pozywanie do sądu takich działaczy LGBT jak Bart Staszewski za sfabrykowanie tabliczek „strefy wolne od LGBT", które przedstawiały polskie miejscowości jako miejsca, do których nie wpuszcza się homoseksualistów. Słowem: każda krytyka, egzekwowanie prawa czy prawicowy głos sprzeciwu w debacie publicznej są określane mianem „represji". Jeśli więc nawet autorzy wskazują gdzieś nadużycia, jakie zapewne zdarzały się także i za tych rządów, to giną one w morzu egzaltowanej histerii widzącej wszędzie agresję i faszyzm.

Chleb dobrze zasłużonych

Całej trójce opłacało się konsekwentnie rozwijać jednostronną narrację o Polsce za rządów PiS. Obie panie są już na stanowiskach wartych blisko 20 tys. zł miesięcznej wypłaty (brutto), zaś trzeci przyjaciel może liczyć na około 50 tys. zł europarlamentarnych apanaży. Ale przecież nie to jest najważniejsze – ich aktywizm znalazł bowiem po prostu wyższy szczebel realizacji. Tak jak do tej pory demonizowali obóz niepodległościowy, tak robią to i teraz, choć z wysokości ważnych funkcji publicznych. Tak jak lubowali się występami przed kamerami, alarmując liberalnych widzów o końcu demokracji i autokratach z PiS, tak teraz odwiedzają studia telewizyjne, mówiąc właściwie to samo, choć z eleganckim i prestiżowym podpisem na pasku. Ich recepta na aktywność polityczną okazała się po prostu skuteczna – wystarczyło zdobyć odpowiednią widoczność w swojej partyjnej jednostronności, by zwycięzca obdarował ich zaszczytami.

Ilu w Polsce jest jeszcze takich kumpli? Papierowych męczenników wyimaginowanej dyktatury, którzy ze swoich praworządnościowych mantr uczynili zaklęcie, dzięki któremu stali się rozpoznawalni i cenni dla partyjnych liderów? Wigilijne spoty z samymi ośćmi zamiast całej ryby, epizod w filmie Agnieszki Holland, wywiady radiowe i telewizyjne, pensje i włączenie się w sieć wpływowego establishmentu III RP – tak dziś wygląda ścieżka awansu dla nowych elit. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Krzysztof
Wołodźko

Lewica antyspołeczną polityką silna

HISTORIA DOMÓW WCZASÓW DZIECIĘCYCH

Rządowa lewica wzięła się do likwidacji Domów Wczasów Dziecięcych, służących najuboższym dzieciom i szkołom z mniejszych i biedniejszych miejscowości. Postkomunistyczny Związek Nauczycielstwa Polskiego chowa głowę w piasek, ale zdecydowanie przeciwni pomysłom Ministerstwa Edukacji są samorządowcy. „Społecznie wrażliwe ministry" idą jednak w zaparte. Trudno im się dziwić: postkomunizm to przywileje dla samych swoich plus antyspołeczne cięcia uderzające w całą resztę społeczeństwa.

PUBLICYSTYKA

Domy Wczasów Dziecięcych (DWD) powstały tuż po II wojnie światowej i nawiązywały do przedwojennych, społecznikowskich tradycji edukacyjnych, gdy rolą oświaty nie była wyłącznie troska o rozpowszechnianie wiedzy, lecz także zdrowie fizyczne i dobrostan dzieci – szczególnie tych najuboższych i z regionów najmocniej dotkniętych negatywnymi skutkami uprzemysłowienia. Dlatego w swoich początkach DWD organizowały długie turnusy (do trzech miesięcy!) dla dzieci z wadami postawy, chorobami reumatycznymi czy problemami układu oddechowego. Sieć tego rodzaju placówek dla dzieci i młodzieży przetrwała transformację i mimo wielu przeobrażeń dotrwała do naszych czasów.

Koniec Domów Wczasów Dziecięcych

Wedle najnowszych danych pochodzących z czerwca tego roku w Polsce działają 24 DWD – 10 publicznych i 14 niepublicznych. W 19 placówkach zatrudnionych jest 162 nauczycieli oraz 111 osób odpowiedzialnych za administrację, obsługę i zaplecze techniczne. Wszystko wskazuje na to, że DWD nie przetrwają powrotu lewicy do władzy: w połowie lipca Portal Samorządowy poinformował, że resort edukacji, w ramach oszczędności wyliczonych na 30 mln zł, chce po cichu wygasić DWD. Przypomnijmy, że „ministrą" edukacji jest wywodząca się z postkomunistycznej lewicy Barbara Nowacka. A w kierowaniu resortem pomaga jej czworo wiceministrów, w tym arcyfeministki, bardzo wrażliwe społecznie w czasach, gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość: Katarzyna Lubnauer, Paulina Piechna-Więckiewicz i Izabela Ziętka.

Jeszcze w czerwcu Ministerstwo Edukacji opublikowało projekt rozporządzenia, zgodnie z którym z dniem 1 stycznia 2027 roku wszystkie Domy Wczasów Dziecięcych mają zostać zlikwidowane, a przepisy regulujące ich funkcjonowanie zostaną uchylone. Według danych przedstawionych przez Grzegorza Cichego, burmistrza Proszowic i prezesa Unii Miasteczek Polskich, likwidacja DWD może uderzyć nawet w 21 tys. potrzebujących pomocy dzieci. Dyrektorzy placówek czują się oszukani, bo w 2024 roku usłyszeli zapewnienia, że resort edukacji chce dialogu w sprawie reformy służącej dzieciom instytucji. A tu jak grom z jasnego nieba spadło na nich szykowane przez MEN rozporządzenie! Dlatego w liście skierowanym do minister i jej przybocznych oświatowcy z DWD napisali: „Dla wielu osób może to być jedynie kolejna zmiana w przepisach. Dla nas oznacza jednak koniec miejsc, które każdego roku służą tysiącom dzieci z całej Polski. To właśnie w Domach Wczasów Dziecięcych uczniowie uczestniczą w zielonych szkołach, programach edukacji ekolo-

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. ADOBESTOCK

gicznej, morskiej, górskiej, historycznej, zdrowotnej i sportowej. Łączą naukę z rozwojem społecznym, integracją klas, aktywnością fizyczną i profilaktyką zdrowia psychicznego. Wracają bogatsi o wiedzę, doświadczenia i przyjaźnie. Każdego roku otrzymujemy setki pozytywnych opinii od nauczycieli, rodziców i samych dzieci".

ZNP się nie wychyla

Charakterystyczna w tej historii jest postawa ZNP. Postkomunistyczny związek zawodowy nauczycieli chowa głowę w piasek, czy mówiąc ściślej: jest za, a nawet przeciw. W krótkim komunikacie dla mediów Urszula Woźniak, wiceprezes ZG ZNP, stwierdziła jedynie: „Nie podoba nam się zapowiedź likwidacji stanowisk pracy. Z drugiej strony są placówki, które nie są szkolnymi schroniskami, do których odnosi się MEN, a realizują bardzo podobne do DWD zadania. Więc może warto byłoby się temu przyjrzeć, jeszcze o tych zmianach porozmawiać". ZNP udaje, że nie wie, iż lewicowe „ministry" w ogóle nie mają ochoty z kimkolwiek na ten temat rozmawiać: dla liberałów i postkomunistów „dialog społeczny" i „społeczeństwo obywatelskie" liczą się tylko wówczas, gdy da się nimi poszczuć na prawicowe partie. Gdy „wrażliwe społecznie polityczki" dorwą się już do władzy, wtedy jak mogą migają się od rozmów z organizacjami społecznymi – dotyczy to nie tylko tej sprawy, sporo na podobne tematy mają do powiedzenia choćby opiekunki osób z niepełnosprawnością.

Na marginesie, pomysły na likwidację DWD pojawiły się również w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy, ale strona rządowa posłuchała argumentów oświatowców: słuch społeczny okazał się ważniejszy niż oszczędności na dzieciach. Arcywrażliwe społecznie feministki są jednak nieugięte. Wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer w RMF FM jasno stwierdziła niedawno, że resort edukacji nie zamierza już łożyć na Domy Wczasów Dziecięcych. Najważniejszy jest finansowy kontekst, ale za nim stoi zrujnowany przez trzynastogrudniową władzę budżet państwa. Rządowa lewica chętnie zatem pomoże swoim kolegom neoliberałom zabrać najsłabszym – 20 tys. dzieci w potrzebie to przecież żaden liczący się głos ani silny lobbysta, pod którego trzeba pisać ustawy.

Lewica na usługach Balcerowicza

Jeśli spojrzeć na sprawę szerzej, nie dzieje się nic niezwykłego. Tak zwana lewica w III RP, głęboko zakorzeniona w postkomunistycznych układach, najlepiej znała się na przywilejach dla samych swoich i antyspołecznych cięciach uderzających w zwykłych Polaków. A feministyczne narracje, rzewne łzy nad matkami nieradzącymi sobie przez „złą prawicę" z trudami macierzyństwa to żałosna propaganda nastawiona jedynie na sukcesy polityczne i ideologiczne. W praktyce lewica, gdy dorwie się do władzy, na zlecenie i pod dyktando platformerskich ultraliberałów wydrze zwykłym ludziom każde wsparcie. Tajemnicą poliszynela jest, że postkomuniści od swoich początków byli najwierniejszymi podwykonawcami szokowej terapii Leszka Balcerowicza. W sporze o to niechlubne dziedzictwo ukształtował się przecież podział na Polskę liberalną i Polskę solidarną.

Paplanina o bardziej socjalnym państwie kończy się w dniu, gdy bardzo z siebie zadowolone „polityczki" przyspawają cztery litery do stołków. Wtedy milkną gdzieś narracje o tym, że „PiS może robił socjal, ale źle". Wtedy okazuje się, że potrzebne są tylko kolejne cięcia, oszczędności, likwidacje, restrukturyzacje. Postkomuniści są najlepsi w walce z reliktami komuny – pod warunkiem że chodzi o marne resztki schedy po socjalnych elementach PRL. Zmierzch Domów Wczasów Dziecięcych to świetny przykład takiej sytuacji – ale wyborcy rządowej lewicy wciąż na nowo nie chcą się nauczyć tej prostej, historycznej lekcji. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Mateusz
Matyszkowicz

TRADYCJA WRACA mimo zaklinaczy

2 lipca 2026 roku Stolica Apostolska ogłosiła, że dwaj biskupi Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X dopuścili się aktu schizmatycznego, konsekrując dzień wcześniej w Écône czterech nowych biskupów bez mandatu papieskiego. Tym faktem bractwo, popularnie nazywane lefebrystami, naruszyło wieloletni stan względnego rozejmu, jaki utrzymywał się między nim a Rzymem.

PUBLICYSTYKA

Uporządkujmy najpierw podstawowe fakty. Po soborze watykańskim II część kapłanów i wiernych, zgromadzonych wokół abp. Marcela Lefebvre'a, krytycznie odniosła się zarówno do niektórych dokumentów soborowych, jak i do praktycznych skutków reform, które po nim nastąpiły. Sprzeciw dotyczył przede wszystkim odejścia od tradycyjnej liturgii rzymskiej, popularnie nazywanej trydencką, opartej na Mszale Jana XXIII z 1962 roku, ostatnim przedsoborowym wydaniu. Krytyka obejmowała jednak także szereg kwestii doktrynalnych i duszpasterskich, w tym rozumienie ekumenizmu, wolności religijnej oraz kolegialności biskupów.

Dzieje sporu

Założone wtedy Bractwo św. Piusa X początkowo rozwijało się za zgodą władz kościelnych. W 1970 roku zostało kanonicznie erygowane przez biskupa Lozanny, Genewy i Fryburga François Charrière'a, a jego głównym ośrodkiem formacyjnym stało się seminarium w Écône, położone w diecezji Sion. W 1975 roku następca Charrière'a, bp Pierre Mamie, za zgodą Rzymu wycofał jednak kanoniczne uznanie Bractwa. Lefebvre nie podporządkował się tej decyzji. Dekadę później, w 1988 roku, dokonał konsekracji czterech biskupów bez mandatu papieskiego. Stolica Apostolska zareagowała natychmiast: Jan Paweł II ogłosił motu proprio Ecclesia Dei, potwierdzając ekskomunikę latae sententiae zarówno dla Lefebvre'a, jak i dla nowo wyświęconych hierarchów.

Wierni, którzy chcieli pozostać przy tradycyjnej liturgii, nie naruszając przy tym sakramentalnej i kanonicznej jedności z Rzymem, uzyskali wówczas możliwość praktykowania jej w nowo powstających wspólnotach uznanych przez Kościół, przede wszystkim w Bractwie Kapłańskim Świętego Piotra. Samo zaś Bractwo Świętego Piusa X nadal uważało się za część Kościoła katolickiego, choć o nieuregulowanym statusie kanonicznym.

Przełom nastąpił za pontyfikatu Benedykta XVI. Choć sam wyrastał on z ducha soboru watykańskiego II i był jednym z jego aktywnych teologów, z biegiem lat coraz krytyczniej oceniał wiele praktycznych następstw reform oraz liczne przeinaczenia intencji ojców soborowych. W motu proprio Summorum Pontificum z 2007 roku uregulował więc status Mszału Jana XXIII, uznając go za nadzwyczajną formę jednego rytu rzymskiego. Dokument ten w znaczący sposób zbliżył wiernych przywiązanych do tradycyjnej liturgii do pełniejszej jedności ze Stolicą Apostolską. Zdjął także ekskomunikę z biskupów bractwa.

Papież Franciszek częściowo zaostrzył te przepisy w Traditionis Custodes (2021), ograniczając swobodę celebracji formy nadzwyczajnej. Mimo to w wielu diecezjach i wspólnotach Kościół zdążył się już oswoić z obecnością tradycji liturgicznej, która na dobre zakorzeniła się w świadomości znacznej części wiernych.

Można by powiedzieć, że wszystko zmierzało ku względnemu uspokojeniu, gdyby nie ponowne konsekracje biskupów dokonane przez Bractwo Świętego Piusa X. Sprawa jest jednak znacznie bardziej złożona. Aby w pełni ją zrozumieć, trzeba spojrzeć na szersze procesy zachodzące obecnie w Kościele katolickim.

Benedyktyński powrót tradycji

Zacznijmy więc od konkretnego obrazka. W tym samym lipcu 2026 roku, w którym Stolica Apostolska obłożyła ekskomuniką biskupów bractwa, doszło do innego, znacznie mniej głośnego, a przecież niezwykle wymownego wydarzenia. Do starożytnego opactwa cystersów-trapistów w Bellefontaine, tego samego, z którego wywodzili się trzej męczennicy z Tibhirine zamordowani w Algierii w 1996 roku, bracia Bruno, Célestin i Michel, wprowadziła się, za pełną zgodą biskupa diecezji Angers, grupa dwunastu tradycjonalistycznych mnichów benedyktyńskich z opactwa Le Barroux.

Było to spokojne, kanonicznie uregulowane przekazanie opustoszałego klasztoru

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. YOUTUBE

wspólnocie, która od dekad żyje według tradycyjnej liturgii i reguły, pozostając jednocześnie w pełnej komunii z Rzymem. Mnisi z Barroux, którzy w 1988 roku świadomie zerwali z Lefebvre'em właśnie po to, by nie wyjść poza jedność z papieżem, stali się teraz spadkobiercami miejsca naznaczonego zarówno wielowiekową monastyczną tradycją, jak i krwią współczesnych męczenników.

To przybycie tradycjonalistycznych benedyktynów z Le Barroux do Bellefontaine jest niezwykle wymownym przykładem do diagnozy wewnętrznego życia Kościoła katolickiego w naszych czasach.

Trapiści, którzy zamieszkiwali tam wcześniej, byli spadkobiercami wspaniałej tradycji duchowej, potwierdzonej męczeństwem braci. Jeszcze w latach 70. XX wieku wspólnota liczyła około 60 mnichów. W XIX wieku, w okresie największego rozkwitu, mieszkało tu nawet do 120 zakonników.

W ostatnich latach klasztor świecił jednak pustkami. W 2025 roku pozostało już tylko 13–15 braci, których średnia wieku przekraczała 80 lat. Jeden z nich, brat Benjamin, miał ponad 100 lat i spędził w Bellefontaine ponad 70 lat życia. 13 listopada 2025 roku, w uroczystość Wszystkich Świętych monastycznych, trapiści oficjalnie opuścili opactwo po 209 latach nieprzerwanej obecności. Kilkuset wiernych przyszło pożegnać ostatnich mnichów.

Działo się tak pomimo długotrwałych prób „pójścia z duchem czasu": otwarcia na współczesność, nowych form pobożności, dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego, który w Bellefontaine rzeczywiście rozkwitał, a także wydawania tekstów duchowych stanowiących most między monastycyzmem Wschodu i Zachodu. Wspólnota starała się dostosować ogromny, ponadstuhektarowy kompleks do malejącej liczby braci. To otwarcie i wysiłek modernizacyjny nie wystarczyły jednak, by zapewnić wspólnocie następców. Brak powołań okazał się decydujący.

W tym kontekście przybycie 12 stosunkowo młodych mnichów z Le Barroux, wspólnoty, która świadomie pozostała przy tradycyjnej liturgii i regule, a jednocześnie w pełnej komunii z Rzymem, nabiera charakteru niemal symbolicznego. Miejsce, które wydawało się skazane na zamknięcie mimo wszystkich prób dostosowania się do współczesności, zostaje ożywione przez wspólnotę, która nie rezygnowała z form uznawanych przez wielu za „przestarzałe". Bellefontaine staje się w ten sposób żywym laboratorium tego, co w Kościele dziś przyciąga powołania, a co, mimo dobrych intencji i otwartości, prowadzi do wyczerpania.

Obrazek socjologiczny

Zderzenie tych dwóch wspólnot, otwartych na współczesność trapistów i tradycjonalistycznych benedyktynów z Le Barroux, oraz przejęcie klasztoru przez tych drugich to znakomity obraz kondycji Kościoła, widoczny także w suchych liczbach.

W czasie, gdy klasyczne zakony i diecezjalne seminaria w Europie Zachodniej przeżywają dramatyczny kryzys powołań, wspólnoty wiernie przywiązane do tradycyjnej liturgii i formacji notują stabilny, a nieraz dynamiczny wzrost. Zachowujące jedność z Rzymem Bractwo Kapłańskie Świętego Piotra (FSSP) liczy obecnie około 580 członków, z czego 387 to kapłani, a 162 – seminarzyści; średnia wieku wynosi zaledwie 39 lat. W 2026 roku FSSP wyświęciło 25 nowych kapłanów; tyle samo, ile w 2025 roku wyświęciło łącznie wszystkich 27 diecezji niemieckich, mających wciąż prawie 20 mln katolików. Socjologia religii od kilku lat odnotowuje to samo zjawisko: młode pokolenie, zwłaszcza mężczyźni z generacji Z, coraz częściej wybiera właśnie najbardziej tradycyjne formy katolicyzmu, liturgię łacińską, klarowną doktrynę wymagającą dyscypliny i poczucia sakralności. To, co przez dekady po soborze watykańskim II uchodziło za model „nowego Kościoła", „nowej duchowości" i „nowej otwartości", znajduje się dziś w wyraźnym odwrocie. Bellefontaine jest tylko jednym, szczególnie plastycznym przykładem tego szerszego procesu.

Spełnia się proroctwo Benedykta XVI, zgodnie z którym Kościół przyszłości może będzie mniejszy, ale bardziej zwarty i bardziej świadomy swojej tradycji, i najlepszą receptą na nowoczesność jest świadomość tradycji. To dopiero w tym kontekście widzimy, że obłożenie ekskomuniką biskupów lefebrystycznych jest zaledwie częścią większego obrazka, w ramach którego zmienia się także od wewnątrz sam Kościół katolicki. W przyszłości tradycjonalistyczny bunt przeciw Rzymowi może nie być konieczny, bo sam Kościół, siłą demografii, zbliży się do tradycji.

Widać też, że w ramach słusznej nieraz krytyki zniekształceń soboru lepiej postawić na benedyktyńską pracę nad przekazaniem tradycji niż na akt, który mimo dobrych intencji pozostaje schizmatycki. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Wojciech
Mucha

Mistrzowie świata w soft power

CO USA WYGRAŁY NA MUNDIALU?

Rekordowe dochody FIFA, ciekawostki i absurdy, wreszcie atmosfera, która w wielu aspektach odbiegała od tego, do czego przyzwyczajeni są kibice piłki nożnej na Starym Kontynencie. To wiemy. Mistrzostwa świata w piłce nożnej pokazały jednak jeszcze coś – amerykańskie soft power i moc przyciągania przez „amerykański sen" mają się bardzo dobrze.

PUBLICYSTYKA

Mecz Meksyk–Anglia oglądałem w maleńkiej knajpce w podnowojorskiej miejscowości Secaucus, którą od stadionu MetLife Stadium oddzielają jedynie spokojna rzeczka oraz zlokalizowane zaraz za nią drugie największe centrum handlowe w USA, nie bez powodu zapewne nazwane „American Dream".

Frekwencja w barze Plank Road Inn była niewielka, a w pewnym momencie widzów było mniej niż telewizorów, na których mecz był wyświetlany. Do tego stopnia, że znudzony barman na jednym z nich włączył sobie mecz baseballa drużyny Los Angeles Dodgers. Obok mnie ten świetny, wygrany przez Anglików 2:3 mecz oglądali redaktor Dawid Wildstein, Maciej Rusiński (szef Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Jorku), kilku miejscowych oraz… przybysze z Wysp Brytyjskich, kibice reprezentacji Anglii.

Z Nowego Jorku do Mexico City (albo nie)

Ci ostatni pojawili się tu nieprzypadkowo, ledwo tydzień wcześniej ich drużyna na wspomnianym MetLife Stadium pokonała Panamę 0:2. Problem polegał jednak na tym, że gdyby chcieli zobaczyć na żywo Harry'ego Kane'a i spółkę w meczu, który wspólnie oglądaliśmy, musieliby wyruszyć w podróż do Mexico City, a więc ponad 3300 km. To właśnie tam, na położonym 2240 m n.p.m. Estadio Azteca ich piłkarze pozbawili marzeń współgospodarzy turnieju.

Anglicy nie mieli na tym mundialu lekko. Stacja BBC policzyła nawet, że reprezentacja „trzech lwów" przeleciała w sumie ponad 22 500 km – najwięcej spośród półfinalistów. I choć zapewne byli tacy kibice z Europy, którym zasobność portfela i umiejętności logistyczne pozwoliły zobaczyć wszystkie mecze na żywo, to większość, jeśli już wybrała się za ocean na jeden z meczów, to zostawała na miejscu – tak jak angielscy fani z baru Plank Road Inn. Nie wyglądali jednak na zmartwionych. Bo przecież możliwość oglądania meczu swojej drużyny w tradycyjnej knajpie „niebieskich kołnierzyków" – amerykańskiej klasy robotniczej, miejscu wyglądającym jak wyjęte rodem z hollywoodzkich filmów, z lodowatym piwem i smażonym na głębokim tłuszczu kurczakiem, samo w sobie musiało być atrakcją. Tuż przed barem znajdował się posterunek straży pożarnej, z którego otwartych garaży zerkały wielkie, czerwone i wypolerowane na błysk wozy, a samo Secaucus przypominało idylliczny obrazek amerykańskich suburbiów, gdzie w ogródkach wiszą flagi USA, a na słupach i latarniach portrety tegorocznych absolwentów szkół średnich okraszone mianem „naszych bohaterów". Do Nowego Jorku, w którym każdy turysta czuje się, jakby „wszedł do filmu", było z kolei 25 minut świetną komunikacją miejską.

To właśnie tego typu obrazki jak niemal idylliczne Secaucus wprawiały w konfuzję przybyszów z całego świata (a szczególnie z Europy) tak bardzo, że nawet tygodnik „The Economist" napisał: „Europejczycy nieczęsto spędzają wakacje w Ameryce: za daleko i, w dzisiejszych czasach, za drogo. Z wyjątkiem mistrzostw świata. Kibice, goniąc swoje drużyny po Ameryce tego lata, odkrywają muzykę country, sos ranch i – co najbardziej uderzające – masowy dobrobyt amerykańskich przedmieść. (…) Amerykańskie bogactwo, które przyciąga urlopowiczów, niepokoi europejskie elity. Ameryka, niegdyś równorzędny partner, wydaje się wyprzedzać Europę".

Klimatyzator symbolem wolności

To prawda. Mistrzostwa świata stały się dla USA, z Donaldem Trumpem na czele,

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. NICO VEREECKEN / IMAGO SPORT / FORUM

Szkoda, że nasza reprezentacja nie zakwalifikowała się do mundialu 2026. Nie tylko ze względów sportowych, ale także dlatego, że część powtarzających antyamerykańską propagandę narzekaczy mogłaby na własne oczy przekonać się, ile ma ona wspólnego z rzeczywistością.

niesamowitą okazją do tego, by przypomnieć światu o swojej hegemonii, także tej wyrażanej w rzeczach bardziej przyziemnych niż lotniskowce, misje kosmiczne czy możliwość prowadzenia kilku wojen naraz. I tak przybyszów z całego świata zachwycały zwyczajne dla Amerykanów sprawy, jak powszechność… kostkarek do lodu czy klimatyzatorów. Te ostatnie stały się nawet przedmiotem drwin, gdy w panujących po obu stronach globu upałach (i w Nowym Jorku, i w Warszawie temperatury przekraczały 40 st. C) okazywało się, że w USA klimatyzowane pomieszczenia nie są luksusem, a standardem (klimatyzację ma nawet 90 proc. gospodarstw domowych). W tym czasie w Europie, gdzie odsetek ten wynosi ledwo 20 proc. (w Polsce jeszcze mniej), w trakcie piekielnego skwaru dodatkowo wzywano mieszkańców do „regulowania klimatyzacji", jeśli już ją mają. Oczywiście wszystko w imię walki z globalnym ociepleniem oraz ze względu na wysokie koszty energii.

To właśnie ta normalność i wolność objawiająca się na przykład we względnie taniej benzynie pozwalającej na zatankowanie samochodów o potężnych silnikach, zachwyt nad „filmową" kulturą i przyjaznym usposobieniem Amerykanów sprawiały, że zamiast udaru słonecznego wielu z przybyszów doznawało szoku kulturowego. Kibice z Europy zobaczyli, że pomimo swoich obiektywnych problemów USA rozwijają się w sposób nieskrępowany i nie zamierzają przestać. Tymczasem Europa coraz bardziej pogrąża się w stagnacji i z równorzędnego uczestnika światowego wyścigu zmienia się w spętany ograniczeniami, regulacjami oraz niemocą skansen (zobaczył to także autor z „The Economist" i nie był zadowolony).

Absurdy i dziwowiska

„Dla niektórych zagranicznych turystów przyjazd do Stanów Zjednoczonych wydaje się jak osobiste spotkanie z Myszką Miki" – pisał z kolei na swojej stronie internetowej serwis VOX, wskazując na rolę soft power w amerykańskiej polityce. Ta soft power ujawniła się (według szacunków) oczom ponad 1,2 mln ludzi, którzy przybyli do USA w czasie mundialu. Warto przy tym dodać, że z najnowszych danych wynika, że większość z nich nie miała nawet szansy zobaczyć meczu na żywo, ale mogła za to „na własne oczy" ujrzeć prawdziwy obraz Stanów Zjednoczonych w 250. rocznicę podpisania Deklaracji niepodległości przypadającej przecież w czasie mundialu (4 lipca). I był to obraz dalece inny od powszechnej w Europie i niestety także w Polsce antyamerykańskiej propagandy. Bogactwo, niezmącona przyroda, przyzywające wolnością przestrzenie i przyjaźni, otwarci na innych ludzie.

Oczywiście nie brakowało przy tej okazji absurdów czy elementów zakrawających na szok kulturowy, jak wówczas, gdy okazało się, że Amerykanie wymusili na FIFA „przerwy na nawodnienie", które następnie sprzedali jako czas reklamowy (inna sprawa, że w piekielnych upałach przerwy te i tak były wskazane), lub jak wtedy, gdy w trakcie finału mistrzostw przedłużono przerwę, serwując widzom program artystyczny na miarę Super Bowl – finałowego meczu o mistrzostwo w futbolu amerykańskim zawodowej ligi National Football League (NFL). Nieprzywykli do tego typu oprawy europejscy amatorzy piłki nożnej często kręcili nosami, twierdząc, że to, co Amerykanie z uporem nazywają „soccer", nie potrzebuje tego typu entourage'u. To jednak didaskalia.

Co dodatkowo ważne, nie jest wcale tak, jak chciałyby liberalne media w USA, które musiały zauważyć „softpowerowy" sukces mundialu, pisząc, że „stało się to pomimo Donalda Trumpa". Wspomniany serwis

eprasa.pl 1e2449cce2

VOX zauważa na przykład, że „mistrzostwa świata pokazują, czego Trump nie może zniszczyć w Ameryce”.

To oczywista nieprawda, nikt inny jak właśnie Trump nie rozumie bardziej siły nostalgii, popkultury oraz ich wpływu na świat, co pokazał choćby podczas gali MMA przed Białym Domem czy w trakcie rozległych uroczystości „America 250”, które na szczeblu państwowym objęły cały kraj. USA właśnie pod przywództwem Trumpa okazały się krajem gościnnym i bezpiecznym, o czym świadczą relacje tysięcy ludzi przemierzających je na przełomie czerwca i lipca. Te relacje stanowią poważny problem dla rządzących we Francji, w Niemczech, Hiszpanii i innych krajach starej Europy, strofujących Stany przy byle okazji.

Recepta dla narzekaczy

Szkoda tylko, że nasza reprezentacja nie zakwalifikowała się do mundialu 2026. Nie tylko ze względów oczywistych – sportowych, ale także dlatego, że część powtarzających antyamerykańską propagandę narzekaczy mogłaby na własne oczy przekonać się, ile ma ona wspólnego z rzeczywistością. Sam dołożyłbym się do biletu kilku takim, którzy nawet po finale mistrzostw przekonywali w mediach społecznościowych, że był on… dowodem na upadek Ameryki, bo Donald Trump zapozował do fotografii z drużyną Hiszpanii. Sam MetLife Stadium określili z kolei mianem „położonego w morzu betonu” i kompletnie nieprzyjaznego ze względu na wielki parking (blisko 30 tys. miejsc, stadion mieści 80 tys. ludzi).

Pozostaje życzyć, by mogli kiedyś spędzić z przybywającymi tu z dwóch stanów (New Jersey, Nowy Jork) kibicami drużyn Mets lub Jets czas przed meczem i po nim tych futbolowych (nie piłkarskich) drużyn. Ci tradycyjnie spędzają go właśnie na parkingu przed stadionem, biesiadując przy grillach oraz wspólnych grach i muzyce, a ten szalenie popularny rodzaj aktywności nazywa się „tailgating” i pochodzi od określenia opuszczonej klapy w pick-upie, na której można wygodnie usiąść. Może wtedy udałoby się naszym narzekaczom przekonać Amerykanów, że żyją w „idiokracji”, „dystopii” czy kraju upadłym. Choć bardziej należy spodziewać się, że po kilku rozmowach przy zimnym Budweiserze i steku z Angusa doszliby do wniosku, że pogłoski o śmierci USA są mocno przesadzone. Kolejna mundialowa okazja do zobaczenia USA zapewne za wiele lat (poprzednie mistrzostwa odbyły się w 1994 roku). Już w 2028 roku jednak igrzyska olimpijskie odbędą się w Los Angeles. Proponuję zacząć odkładać na bilet, tam – poza wszystkim – polskich sportowców raczej nie zabraknie.

My sami moglibyśmy pomyśleć o tym, czy nie czas na mundial w Polsce. Może – biorąc przykład ze Stanów, dokooptujących do mistrzostw Kanadę i Meksyk – moglibyśmy zorganizować go na przykład z państwami bałtyckimi? **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZIEMIA JEST PŁASKA

Dawid **Wildstein**

Wyniki ostatniego sondażu badającego opinie Polaków na temat stanu służby zdrowia są dla obecnej władzy miażdżące. Prawie 80 proc. respondentów uznało, że rząd źle sobie radzi z obecną sytuacją. Jednocześnie badanie to pokazało, że ponad 40 proc. wyborców KO jest przekonanych, że władza skutecznie reaguje na ten kryzys. Ten wynik jest wstrząsający. Mówimy o prawie połowie zwolenników obecnego rządu! Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo trzeba być oderwanym od rzeczywistości, żeby mieć tego typu przekonanie. Jak ślepym na to, co dzieje się wokół, żeby uwierzyć w taki absurd. To jest dokładnie ten sam kaliber bredni, co teoria o tym, że Ziemia jest płaska. Że reptilianie z kosmosu opanowali planetę i przebrali się za najważniejszych polityków. Że ludzie krety wydrążyli ziemię i stworzyli tam zaawansowaną cywilizację. Z drugiej strony, czy powinno nas to dziwić? W końcu mówimy o tej części elektoratu, która jest święcie przekonana, że w mrocznych podziemiach żoliborskiej willi Kaczyński razem z Trumpem rządzą Polską. Że dzięki nim Ziobro nadal kontroluje prokuraturę, a robi to z USA, dokąd uciekł tajnym samolotem CIA. Która wierzyła w miliony emigrantów przemycanych przez PiS nielegalnie do Warszawy, a jednocześnie w ludobójstwo na granicy i masowe doły śmierci. Mówimy o ludziach, których co najśmieszniejsze i najbardziej ponure oraz niebezpieczne, Giertych z Tuskiem przekonali, że rodacy kamraci sfałszowali wybory prezydenckie, a Nawrocki to gangster uzurpator. Jedno jest pewne: niezależnie od tego, ile uśmiechnięta Polska będzie zarzucać to PiS-owi, to właśnie Tusk ze swoimi mediami stworzyli najbardziej paranoiczną, głupią, podatną na teorie spiskowe grupę Polaków. A zrobili to za pomocą trwającej przez lata, konsekwentnie prowadzonej akcji dezinformacyjnej, wymierzonej we własne społeczeństwo. Patrząc na wyniki tego sondażu, Tusk i jego media powinni czuć zaniepokojenie, ale i otwierać szampana. W końcu udało im się skutecznie i ostatecznie wyprać mózgi połowie własnego elektoratu. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POLREWKOM WIECZNIE ŻYWY?

Tadeusz **Płużański**

30 lipca 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom) – powstały kilka dni wcześniej w Smoleńsku (faktycznie w Moskwie) – ogłosił „Manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi". Towarzysze: Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Feliks Kon czy Józef Unszlicht, przemieszczali się pociągiem pancernym za wkraczającą Armią Czerwoną. Manifest mówił wprost o likwidacji II Rzeczypospolitej i powstaniu Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad. „Doradzał" sowiecki komisarz Iwan Skworcow-Stiepanow. Na zdobytych terenach Podlasia i części Mazowsza bolszewicy bez powodzenia tworzyli Polską Armię Czerwoną, wydawali w języku polskim „Gońca Czerwonego", ale głównie, w ramach rewolucyjnych porządków, represjonowali, grabili i mordowali Polaków – na przykład w Białymstoku rozstrzelali przedstawicieli miejscowej elity, w tym prezydenta miasta. Wobec klęski Armii Czerwonej Polrewkom musiał uciekać z Polski i ostatecznie został rozwiązany. W 1944 roku wkraczającej Armii Czerwonej towarzyszył odpowiednik Polrewkomu – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Bolszewicy utworzyli go 22 lipca 1944 roku w Chełmie (faktycznie w Moskwie – tu odbyły się pierwsze trzy posiedzenia) w składzie m.in.: Edward Osóbka-Morawski, Wanda Wasilewska, Andrzej Witos, Michał Rola-Żymierski, Wincenty Rzymowski. Odpowiednikiem Feliksa Dzierżyńskiego był Stanisław Radkiewicz. „Doradzał" sowiecki gen. Nikołaj Bułganin, który według Nikity Chruszczowa „miał uprawnienia specjalne, włączając w to władzę nad [polskim] wojskiem". Bolszewicy pisali do Stalina, że wkroczenie Armii Czerwonej Polacy uznają za „początek rosyjskiej okupacji". Wiedzieli, że nie mają poparcia, dlatego władzę przejmowali bezprawnie, kłamiąc, że to rząd w Londynie działa na podstawie „nielegalnej" konstytucji kwietniowej z 1935 roku i że walczą z polskimi „faszystami". Odpowiednikiem „Manifestu do polskiego ludu roboczego miast i wsi" był „Manifest PKWN". Odpowiednikiem Polskiej Armii Czerwonej było „ludowe" Wojsko Polskie, a „Gońca Czerwonego" – „Trybuna Ludu". Polrewkom istnieje do dziś, tylko nazwy się zmieniły. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KRYZYS KLIMATU CZY NAUKI

Józef **Wieczorek**

Od lat zarzucano mi negatywne oddziaływanie: na studentów (jeszcze w PRL), na całe środowisko akademickie (jak utworzyłem Niezależne Forum Akademickie w III RP), a nawet na całe społeczeństwo, a to ze względu na ujawnianie (i to audiowizualne) funkcjonowania wymiaru niesprawiedliwości. Od kilku lat piszę felietony dla „Gazety Polskiej", więc znalazłem się pod pręgierzem Tomasza Jastruna, który namawia, aby z takimi nie dyskutować (to znałem doskonale ze środowiska akademickiego), a najlepiej bić po mordzie lub wręcz mordować. Jakby tego było za mało, uczeni, i to zagraniczni, prowadząc rozliczne badania, doszli do wniosku, że mężczyźni (więc i ja) mają negatywne oddziaływanie na klimat. Szczególnie ci, którzy są biali (co i mnie dotyczy, choć kiedyś do mnie się zwracano: „panie czarny"), zostawiają większy ślad węglowy i wywierają negatywny wpływ na środowisko poprzez konsumpcję itp. Uczeni prowadzili badania głównie wśród populacji mężczyzn świata zachodniego, tym niemniej jakby rozpoznali moje nawyki: mniej się przejmuję zmianą klimatu i nie za bardzo chcę zmieniać codzienne praktyki, aby ocalić płonącą planetę. Fakt, że nawet nie zaopatrzyłem się w sikawkę, zdając się na strażaków, do których mam zaufanie znacznie większe niż do profesorów (nie jestem wyjątkiem, bo strażak w rankingach zaufania społecznego jest na topie, a zaufanie do profesorów spada). Mamy dziś do czynienia z globalnym kryzysem zaufania do nauki, której przedstawiciele lansują globalny kryzys klimatyczny. Tymczasem klimat od milionów lat ma się dobrze, zmienia się niezależnie od koloru skóry człowieka i jego diety, tak jak się zmieniał bez człowieka. Zatem problemem współczesnego świata nie tyle jest kryzys klimatu, ile kryzys nauki, która winna stanowić fundament rozwoju ludzkości, a gospodarki w szczególności. Nie widać jednak oznak, aby z tym kryzysem podejmowano skuteczną walkę, a walcząc z klimatem, możemy gospodarkę doprowadzić do ruiny. A ja nie sądzę, abym negatywnie oddziaływał czy to na klimat, czy na naukę. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 1e2449cce2

FIASKO PLANU ZEŁENSKIEGO

AWANTURA O MINISTRA

Pod pretekstem zmiany rządu Wołodymyr Zełenski chciał pozbyć się ministra obrony, który naraził się starym generałom i schematom korupcyjnym, ale też mógł zacząć zagrażać politycznie prezydentowi. Skończyło się protestami ulicznymi, zdumieniem Zachodu i odwrotem Zełenskiego. Kadrowy chaos w najwyższym kierownictwie wojskowym w momencie, gdy wojna zaczyna się układać po myśli Kijowa, może się jeszcze obrócić przeciwko prezydentowi.

Antoni **Rybczyński**

Dymisja rządu Julii Swyrydenko początkowo nie wywołała burzliwych emocji. Już kilka tygodni przed oficjalnym ogłoszeniem tej decyzji dziennikarze pisali, że rząd finalizuje swoje główne, postawione przy jego powołaniu, działania. Urzędnicy, którzy od dawna współpracowali z premier, zauważyli, że coraz mniej chętnie uruchamiała projekty o długoterminowej perspektywie. Układ sił politycznych w ciągu ostatniego roku zasadniczo się zmienił. Wielu uważało Swyrydenko na stanowisku premiera za marionetkę wszechwładnego wówczas Andrija Jermaka. Jej odejście można by więc uznać za kolejny etap czyszczenia po rządach byłego już szefa Biura Prezydenta.

Kandydatura nowego premiera została ogłoszona niemal natychmiast. Serhij Korecki to jeden z najbardziej utytułowanych ukraińskich menedżerów korporacyjnych ostatnich lat. Szczególnie ostatni etap, zarządzanie Naftohazem w czasie niemal codziennych ataków Rosji na elementy infrastruktury gazowej, musi budzić uznanie. Nominację Koreckiego uzasadnia się często tym, że priorytetem nowego rządu ma być przygotowanie Ukrainy na nową jesienno-zimową falę rosyjskich ataków na produkcję energii, wydobycie gazu, infrastrukturę paliwową – wszystko, co pozostało z systemu energetycznego. Tylko że taka osoba już jest w rządzie: minister ds. energetyki Denys Szmyhal, były premier pełniący funkcję pierwszego wicepremiera. Być może chodziło o coś zupełnie innego: zmiana rządu miała przykryć usunięcie jednego zwłaszcza jego członka: ministra obrony Mychajła Fedorowa.

Wojna o Fedorowa

Jako powód dymisji Fedorowa Zełenski na spotkaniu z deputowanymi frakcji Sługa Narodu podał systemowy konflikt między ministrem obrony a głównodowodzącym Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Ołeksandrem Syrskim. Ten konflikt był nieunikniony, wszyscy zainteresowani o tym wiedzieli. Ponadto samo Ministerstwo Obrony nie może nic zrobić bez wsparcia Sztabu Generalnego (który podlega głównodowodzącemu). Fedorowa zwolniono przede wszystkim dlatego, że postanowił zreformować system zamówień obronnych.

FOT. THOMAS PETER / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 1e2449cce2

Niestety, wielu polityków od dawna posiada duże i małe przedsiębiorstwa w sektorze przemysłu obronnego. Podejście młodego ministra nie spodobało się ogromnej rzeszy ludzi. Próbując zwiększyć przejrzystość zamówień wojskowych, Fedorow zyskał sobie wielu wrogów w ministerstwie i wśród wykonawców. Konflikt ze Sztabem Generalnym – dotyczący kwestii stricte wojskowych, na przykład mobilizacji – był drugim czynnikiem. Trzecim zaś – rosnące znaczenie polityczne Fedorowa oraz poparcie społeczne dla niego. Aby zmienić ministra obrony, trzeba było całkowicie przebudować rząd, ponieważ parlament nie wymieniłby go ot tak.

Wiele osób początkowo nie chciało uwierzyć w informację o dymisji Fedorowa. To właśnie z młodym ministrem obrony opinia publiczna wiązała pozytywne zmiany w toku działań wojennych, udane ataki na rosyjskie tyły, planowaną reformę zamówień obronnych, próbę uregulowania kwestii rotacji żołnierzy, demobilizacji oraz – co najważniejsze – mobilizacji. Fedorow nawiązał bezpośredni kontakt z Elonem Muskiem, w wyniku czego Ukraina i firma SpaceX opracowały mechanizm ograniczający wykorzystanie terminali Starlink przez rosyjską armię, co radykalnie ograniczyło możliwości bezzałogowego lotnictwa agresora. To, że obecnie Ukraina niszczy rosyjską logistykę, jest wynikiem długotrwałej, systematycznej pracy. Po pierwsze, drony uległy znaczącej ewolucji. Po drugie, doświadczenie zdobyli ludzie planujący operacje oraz naziemne zespoły operatorów. Po trzecie, kilka oddziałów masowo i tanio niszczyło i nadal niszczy rosyjską obronę przeciwlotniczą. Zachodni partnerzy Kijowa dostrzegli te sukcesy i zaczęli zwiększać znacząco wsparcie finansowe dla produkcji dronów na Ukrainie. To w największej mierze zasługa Fedorowa. O ile zmiana premiera została odebrana przez społeczeństwo ukraińskie jako coś zupełnie zwyczajnego, o tyle dymisja Fedorowa wywołała protesty uliczne. Nawet część mediów państwowych włączyła się do krytyki decyzji Zełenskiego. Podał się do dymisji zastępca dowódcy Sił Powietrznych Pawło Jelizarow, fatalnie usunięcie Fedorowa odebrało wielu zachodnich sojuszników.

Trzęsienie ziemi w armii

Reakcja prezydenta była błyskawiczna. Zełenski oświadczył, że słucha uczestników protestów i nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie nowego ministra obrony. Wyglądało to na znaczące odejście od pierwotnego scenariusza: dzień wcześniej posłowie frakcji prezydenckiej stanowczo oświadczali, że kandydatura dotychczasowego szefa MSW Ihora Kłymenki zostanie poddana pod głosowanie wraz z nowym składem rządu. Kolejnym wybiegiem Zełenskiego okazało się nagłe udanie się Rady Najwyższej na wakacje do 18 sierpnia bez mianowania członków rządu z „kwoty prezydenckiej": ministrów obrony i spraw zagranicznych, szefów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) oraz wywiadu zagranicznego. A już po tym Zełenski, nieoczekiwanie i nie wiadomo na jak długo, powierzył obowiązki ministra obrony cenionemu szefowi specnazu Alfa, a ostatnio p.o. szefowi SBU Jewhenowi Chmarze.

Plan Zełenskiego zawiódł. Próba usunięcia ministra Fedorowa w ramach szeroko zakrojonej reorganizacji kadrowej została łatwo rozpoznana przez społeczeństwo i zadała kolejny poważny cios wizerunkowi prezydenta. Prezydent musiał gasić pożar: 21 lipca ogłosił odwołanie ze stanowiska naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy generała Ołeksandra Syrskiego i mianowanie na jego miejsce generała Mychajła Drapatego, dotychczasowego dowódcy Sił Połączonych. Drapaty cieszy się dużym uznaniem zarówno wśród szeregowych żołnierzy, jak i korpusu oficerskiego. Pomógł ustabilizować front w obwodzie charkowskim w maju 2024 roku, a później w Pokrowsku w grudniu 2024 roku. Drapaty był jednym z tych, którzy po tym, gdy Zełenski usunął Fedorowa ze stanowiska, otwarcie opowiedzieli się po stronie ministra. Wybór popularnego w społeczeństwie i cenionego w strukturach wojskowych generała ma na celu wyciszenie obywatelskiego niezadowolenia, a zarazem zachowanie porządku i integralności sił zbrojnych. 60-letni Syrski był zaś niepopularny i w wojsku, i w społeczeństwie. Jego rozkaz utrzymywania przez wiele miesięcy w 2023 roku miasta Bachmut w Donbasie został przez niektórych szeregowych żołnierzy uznany za niepotrzebną decyzję polityczną, która kosztowała cenne życia. Syrski zyskał wtedy przydomek „Rzeźnik".

Wielki błąd Zełenskiego

Zełenski podjął niezwykle ryzykowną decyzję. Po pierwsze, dotknął właśnie tej części aparatu państwowego, która była uważana za jedną z najbardziej skutecznych. Analitycy na całym świecie nie dyskutują o nowym premierze – niepokoi ich, czy zmiany kadrowe nie zniweczą zaznaczającej się tendencji do przejęcia inicjatywy wojskowej przez stronę ukraińską. Po drugie, prezydent własnoręcznie zawiesił na politycznym niebie Ukrainy nową gwiazdę – a jednocześnie stracił jednego z najcenniejszych członków swojego zespołu. Biuro prezydenta wciąż próbuje zapewnić, że Fedorow pozostaje w kręgu zaufanych, ale jest zmuszone przyznać, że odrzucił on już kilka zaproponowanych stanowisk. Zełenski sam sprokurował sytuację, w której każdy ruch oznaczałby straty. Przywrócenie byłego ministra na stanowisko oznaczałoby przyznanie się do błędu. Pozostawienie go poza strukturami władz grozi natomiast dalszą erozją społecznego zaufania do prezydenta i tworzy mu nawet nowego potencjalnego rywala w wyborach prezydenckich. Nietrudno wyobrazić sobie współpracę byłego dowódcy armii ukraińskiej Wałeryja Załużnego z Fedorowem. A to fatalna wiadomość dla Zełenskiego. Pokazują to już najnowsze badania opinii publicznej.

Zwolnienie Fedorowa to największy błąd ostatnich lat, który może doprowadzić nawet do porażki w wojnie. Wszyscy przyzwyczaili się, że trwa wojna. Wydaje się, że to gdzieś daleko, co roku to samo. Ale to iluzja, ponieważ front może się załamać w jednej chwili. Tylne szeregi są zdemoralizowane, zniechęcone i zmęczone. Problem mobilizacji pozostaje nierozwiązany. I w takim momencie Zełenski wymienia najważniejszych ludzi prowadzących wojnę tylko dla własnych politycznych celów. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

Komunizacja Partii Demokratycznej

Od burmistrza Nowego Jorku Zohrana Mamdaniego po wciąż wschodzącą gwiazdę Alexandrię Ocasio-Cortez. Od postulatów otwartych granic i likwidacji policji po „solidarność" z Palestyną, komunistyczną Kubą i reżimem ajatollahów. Od obwiniania Ameryki o wszystkie nieszczęścia świata po marzenia o rewolucji i lekturę Marksa. Twarz Partii Demokratycznej staje się coraz bardziej radykalna.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

RADYKAŁOWIE MARZĄ O WŁADZY

eprasa.pl 1e2449cce2

FOT. KYLE MAZZA - CNP / MEGA / THE MEGA AGENCY / FORUM

SZANSA

Dla Trumpa i republikanów, obawiających się wyniku wyborów do Kongresu, wzrost znaczenia kandydatów DSA jest polityczną szansą.

Przez moment można było mieć wrażenie, że Partia Demokratyczna wyciągnie wnioski z porażki Kamali Harris w 2024 roku. Publicyści „New York Timesa" czy „The Economist", a także wielu doświadczonych polityków, nawoływali do powrotu do centrum. Odrzucić największe szaleństwa woke, ruchu Black Lives Matter czy postulatów transpłciowości. Zająć się na poważnie troskami zwykłych Amerykanów, jak imigracja czy bezpieczeństwo. Jednak ten moment bardzo szybko minął. Na amerykańskich uniwersytetach w najlepsze trwa „intifada", a zwycięstwo Zohrana Mamdaniego w wyborach w Nowym Jorku tylko napędziło proces radykalizacji. Kandydaci związani z Mamdanim i Demokratycznymi Socjalistami Ameryki (DSA) pokonują establishmentowych demokratów w prawyborach, a radykałowie zyskują coraz większe wpływy w partii. Opowieść o tym, że pokonanie przez kandydata demokratów następcy Trumpa w wyborach w 2028 roku będzie powrotem do normalności i uczyni z USA znów przewidywalnego sojusznika, coraz bardziej wydaje się mrzonką.

Nienawiść do Ameryki

„Możesz być komunistą albo możesz być patriotą. Nie możesz być jednym i drugim" – mówił na początku lipca prezydent Donald Trump. Wskazywanie na zagrożenie radykalizmem stało się jedną z głównych linii, którą administracja chce zmobilizować swoich zwolenników do głosowania w nadchodzących wyborach śródterminowych. Jak to zwykle bywa z ruchami rewolucyjnymi, młodych radykałów bronią starsi liberalni poputczicy, „towarzysze podróży", argumentując, że chodzi tylko o reformę, a nie przewrót. Lewicowy komik Jon Stewart stwierdził, że przecież domaganie się lepszego dostępu do opieki zdrowotnej czy łagodzenia nierówności majątkowych nie jest komunizmem. Są to postulaty socjaldemokracji, które zawsze były w amerykańskiej polityce obecne.

Ale słowa samych liderów ruchu pokazują, że to Trump jest bliżej prawdy. „Ameryka zasługiwała na 11 września. Pieprzyć to, powiedziałem to" – mówił w 2019 roku Hasan Piker, podcaster i jeden z intelektualnych liderów młodych socjalistów. „Naszą

eprasa.pl 1e2449cce2

rolą ostatecznie jest doprowadzenie do upadku naszego własnego imperium" – mówiła Amy Wilhelm, jedna z dyrektorów oddziału DSA w Seattle. „Nie ma socjalizmu bez końca amerykańskiego imperium" – głosił w roku 2025 artykuł powiązanego z DSA Socialist Forum. „USA są, tak jak zawsze, największym destabilizującym elementem globalnie. Dopiero gdy USA zabiorą swoje manatki i rozbiorą swoją imperialną maszynę, a po pierwsze NATO, świat powróci do jakiejkolwiek stabilności" – mówiła w 2020 roku aktywistka DSA z Nowego Jorku Annie Lewin. Oficjalne stanowisko DSA ws. wojny na Ukrainie potępiało rosyjską agresję, ale podkreślało, że to rozszerzenie NATO i amerykański „imperialistyczny ekspansjonizm" były „głębokimi przyczynami" konfliktu, powtarzając w istocie argumentację Moskwy. DSA przeciwstawiało się pomocy militarnej dla Kijowa i sankcjom nakładanym na Rosję, podkreślając, że te będą uderzać w zwykłych Rosjan.

Oficjalnie przeciw, prywatnie za

Młodzi radykałowie i ich polityczni przedstawiciele, tacy jak Ocasio-Cortez, Mamdani, kongresmen Rashida Tlaib czy Summer Lee, oficjalnie nie stoją po stronie Moskwy czy Pekinu. Zaszedł tu proces podobny do tego, który przeszła komunizująca lewica w Europie i w USA w drugiej połowie XX wieku, gdy skala informacji na temat zbrodniczego charakteru reżimu sowieckiego sprawiła, że trudno już było jednoznacznie stać po stronie Moskwy. Wówczas wybierano Kubę, komunistyczny Wietnam czy nawet, do pewnego momentu, reżim Pol Pota w Kambodży. Dziś proces jest podobny, białe dzieci bogatych rodziców solidaryzują się z „Globalnym Południem", Palestyńczykami, Kubą czy Wenezuelą. Kimkolwiek, kogo łatwiej obsadzić w roli ofiar amerykańskiego kolonializmu i imperializmu. Wspomniany Hasan Piker mówi często o tym, jak fałszywa jest „zachodnia narracja" na temat Korei Północnej, podkreślając, że za obecną sytuację odpowiada trwająca od dekad wrogość USA, sięgająca wojny na półwyspie w latach 50.

Od 7 października 2023 roku radykałowie koncentrują się na Bliskim Wschodzie, a za sprawą tej obsesji część tej „trzecioświatowej" solidarności stała się też udziałem reżimu w Teheranie. Po masakrze dziesiątków tysięcy cywilów podczas protestów trudno byłoby znaleźć potępiające wypowiedzi ze strony Ocasio-Cortez czy Rashidy Tlaib. DSA wydało oświadczenie o „solidarności z kobietami i klasą pracującą Iranu", które „mierzą się z podwójną represją". Podwójną, bo z jednej strony chodziło o działania ich własnego rządu, a z drugiej – o amerykańskie sankcje. Gdy rozpoczęła się operacja „Epic fury" i w izraelskim uderzeniu zginął ajatollah Chamenei, wyciekło nagranie, na którym kandydat DSA do Senatu USA Abdul El-Sayed omawiał strategię wyborczą. „Chciałem wam przypomnieć tylko, koledzy, że tutaj, w Dearborn [miasto w Michigan – red.], jest wiele osób, którym jest dzisiaj smutno. Więc nie chcę mówić dzisiaj o Chameneim".

Skala i sens rewolucji

Obrońcy DSA będą twierdzili, że komunizowanie jest stałym elementem obecnym od dawna na amerykańskich uniwersytetach, a wielu młodych radykałów łagodzi swoje poglądy wraz z wejściem do bardziej mainstreamowej polityki. W końcu Zohran Mamdani zrezygnował ze swojej wyborczej obietnicy aresztowania Beniamina Netanjahu, choć w wydanym oświadczeniu nazwał go zbrodniarzem wojennym. Teoria ta mówi więc, że tak jak pokolenie lat 60., dzisiejsi rewolucjoniści też dojrzeją i w końcu zamienią się w odpowiedzialnych mężów stanu.

Ale zwycięstwa Mamdaniego i sukcesy socjalistów w prawyborach pokazały, że ten optymistyczny scenariusz może się powtórzyć. Radykałowie dużo łatwiej sięgają po realną władzę, a osłabiona prezydenturą Bidena i porażką Harris partia nie posiada narzędzi, by ich kontrolować. Alexandria Ocasio-Cortez może nie jest faworytką do nominacji prezydenckiej w 2028 roku, ale w większości sondaży ustępuje niewiele bardziej mainstreamowym kandydatom, jak Gavin Newsom. Zresztą trudno gubernatora ultraprogresywnej Kalifornii nazwać politykiem centrowym, który trafiałby swoją polityką do wyborców z Michigan czy Pensylwanii. Obojętnie, kto będzie kandydatem demokratów, będzie on musiał się liczyć z wpływami frakcji rewolucyjnej, a ta będzie miała swoje żądania dotyczące polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

Koniec pewnej epoki

Wraz z końcem Bidena skończyła się też pewna epoka w polityce na amerykańskiej lewicy. Stoją za tym również zmiany społeczne i ekonomiczne. Elektorat, na którym opierali się długo demokraci, zmienia swój charakter. Obietnica, która mówiła, że wyższe wykształcenie jest gwarantem awansu społecznego i stania się częścią elity walczącej z prostakami głosującymi na Trumpa, przestała być atrakcyjna. Historia DSA to opowieść o zbuntowanej elicie, która domaga się obiecanych przywilejów. 85 proc. członków organizacji to biali, 80 proc. ma wyższe wykształcenie, 60 proc. wykonuje pracę umysłową, a tylko 4 proc. pracuje fizycznie. Zohran Mamdani, zapytany ostatnio o to, jak definiuje „klasę pracującą", odpowiedział, że należy do niej każdy, kto zarabia „mniej niż milion dolarów rocznie". To wiele mówiące pojęcie, biorąc pod uwagę, że mniej więcej 80 proc. Amerykanów zarabia mniej niż 100 tys. dolarów rocznie.

Dla Trumpa i republikanów, obawiających się wyniku wyborów do Kongresu, wzrost znaczenia kandydatów DSA jest polityczną szansą. Wygranie wyborów w okręgach od lat będących bastionami demokratów jest czymś innym niż zwycięstwo stanów przechodzących z rąk do rąk, często decydujących o wynikach w wyborach prezydenckich. Przed utratą umiarkowanych wyborców przestrzegał ostatnio demokratów były doradca prezydenta Obamy Rahm Emanuel. Chodzi nie tylko o słynne „białe kobiety z przedmieść", radykalizacja może oznaczać utratę głosów mniejszości: Latynosów i Czarnych. Gdy sojuszniczka Mamdaniego Darializa Avila Chevalier pokonała w prawyborach ważnego demokratę w Kongresie Adriana Espaillata w jednym z dystryktów Nowego Jorku, najlepiej poradziła sobie na Manhattanie, zamieszkanym przez dobrze zarabiających profesjonalistów, często nowo osiedlonych w mieście. Jej rywal poradził sobie dużo lepiej na Bronksie, wśród osiadłych mniejszości czarnej i latynoskiej. „Te marginalizowane społeczności, tak jak większość wyborców w kraju, nie mają takiej samej wrażliwości jak nowobogaccy z części Harlemu i Manhattanu". **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Nic świętego W Donieckiej Republice Ludowej bezpowrotnie utracono relikwie św. Aleksandra Newskiego, które wieziono na Krym, aby modlić się przy nich o… pokonanie kryzysu paliwowego. Jak informują kanały w Telegramie, w transportującą je wojskową kolumnę trafił ukraiński dron. Boże! Ty widzisz i nie grzmisz?

W dobrej wierze Tymczasem jak donosi stołeczny portal Moskwicz Mag, na stacjach benzynowych pojawili się prawosławni duchowni, którzy apelują do sumień i cierpliwości kolejkowiczów, skrapiając auta i dystrybutory wodą święconą. Akcja może jednak nie zostać odebrana właściwie, bo chrzczenie benzyny w obecnej sytuacji kojarzy się cokolwiek dwuznacznie.

Praktyczny prezent Nowożeńcom z Udmurcji w tamtejszych urzędach stanu cywilnego zaczęto wręczać… siatki maskujące, które mogą wykorzystać na weselach. Czy należy z tego wnioskować, że życzenia przysyłane do tego odległego regionu Rosji za pośrednictwem dronów z bratniej Ukrainy nie są tam mile widziane?

Pod murami Kremla W Moskwie aresztowano niejakiego Magomieda Magomiedowa, który wyprowadził na spacer po Placu Czerwonym kozę o imieniu Leila i przeklinał. Mężczyznę skazano na pięć dni aresztu za drobne chuligaństwo, czyli można z tego wywnioskować, że klął na kozę. Bo gdyby na gospodarza Kremla, to mogłoby być to już uznane za zdradę stanu i dyskredytację władzy.

Grupa docelowa Jak donoszą media, większość uczestników ostatniego sondażu poparła przywrócenie Pomnika Feliksa Dzierżyńskiego na moskiewskiej Łubiance. Ciekawe, gdzie prowadzono ten sondaż… Bo jeśli respondentami były osoby wchodzące do gmachu mieszczącego się przy tym placu, to wyniki wcale nie wydają się zaskakujące. **GP**

NUMER ALARMOWY

W związku z odłączeniami internetu mobilnego na Krymie zaczęto instalować budki telefoniczne z aparatami, z których można dodzwonić się do służb ratunkowych. Jak się mocno zakręci korbką?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Do dna!

W Stawropolu odbył się konkurs w piciu na czas napoju nalanego do... sedesu. Zorganizował go lokalny producent wyposażenia łazienek. Cóż, producent może jest i krajowy, ale moda na sedesy przyszła tam chyba dopiero wraz z ich „importem" z Ukrainy przez uczestników „specjalnej operacji wojskowej". Bo jak widać, klienci jeszcze nie do końca wiedzą, do czego one służą.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 1e2449cce2

FINANSE PAŃSTWA W DRAMATYCZNEJ SYTUACJI

Na obecny, stale pogarszający się stan finansów naszego kraju składa się nie tylko wysokość deficytu budżetowego, który po I półroczu bieżącego roku okazał się prawie 10-krotnie wyższy – 123,7 mld zł – niż trzy lata temu, po I półroczu 2023 roku – 12,7 mld zł, a więc w okresie rządów PiS. To także potężna wielkość zadłużenia Skarbu Państwa.

WALKA Z ZADŁUŻENIEM PAŃSTWA JEDNYM Z PRIORYTETÓW KOLEJNYCH RZĄDÓW

Zadłużenie Skarbu Państwa na koniec czerwca br. wzrosło o 53,7 mld zł, tj. o 2,5 proc. względem maja – do około 2 bln 189,3 mld zł – jak poinformowało Ministerstwo Finansów. Tym samym w rok zadłużenie to wzrosło o ponad 386 mld zł, tj. o 21,4 proc. Z tego na dług krajowy przypada około 1 bln 750,5 mld zł, zaś na dług w walutach obcych około 438,8 mld zł.

Rezultat zielonej polityki Brukseli

Wszystko to stanowi m.in. rezultat zaangażowania się obecnych władz w zieloną politykę UE, przyjęcia m.in. mechanizmu ETS (niedługo rozszerzonego na ETS2) oraz dążenia do neutralności klimatycznej (zerowej emisji gazów cieplarnianych netto) do 2050 roku. Przypomnijmy, że ETS zmusza firmy do wnoszenia opłat za emisję gazów cieplarnianych, w tym za każdą wyemitowaną tonę CO_2, co bezpośrednio wpływa na zwiększanie kosztów energii, a tym samym działalności gospodarczej w Polsce i w całej Europie. Niestety, mimo rosnącej w całej Unii opozycji wobec funkcjonowania tego typu mechanizmów, Bruksela, przynajmniej jak na razie, nie zamierza się z nich wycofywać.

To nie koniec złych informacji. Bowiem Ministerstwo Finansów, jak to określiło

FOT. ADOBES TOCK

eprasa.pl 1e2449cce2

STAGNACJA

Resort finansów nie widzi przestrzeni na nowe wydatki budżetowe w najbliższych latach. Tłumaczy, że ze względu na obecny „brak dostępnej przestrzeni finansowej" zmiany poziomu wydatków muszą być neutralne dla budżetu państwa.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

w swoim komentarzu do jednego z projektów ustaw zakładających zwiększenie środków z budżetu, w obecnej sytuacji „nie widzi przestrzeni na nowe wydatki budżetowe w najbliższych latach".

Resort tłumaczy, że ze względu na obecny „brak dostępnej przestrzeni finansowej" zmiany poziomu wydatków muszą być neutralne dla budżetu państwa. Przy tym „finansowanie ich powinno być dokonywane na podstawie pozyskanych oszczędności, zaś samo ewentualne wydatkowanie takich środków powinno być efektywne.

Finansowanie nowych zadań odbywa się bowiem w ramach przestrzeni wydatkowej wyznaczonej przez stabilizującą regułę wydatkową (SRW), określającą nieprzekraczalny limit wydatków dla organów i jednostek, o którym mowa w art. 112aa ust. 3 ustawy o finansach publicznych" – napisało MF.

CPN nie wróci. Waloryzacja emerytur najniższa od 5 lat

Dodajmy do tego zapowiedź Tuska o tym, że nie będzie powrotu pakietu CPN, obniżającego do końca czerwca br. ceny paliw na stacjach benzynowych, który, według Ministerstwa Finansów, miał kosztować budżet 4,7 mld zł. Jak poinformowała PAP: „Z budżetu państwa nie możemy bez końca łożyć na to pieniędzy. I tak długo wytrzymaliśmy, utrzymując najniższe ceny paliw w Europie, ale ta wytrzymałość budżetu też ma swoje granice" – powiedział w Sejmie dziennikarzom Tusk. Również minister Domański, wykluczając powrót CPN, wskazał, że „rząd analizuje sytuację na Bliskim Wschodzie oraz dostępność surowca na rynkach".

O obecnie kiepskiej kondycji budżetu wiele już mówią opublikowane założenia do projektu rozporządzenia Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej określającego, jak niewielkie będą podwyżki emerytur i rent – ich waloryzacja może wynieść od 1 marca 2027 roku 3,48 proc. A zatem będą one ustalone na minimalnym poziomie, jaki tylko dopuszczają przepisy. Z symulacji opublikowanej przez „Fakt" wynika, że minimalna emerytura, która obecnie wynosi 1978,49 zł brutto, wzrosłaby do zaledwie 2047,34 zł brutto. Jak podkreślają media, oznacza to, że taka waloryzacja będzie najniższa od 5 lat.

Katastrofa finansów publicznych

– Mamy do czynienia z katastrofą finansów publicznych – mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS/EKR). – A jednocześnie z dążeniem Donalda Tuska do wariantu greckiego, a więc doprowadzeniem do tego, by w którymś momencie wielu polskich naukowców, ekonomistów związanych z obecną władzą powiedziało, że „nie ma innego wyjścia – następny budżet musi narzucić nam Unia". Wszystko to po to, by pokazać, że nie będzie wyjścia, bo prawdopodobnie prawica może przejąć rządy w Polsce w przyszłym roku, i aby tym posunięciem ją ubezwłasnowolnić. (…) Obecny rząd charakteryzują bezkarność, bezradność, swoista frywolność i nieodpowiedzialność. Jest on przy tym jednym z najliczniejszych w ostatnich dekadach – liczy ponad 120 ministrów i wiceministrów. Są to ludzie, którzy nawet do końca nie wiedzą, co robią i po co są. (…) I trzeba alarmować, że obecny katastrofalny stan polskiego budżetu to nawet nie kwestia samego budżetu, lecz kwestia „być albo nie być" państwa polskiego, polskiej obronności, systemu zdrowotnego. A jednocześnie Unia nie ma nowych pieniędzy, nawet gdy tak mówią Tusk, Trzaskowski i cała ekipa KO, a także na przykład Kosiniak-Kamysz. W nowym budżecie UE na lata 2028–2034 35 proc. pójdzie na kwestie Zielonego Ładu. Ma powstać Fundusz Konkurencyjności w wysokości 500 mld euro, z czego Polska nie zobaczy ani jednego euro. Będzie też mniej środków na Wspólną Politykę Rolną, Fundusz Spójności i dla samorządów. Oznacza to katastrofę – podkreśla Rzońca.

Wzrost dochodów budżetowych pod znakiem zapytania

W swojej wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów, wskazuje na jeszcze inną z faktycznych przyczyn grzęznącego w deficycie budżetu. – Zwracamy zwykle mniejszą uwagę na jego stronę dochodową – zaznacza. – Jednak to wskutek mniejszych dochodów brakuje w budżecie już 40 mld zł. Pokazuje to, że rząd przyjął budżet widmo, że projekt budżetu, który był złożony, musiał się złożyć na papierze. I musiały się zgodzić liczby po stronach: „winien" i „ma". A prawda jest taka, że one kompletnie nie zgadzają się z rzeczywistością. Po stronie dochodowej nie są osiągane zakładane dochody, choć to sytuacja dziwna. Bo odnotowywany jest wzrost PKB, a jeśli nie będziemy dalej osiągać założonych w budżecie dochodów, to prawdo-

eprasa.pl 1e2449cce2

podobnie zaraz się dowiemy, że problem jest nie tylko ze ściągalnością VAT, lecz także CIT – zwłaszcza z tym ostatnim.

W opinii Kosztowniaka w walce z wciąż rosnącym zadłużeniem Skarbu Państwa są możliwe tylko dwie drogi. – Jedna to uszczelnienie podatkowe – trzeba się bardzo mocno pochylić nad większą ściągalnością środków z VAT i CIT. Zaś druga – bardziej bolesna – szukanie jakichś form oszczędności. Ale przede wszystkim, zanim dojdzie do oszczędzania, należy zracjonalizować wydatki, zwłaszcza na służbę zdrowia – mówi dalej poseł.

Jak podkreśla, nasze państwo pompuje olbrzymie pieniądze w niektóre obszary gospodarki. – Służba zdrowia jest tego świetnym przykładem. Bowiem wzrost nakładów państwa na ten obszar w ostatnich 5–6 latach przekroczył ponad 100 proc. Obecnie jest to prawie 250 mld zł (w 2020 roku – 121 mld zł). I cały czas pieniędzy brakuje – mimo tak wysokiego przyrostu wydatków na ten cel. Państwo je w jakimś stopniu marnuje – poprzez wyjątkowo głupie ich wydatkowanie albo wskutek tego, że w istniejącym systemie służby zdrowia część środków jest po prostu rozkradana.

Drogi wyjścia z sytuacji

Pytany przez „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Fundacji Instytut Myśli Schumana podkreśla, że finanse publiczne naszego kraju są w opłakanym stanie. Profesor widzi kilka dróg wyjścia z obecnej sytuacji. Po pierwsze, błyskawiczna wymiana zarządów głównych spółek Skarbu Państwa typu Orlen, KGHM, PGE itd. Powstałby w ten sposób wentyl na duże dochody do budżetu. Po drugie, należy natychmiast wzmocnić działania Krajowej Administracji Skarbowej – skupić je na ściganiu mafii VAT-owskich – nie tak jak obecnie Tusk skoncentrował działania KAS na ściganiu polityków PiS. Po trzecie, z dnia na dzień wypowiedzieć ETS – wówczas błyskawicznie odciążone zostaną spółki energetyczne z płacenia danin na rzecz UE. Ponadto wypowiedzieć ETS2 – co byłoby znakomitym, pozytywnym atutem dla wyborców. Wszyscy – i wyborcy prawicowi, i inni – temu przyklasną. Po czwarte, wycofać się z SAFE – bowiem to grube miliardy pożyczki do spłacenia, które będą obciążać budżet w kolejnych latach i podwyższać deficyt budżetowy.

– Są to posunięcia, które trzeba natychmiast wykonać. Zostaną one pozytywnie przyjęte zarówno przez średnie, jak i duże przedsiębiorstwa, w tym zagraniczne – konkluduje profesor.

> *Dopuszczalny limit długu publicznego w relacji do PKB dla krajów UE wynosi 60 proc. Spośród 27 krajów, których dane upubliczniono, 14 osiągnęło wskaźnik ponad tę wartość.*

Prawie cała Unia tonie w długach

Nowe światło na katastrofalną sytuację naszych finansów publicznych rzucają najnowsze statystyki Eurostatu dotyczące wielkości łącznego długu budżetów państwa i samorządów krajów UE w relacji do ich PKB na koniec I kwartału br. Przypomnijmy, że dopuszczalny limit długu publicznego w relacji do PKB dla krajów UE wynosi 60 proc. Tymczasem spośród 27 krajów, których dane upubliczniono, jedynie 13 krajów UE utrzymało ów wskaźnik na poziomie poniżej 60 proc., 14 pozostałych – na poziomie ponad 60 proc. W Polsce został on przekroczony (61,6 proc.). Wśród „rekordzistów" znalazły się: Grecja (143,5), Włochy (138,9), Francja (117,6), Hiszpania (101,6). Również Niemcy (64,4), przekroczyły dopuszczalny poziom.

Jak więc widać, problem zadłużania się to nie tylko zmartwienie Polski, lecz także niemal całej Unii, tym bardziej że według Eurostatu w przypadku większości krajów UE analizowany wskaźnik zwiększa się od co najmniej ostatniego roku, a dla całej Unii wynosi już 82,9 (dla krajów strefy euro nawet więcej – 88,9). **GP**

GOSPODARCZY FLASH

SEKTOR DRZEWNO-MEBLARSKI W GŁĘBOKIM KRYZYSIE

Jak napisał serwis PAP MediaRoom, Koalicja na rzecz Polskiego Drewna poinformowała, że rynek drewna w Polsce od kilku lat funkcjonuje pod narastającą presją. Najpierw sektor utracił znaczący import drewna i biomasy z Rosji oraz Białorusi w wyniku wojny i sankcji (ubytek około 3 mln m^3). Następnie sektor energetyczny i gospodarstwa domowe wywołały lawinowy wzrost zapotrzebowania na drewno do produkcji pelletu. Tymczasem od 2024 roku kolejne decyzje resortu klimatu drastycznie ograniczyły dostępność surowca dla krajowej gospodarki (ubytek około 3 mln m^3).

PRODUKCJA STALI W UE NAJNIŻSZA W HISTORII

Jak napisał portal Wnp.pl, Eurofer (Europejskie Stowarzyszenie Stali) oceniło, że rynek stali w UE pokazuje ożywienie, ale wzrost zużycia w dużej mierze napędził import przed wprowadzeniem systemu granicznej opłaty węglowej – CBAM. Produkcja surowej stali w UE spadła o 2,9 proc. do 125,8 mln ton, czyli do najniższego poziomu w historii. Zaś import stali sięgnął prawie 40 mln ton i dał rekordowy, 30-proc. udział w rynku, a deficyt handlowy UE urósł do 24 mln ton. Niestety produkcja stali wciąż ma tendencję spadkową.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1e2449cce2

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

UE już nie przyzna ochrony Ukraińcom w wieku poborowym Państwa UE zgodziły się na przedłużenie ochrony obywateli Ukrainy o kolejny rok – do 4 marca 2028 roku. Zdecydowały przy tym o wykluczeniu z tej ochrony Ukraińców w wieku poborowym – nowo przybywających do krajów UE. Ukraińcy w tym wieku, którzy już są w UE, nadal mogą liczyć na ochronę i zasiłki. Ale kolejni już jej nie uzyskają. Aby ta decyzja weszła w życie, musi ją jeszcze formalnie zaakceptować Rada UE, co ma nastąpić do początku sierpnia.

Apel francuskich biskupów Konferencja Biskupów Francji wyraziła sprzeciw wobec uchwalonej 15 lipca ustawy legalizującej tzw. eutanazję i „wspomagane samobójstwo". Zdaniem biskupów ta decyzja parlamentu to negatywny przełom w historii Francji – odejście od tradycji opieki nad ciężko chorymi. Biskupi wyrazili obawy, że nowe przepisy wpłyną negatywnie na społeczne postrzeganie starości i choroby, a także osłabią zaufanie między pacjentami, ich rodzinami a medykami. Zaapelowali o dalszy rozwój opieki paliatywnej i zaangażowanie rodzin, personelu medycznego, opiekunów i kapelanów w towarzyszenie ludziom u kresu życia. Zachęcili katolickie instytucje medyczne do niestosowania eutanazji i „wspomaganego samobójstwa".

Niechcący zaoszczędzili miliony euro europejskich podatników Rzecznik komisarzy UE G. Mercier poinformował o zakończeniu finansowania Biennale Sztuki w Wenecji „z powodu udziału Rosji w tym wydarzeniu" w tegorocznej edycji. „Wydarzenia kulturalne finansowane ze środków europejskich podatników powinny chronić wartości demokratyczne, które w Rosji nie są respektowane" – podkreślił w informacji przekazanej PAP. Ta decyzja oznacza zakończenie wieloletniego wsparcia władz UE dla Biennale. Żaden z 21 ministrów kultury i innych urzędników, którzy żądali zaprzestania finansowania tej imprezy, nie powiedział jednak, że tego rodzaju imprez w ogóle nie należy finansować na koszt europejskich podatników.

Bułgaria nie chce przekazywać uzbrojenia Ukrainie Premier Bułgarii Rumen Radew powiedział dziennikarzom w Paryżu, że jego kraj już nie będzie zbroił Ukrainy, a Bułgaria „nie jest częścią koalicji [państw Europy], która upiera się przy kontynuacji finansowej i wojskowej pomocy dla Ukrainy". Bo „rozwiązanie konfliktu nie powinno opierać się na przedłużaniu go drogą dostarczania środków militarnych", lecz na „silnej misji dyplomatycznej, która zakończy wojnę". Premier dodał: „Wyczerpaliśmy nasze możliwości wsparcia militarnego – mam na myśli broń i amunicję z bułgarskich zapasów", gdyż „już dostarczyliśmy Ukrainie 13 pakietów pomocy i nie mamy już nic do wysłania". Ale „nadal możemy zapewnić naprawy wojskowego sprzętu [Ukrainy] w Bułgarii. To jest nasze wsparcie" – oświadczył Radew. **GP**

OPŁATY

Komisarze UE chcą obowiązkowych opłat za emisję CO_2 od każdego lotu samolotu, który ląduje w odległości do 5 tys. km od geograficznego środka Europy. Systemem ETS zostaną objęte loty m.in. do Egiptu.

FOT. ADOBE STOCK

Pestycydy we francuskim rolnictwie

21 lipca izba niższa francuskiego parlamentu przyjęła ustawę o „stanie nadzwyczajnym w rolnictwie". Jej ważnym elementem jest odwrót od pomysłów lewicy i Zielonych i ponowne zezwolenie na stosowanie dwóch pestycydów: acetamiprydu i flupiradifuronu, czego od dawna domagali się rolnicy (te pestycydy od stycznia 2018 roku były zakazane). Jeśli ustawa ta zostanie zatwierdzona w Senacie, będzie uznana za ostatecznie przyjętą.

eprasa.pl 1e2449cce2

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

„Freja". Ukraińska odpowiedź na Patrioty

BUDŻETOWA REWOLUCJA W ZBROJENIACH?

Zainicjowany przez Kijów i współtworzony przez międzynarodową koalicję program „Freja", z pociskiem FP-7.x jako głównym elementem nowego systemu, ma w perspektywie kilku lat zapewnić Ukrainie masowy parasol ochronny przed rosyjskimi atakami balistycznymi. Choć w bezwzględnym starciu ekonomicznych kalkulacji nowy pocisk wygrywa z rakietami do wyrzutni Patriot, trudno oczekiwać, by pod względem zdolności bojowych i precyzji kinetycznej dorównał amerykańskiej konstrukcji. I to niezależnie od tego, jak optymistyczne deklaracje płyną ze strony ukraińskich władz.

Antybalistyczna Koalicja Rakietowa została ogłoszona 13 lipca w Paryżu. Oprócz Ukrainy w jej skład wchodzą: Dania, Francja, Niemcy, Włochy, Wielka Brytania, Hiszpania, Holandia, Szwecja i Norwegia. Efektem prac ma być stworzenie systemu Freja (ang. Freya), służącego do wykrywania, śledzenia oraz niszczenia wrogich pocisków balistycznych w trakcie ich lotu. Jego sercem ma być pocisk FP-7.x, będący produktem ukraińskiej firmy zbrojeniowej Fire Point. Oprócz efektora, czyli wspomnianego pocisku, w skład systemu wejdą też m.in. wyrzutnie, radary, moduły dowodzenia czy systemy łączności. Do tego dochodzi budowa niezbędnej infrastruktury naziemnej i logistycznej. Z ukraińskiego punktu widzenia to konieczność, bowiem armii brakuje pocisków do wyrzutni Patriot, które są obecnie głównym tego typu orężem. Podobnie jak radarów, o czym mówił niedawno prezydent Wołodymyr Zełenski. To z kolei przekłada się na spadający procent wykrywania i neutralizacji rosyjskich pocisków wymierzonych w ukraińskie miasta.

Zdolności i koszty

Co wiadomo o nowym pocisku? Tyle, ile podaje producent w specyfikacji projektowej. FP-7.x nie jest zupełnie nową konstrukcją, lecz rozwinięciem pocisku FP-7, a w zasadzie przeprojektowaniem go wyłącznie na zdolności antybalistyczne. Ma nieco ponad 7 m długości. Osiąga prędkość do około 2200 m/s. Integracja z europejskimi rozwiązaniami ma

eprasa.pl 1e2449cce2

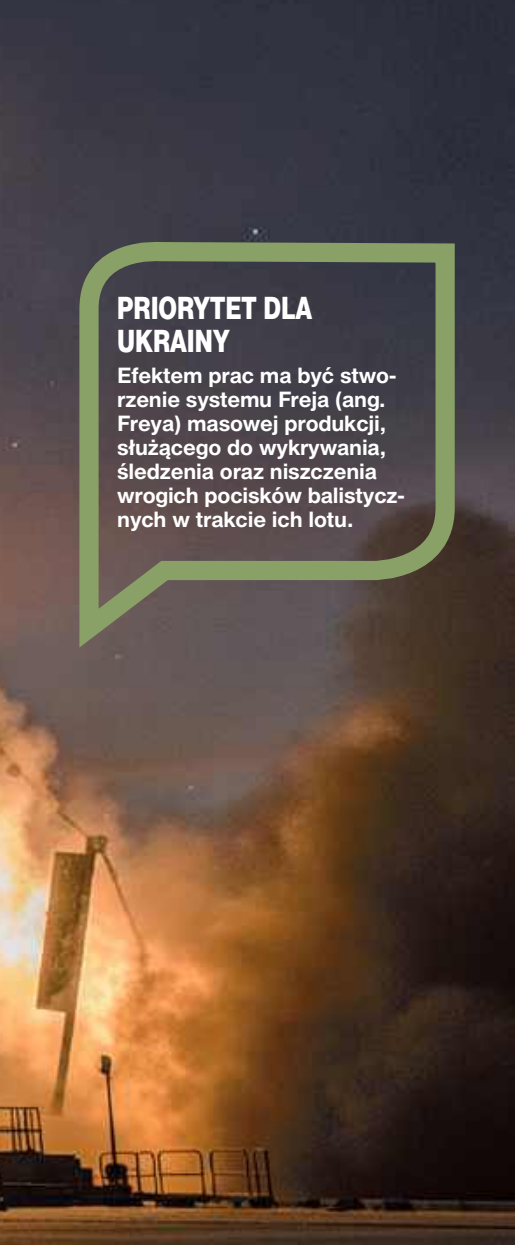

PRIORYTET DLA UKRAINY

Efektem prac ma być stworzenie systemu Freja (ang. Freya) masowej produkcji, służącego do wykrywania, śledzenia oraz niszczenia wrogich pocisków balistycznych w trakcie ich lotu.

FOT. MAT. PRAS.

ułatwić wpięcie nowego uzbrojenia do systemu NATO. Pocisk ma być przystosowany do przechwytywania celów balistycznych na wysokości do 25 km. Oznacza to, że jego celem mogą stać się m.in. rosyjskie Iskandery, rakiety wystrzeliwane z systemów ziemia-ziemia S-300 i S-400 czy północnokoreańskie pociski z rodziny KN. FP-7.x określany jest jako znacznie tańsza i mogąca być produkowana masowo alternatywa dla amerykańskich pocisków do wyrzutni Patriot. Obecne szacunki mówią o tym, że koszt jednego ukraińskiego pocisku to w przeliczeniu blisko 700 tys. dolarów. Uwzględniając różne zmienne i obecne uwarunkowania, rakieta do systemu Patriot to wydatek na poziomie nawet 5–6 mln dolarów. Pierwszy test nowej ukraińskiej rakiety, związany z neutralizacją celu balistycznego, ma zostać przeprowadzony latem przyszłego roku.

Na razie ukraińskie pociski będą wykorzystywały klasyczną głowicę odłamkowo-burzącą z zapalnikiem zbliżeniowym.

Pochopny optymizm?

W ostatnim czasie prezydent Wołodymyr Zełenski zaprezentował więcej niż optymistyczny harmonogram związany z nowym pociskiem. Jego zdaniem przygotowanie wraz z partnerami pełnego systemu może zająć zaledwie 12 miesięcy. Oznacza to, że już w przyszłym roku mógłby zostać on użyty w działaniach bojowych, wraz z równoczesnym rozpoczęciem masowej produkcji. Faktem jest, że mimo trwającej wojny Ukraina ma zdolności produkcyjne na dużą skalę. Istota tego tkwi jeszcze w czasach ZSRS, gdzie to właśnie Ukraina stanowiła serce wojskowego przemysłu. To właśnie w tamtejszych fabrykach powstało nawet 30 proc. sprzętu używanego przez sowiecką armię. W zakładach Jużmasz w dzisiejszym Dnieprze projektowano m.in. interkontynentalne rakiety balistyczne, w Charkowie budowano czołgi T-64 i T-80, a w Mikołajowie powstawały jedyne sowieckie lotniskowce. Dziś, w realiach trwającej od ponad czterech lat inwazji, zdecydowana większość produkcji zbrojeniowej przeniesiona jest na Ukrainie do podziemi. Funkcję fabryk pełnią m.in. posowieckie schrony atomowe. Nie ulega wątpliwości, że produkcja tak strategicznego pocisku jak FP-7.x również musi odbywać się w specjalnych, maksymalnie zabezpieczonych warunkach. Wracając jednak do konstrukcji, rozwijany pocisk garściami czerpie z wcześniejszych dokonań rakietowych. Układ geometryczny, sekcja stabilizatorów i ogólny profil aerodynamiczny są podobne do pocisków z rodziny S-300 i S-400. Kluczową rolę odgrywa tutaj nowoczesna technologia, która może przenieść ukraińskie zdolności antybalistyczne na niespotykaną dotąd skalę. To dość powszechna praktyka przy wdrażaniu nowych pocisków. Również słynne „Wunderwaffe" Władimira Putina, czyli systemy Oriesznik, to zlepek zmodernizowanych rozwiązań z różnych poprzednich rosyjskich programów rakietowych. Dzięki tak solidnej bazie prace nad produkcją i wdrożeniem FP-7.x do ukraińskiego arsenału rzeczywiście mogą przebiec szybciej, jednak nawet w takich realiach, mając na względzie obecną sytuację i wcześniejsze procesy certyfikacji tego typu uzbrojenia, wskazuje się na minimum kilka lat, zanim program ten w pełni zostanie wdrożony. A przecież tylko w takim wariancie będzie w stu procentach spełniał swoje zadanie.

Szczebel niżej

W ekonomicznym starciu kosztorysów ukraińskie rozwiązanie zdobywa znaczną przewagę nad Patriotami. Jednak pod względem technologicznym obu typów uzbrojenia nie można uznać za tożsame. Cechą wyróżniającą najnowocześniejsze wersje pocisków do wyrzutni Patriot – PAC-3 MSE – jest technologia „hit to kill". Na czym ona polega? Rakieta nie potrzebuje dużego ładunku wybuchowego. Jej główną bronią jest własna masa i gigantyczna prędkość. Siła tego uderzenia po prostu rozrywa i niszczy wrogą głowicę w powietrzu. Ukraińska firma produkująca pociski FP dopiero zamierza wdrożyć tę technologię, a to oznacza dalsze fazy testów i kolejne lata certyfikacji. Na razie pociski będą wykorzystywały klasyczną głowicę odłamkowo-burzącą z zapalnikiem zbliżeniowym. Z tego też bierze się kilkukrotnie mniejszy koszt. To z kolei przekłada się na jeszcze jeden czynnik – wrogi obiekt może zostać zneutralizowany, ale nie zniszczony, a głowica bojowa może spaść na ziemię i tam spowodować kolejne straty. Należy pamiętać, że prace nad systemem cały czas trwają, dlatego nie dziwi, że chłodna ocena technologiczna często ustępuje miejsca wojennej propagandzie. Podbijanie stawki to sygnał nie tylko w stronę wroga, ale także własnego społeczeństwa zmęczonego piętnem wojny. To także istotny element potwierdzający, że inwestycja w ukraiński przemysł to jedyna droga do długofalowego bezpieczeństwa w regionie. Szkoda, że jak na razie bez udziału Polski. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Jubileusz 15-lecia Klubu „Gazety Polskiej” w Sulęcinie

Ponad 100 osób, klubowe banery, rozmowy o przyszłości Polski, koncert Pawła Piekarczyka i urodzinowy tort. W Gorzycy koło Międzyrzecza spotkali się członkowie i sympatycy Klubów „Gazety Polskiej” z całego województwa lubuskiego. Powód był szczególny – 15. rocznica powstania Klubu „Gazety Polskiej” w Sulęcinie.

Do Gorzycy przyjechali przedstawiciele Klubów „GP” m.in. z Międzyrzecza, Gorzowa Wielkopolskiego, Żar, Krosna Odrzańskiego, Borowego Młyna, Sulęcina i ze Słubic. Jubileusz zorganizowały Klub „GP” Sulęcin oraz odradzający się Klub „Gazety Polskiej” w Międzyrzeczu. Już sama frekwencja pokazała, że środowisko klubowe na ziemi lubuskiej rozwija się i coraz mocniej zaznacza swoją obecność. Gości przywitali gospodarz obiektu, nowy przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Międzyrzecz Daniel Urbanowicz oraz przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Sulęcin Zenon Fabianowicz. Chwilę później rozpoczęła się część poświęcona sprawom regionu i przyszłości kraju. Jednym z ważniejszych punktów programu był wykład prof. Jacka Kurzępy, socjologa i członka Klubu „Gazety Polskiej” w Krośnie Odrzańskim. W wystąpieniu pt. „Uwarunkowania zwycięstwa wyborczego prawicy na ziemi lubuskiej w wyborach parlamentarnych 2027 – perspektywa socjologiczna” analizował sytuację społeczną regionu oraz czynniki, które mogą zdecydować o przyszłych wyborach. Wykład stał się początkiem szerszej dyskusji. Do przedstawionych tez odnieśli się posłowie Marek Ast i Władysław Dajczak oraz była minister Elżbieta Rafalska. Mówili o sytuacji w kraju, wyzwaniach stojących przed prawicą oraz znaczeniu Klubów „Gazety Polskiej” jako miejsca, w którym budowane są relacje, aktywność obywatelska i lokalne środowiska patriotyczne. Jubileusz miał jednak nie tylko charakter polityczny i publicystyczny. Nie zabrakło urodzinowego tortu, życzeń i prezentów dla sulęcińskich klubowiczów „Gazety Polskiej”. Spotkanie uświetnił koncert barda Strefy Wolnego Słowa Pawła Piekarczyka. Po części oficjalnej rozmowy trwały dalej: o Klubach „GP”, regionie, Polsce i wydarzeniach na świecie.

Za każdym jubileuszem stoją ludzie i historia, która zaczęła się znacznie wcześniej niż uroczysty tort i wspólne zdjęcia. W przypadku Klubu „Gazety Polskiej” w Sulęcinie jej początki prowadzą do pierwszej połowy lat 90.

Jak wspomina przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Sulęcinie Zenon Fabianowicz, jego zainteresowanie „Gazetą Polską” rozpoczęło się po publikacji tzw. listy Macierewicza.

– Na „Gazetę Polską” zwróciłem uwagę w połowie lat 90., kiedy opublikowała ona listę agentów SB, tzw. listę Macierewicza. Od tej pory jestem jej wiernym czytelnikiem i do dziś z niewielkimi przerwami prenumeratorem. Pod koniec lat 90. byłem na kilku spotkaniach gorzowskiego klubu „GP”, który funkcjonował jeszcze, gdy redaktorem naczelnym był Piotr Wierzbicki. Wiosną 2011 roku po emisji filmu „Mgła” padła propozycja powołania w Sulęcinie Klubu „Gazety Polskiej”. Pod koniec czerwca odbyło się zebranie założycielskie, a na początku lipca 2011 roku Klub „GP” w Sulęcinie został zarejestrowany – wspomina Zenon Fabianowicz.

Jak mówi, początki były skromne. Klubowicze „GP” spotykali się w sali parafialnej. Po kilku latach do środowiska dołączył Stanisław Światłowski, który zaproponował udostępnienie własnego lokalu. Od tego czasu Klub „GP” spotyka się w centrum Sulęcina przy ul. Poznańskiej 1. Początkowo spotkania odbywały się dwa razy w miesiącu, dziś klubowicze „GP” zbierają się w każdy czwartek.

Przez 15 lat Klub „GP” w Sulęcinie zapraszał dziennikarzy, polityków, historyków i pisarzy. W ostatnim czasie jego gościem był m.in. szef Gabinetu Prezydenta RP Paweł Szefernaker. Zorganizowano również koncert Pawła Piekarczyka. Działalność klubu „GP” od początku nie ograniczała się jednak do spotkań w sali. Sulęcińscy klubowicze „GP” organizowali i współorganizowali wydarzenia patriotyczne poświęcone Żołnierzom Wyklętym, ofiarom ludobójstwa na Kresach, Powstaniu Warszawskiemu oraz rocznicom katastrofy smoleńskiej. Uczestniczyli w Marszach Niepodległości, protestach i ogólnopolskich uroczystościach. Jednym z najważniejszych osiągnięć było odsłonięcie w 2018 roku w Sulęcinie, Krzeszycach i Słońsku tablic upamiętniających ofiary banderowskiego ludobójstwa. Było to przedsięwzięcie, które wymagało konsekwencji, zaangażowania

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1e2449cce2

i przekonania, że pamięć historyczna nie może ograniczać się wyłącznie do rocznicowych przemówień.

Od 2015 roku klub „GP" włączył się także w działalność Ruchu Kontroli Wyborów. Dzięki temu w komisjach wyborczych na terenie powiatu sulęcińskiego obecni byli członkowie komisji i mężowie zaufania związani ze środowiskiem klubowym. Klub „GP" angażował się również w kampanie wyborcze, wspierając kandydatów obozu patriotycznego. Szczególnie intensywna była ostatnia kampania prezydencka i działalność w ramach Ruchu Poparcia Karola Nawrockiego. Jak podkreśla Zenon Fabianowicz, zaangażowanie lokalnego środowiska przyniosło wymierny efekt – popierany kandydat zwyciężył w powiecie sulęcińskim, mimo że w sąsiednich powiatach lepszy wynik osiągnął jego przeciwnik.

Historia Klubu „GP" w Sulęcinie jest jednocześnie częścią szerszej opowieści o odbudowie środowiska Klubów „Gazety Polskiej" w całym województwie lubuskim. – Od powołania rządu koalicji 13 grudnia wzrosło ponownie zainteresowanie działalnością Klubów „Gazety Polskiej". Już na początku 2024 roku udało mi się doprowadzić do reaktywowania działalności Klubu „Gazety Polskiej" w Gorzowie Wielkopolskim. Wznowił działalność i doskonale funkcjonuje Klub „Gazety Polskiej" w Żarach. Obok wcześniej nieprzerwanie działających klubów „GP" takich jak Klub „Gazety Polskiej" w Krośnie Odrzańskim, Bytomiu Odrzańskim czy Sulechowie powstały kluby w Nowej Soli, Zielonej Górze, Borowym Młynie, Słubicach i klub Międzyrzeczu, który pod nowym przewodnictwem wznowił prężnie działalność – mówi Zenon Fabianowicz.

Symbolem rosnącej współpracy Klubów „Gazety Polskiej" było zorganizowane w Sulęcinie I Lubuskie Forum Klubów „Gazety Polskiej". Spotkanie pokazało, że lokalne kluby „GP" nie działają obok siebie, lecz coraz częściej wspólnie przygotowują wydarzenia, wymieniają doświadczenia i wspierają się organizacyjnie.

Jubileusz w Gorzycy był więc czymś więcej niż urodzinowym spotkaniem. Stał się podsumowaniem 15 lat pracy ludzi, którzy zaczynali od spotkań w niewielkiej sali, a dziś współtworzą jedną z najbardziej aktywnych sieci klubowych „GP" w województwie lubuskim. 15 lat działalności to dziesiątki spotkań, uroczystości, wyjazdów i inicjatyw. To także setki rozmów, nowe znajomości i wspólnota, która potrafi działać zarówno w chwilach świętowania, jak i wtedy, gdy trzeba upomnieć się o pamięć, uczciwość wyborów czy sprawy ważne dla Polski.

Spotkanie w Gorzycy pokazało, że Klub „Gazety Polskiej" w Sulęcinie nie zamyka jubileuszem swojej historii. Przeciwnie – 15-lecie stało się okazją do spojrzenia w przyszłość i potwierdzeniem, że środowisko Klubów „Gazety Polskiej" na ziemi lubuskiej ma energię, ludzi i ambicję, by rozwijać się dalej. GP

GAZETA POLSKA

ZAPROSZENIA klubowe

BUSKO-ZDRÓJ – prelekcja historyczna IPN „Zbrodnia wołyńska". 29 lipca, godz. 17, Pensjonat Sanato, ul. 1 maja 29, Busko-Zdrój.

PIOTRKÓW TRYB. – porządkowanie mogił uczestników Powstania Warszawskiego. 31 lipca, godz. 18, brama przed starym cmentarzem w Piotrkowie Tryb.

BRZOZÓW – uczczenie Godziny „W" w 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia, godz. 17, Cmentarz Komunalny w Brzozowie – Krzyż z Tablicą Sokoła i Powstania Warszawskiego.

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ – obchody 82. rocznicy Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia, godz. 17, zbiórka przy tablicy rtm. Witolda Pileckiego (os. Przyjaźń), Jastrzębie-Zdrój.

NOWY SĄCZ – obchody 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia, godz. 17, Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego, Aleje Stefana Batorego w Nowym Sączu.

PERTH (AUSTRALIA) – pokojowa demonstracja przypominająca Niemcom o obowiązku zapłacenia Polsce reparacji za straty wojenne podczas II wojny światowej. 1 sierpnia, godz. 11, Forrest Place, Perth, Australia.

GDAŃSK – 82. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia, godz. 16.30, plac przy Pomniku Jana III Sobieskiego, ul. Targ Drzewny 9, Gdańsk.

BĘDZIN – obchody 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia, godz. 17, dworzec kolejowy, tablica pamiątkowa poświęcona płk. Bronisławowi Banasikowi w Będzinie.

SYDNEY (AUSTRALIA) – msza święta na uczczenie 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 2 sierpnia, godz. 12, Kościół pw. św. Wincentego, 7 Bland St, Ashfield, Australia.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 1e

NIEBO NAD WALCZĄCĄ WARSZAWĄ

SIŁY DOBRA KONTRA SIŁY ZŁA

Kończył się pierwszy dzień powstania. Dzień wielkiej radości i wielu smutków. Padający deszcz przytłumiał pożary, chłodził rozpalone walką twarze, pozwalał ukryć łzy. W atakach na umocnione niemieckie punkty obrony zginęli najlepsi, najbardziej bojowi. Wielu założonych celów nie udało się zdobyć: „dzielnicy policyjnej" oddzielającej Śródmieście od Mokotowa czy mostów na Wiśle. Mimo poświęcenia i wielu ofiar wśród powstańców, niezdobyte pozostało również lotnisko na Okęciu, które miało być kluczem do warszawskiego nieba.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 1e2449cce2

Tomasz
Panfil

25 lipca gen. Bór-Komorowski wysyła do Londynu słynną depeszę: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”. Opanowanie Okęcia miało umożliwić przybycie Samodzielnej Brygady Powietrznodesantowej, która właśnie po to powstała – by wrócić „najkrótszą drogą” do kraju i wesprzeć powstanie powszechne. Lecz niebo nad Warszawą przez większość powstania pozostało wrogie.

Czerwone gwiazdy

W ostatnich dniach lipca na Warszawę sypały się zrzucane z sowieckich samolotów ulotki wzywające do powstania, a ci z mieszkańców Warszawy, którzy mieli ukryte odbiorniki, mogli słyszeć nadawane z Moskwy mocne apele wygłaszane w radiu Kościuszko: „Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się do Pragi […]. Już wnet nad uwolnioną Warszawą powiewać będą sztandary wolnej Rzeczypospolitej”. Gdy rozpoczęło się powstanie, radio zamilkło, zniknęły z warszawskiego nieba sowieckie samoloty szturmowe siejące wcześniej popłoch wśród niemieckich kolumn pancernych i ciągnących na zachód transportów wojskowych. Zapanowała cisza. Jeszcze 3 sierpnia Stalin mamił Stanisława Mikołajczyka, mówiąc, że liczył na zdobycie Warszawy w ciągu kilku dni, opowiadał o zaciętym oporze niemieckim na przedpolu stolicy, ubolewał, że „będzie pewna zwłoka w zdobyciu miasta”.

„Dnia 5.VIII.44. Od chwili rozpoczęcia walki o Warszawę, na jej przedpolu ARMJA CZERWONA zaprzestała wszelkich działań bojowych. Kompletne zacisze trwa nawet obecnie, gdy już drugi dzień Niemcy ciężko bombardują z samolotów miasto. Słowem nie ma żadnej interwencji Sowietów.

Dnia 5.VIII.44. Lotnictwo bombowe niemieckie bardzo czynne, bez przeszkody ze strony lotnictwa sowieckiego. Od wczoraj rana kompletna cisza od strony przedmościa Warszawy.

Dnia 7. VIII.44. Silne naloty co najmniej trzy razy dziennie bez sprzeciwu bolszewików. Na terenie frontu sowieckiego – martwa cisza.

Dnia 12. VIII.44. Sowieckich bombardowań ani zrzutów nie było. D-ca AK”.

Gdy zniknęły samoloty z czerwonymi gwiazdami, na warszawskie niebo powróciły maszyny Luftwaffe.

Czarne krzyże

To stały motyw pojawiający się we wszystkich wspomnieniach powstańców: i tych broniących Starówki, i tych walczących w obu częściach Śródmieścia, na Powiślu, Czerniakowie, Mokotowie, Sadybie i Sielcach – bezwzględny terror i zniszczenie, jaki siali „Übermenschen” z Luftwaffe. Terror, na który nie było rady. Z goryczą i precyzją metodykę działania opisał ppłk Józef Rokicki „Karol”, dowódca Mokotowa: „Obrona naziemna nie była najcięższym zadaniem żołnierzy dzielnicy Sieleckiej. Osobista odwaga ich granicząca z zuchwałością, pokonywała wszelkie podstępy i brutalną przewagę Niemców. Ani masy broni maszynowej, granatników, moździerzy i artylerii, ani działo kolejowe strzelające do nas z Okęcia pociskami o średnicy około 650 mm., ani »krowy«, którymi nas raczono zbyt często, ani wreszcie »Goliaty« nie byłyby zdołały nas złamać, gdyby wróg nie stosował przeciw nam (…) dwa, a czasem trzy i cztery razy dziennie całych serii bomb, zrzucanych przez kilka, a nierzadko kilkanaście Sztukasów. Serie prawie zawsze były celne, gdyż zrzucano je z niskiego pułapu. Po każdym takim nalocie Sielce objęte były płomieniami i spowite czarnym dymem pomieszanym z pyłem zburzonych domów, w których, zdawało się, żadna ludzka istota nie mogła się utrzymać przy życiu. A jednak obrońcy trwali i po kilku godzinach walka rozpoczynała się na nowo”.

Zahartowany w bojach na Starówce, Śródmieściu i Żoliborzu por. Stanisław Jankowski „Agaton” tak wspominał atak Luftwaffe na Sadybę: „Widziałem wiele nalotów podczas Powstania. Ten, na który patrzyłem z mokotowskiej skarpy, wracając 1 września z Sadyby, zapamiętałem na całe życie. (…). Pogoda była wspaniała, a miejsce na skarpie jakby wybrane do oglądania spektaklu. (…) Obserwowałem precyzyjną robotę bezkarnych sztukasów. Nad płonącą Sadybą stał ogromny, nieruchomy słup dymu. Sztukasy nadlatywały w regularnych odstępach jak na sznurku. Gdy kolejny samolot dolatywał nad Sadybę, dokładnie w tym samym miejscu na niebie nagle się odrywał i nurkował w gęsty słup dymu. Nie widać go, słychać tylko zawodzenie silnika i kolejne eksplozje. Wiedziałem, gdzie mam wypatrywać. Nad którą kępą drzew, na tle którego nieruchomego obłoku czarna sylwetka bombowca wyłoni się z chmury dymów i błysków, które za sobą zostawił. Sztukas zajmował swoje miejsce, w kolejce odlatujących po nowy ładunek bomb. Następny powtarzał dokładnie ten sam manewr (...). Nalot dawno się skończył, a ja ciągle patrzyłem na płonącą Sadybę”.

Eugeniusz Ajewski „Kotwa”, widząc niszczenie Warszawy przez niemieckie bombowce, dostrzegał nie tylko brutalność Niemców: „Masową śmierć i straty powodowały naloty sztukasów. Bezkarnie, z niskiego lotu, z matematyczną dokładnością, ładowały swe kilkusetkilogramowe bomby w te miejsca, które obrały sobie za cel. Początkowo nadlatywało sporo samolotów, lecz później wystarczyły cztery maszyny, by systematycznie, precyzyjnie niszczyć kamienicę po kamienicy. Potem zawracały, brały na pobliskim lotnisku na Okęciu nowe ładunki i znów rzucały, aż do znudzenia. Bez broni przeciwlotniczej mogliśmy rzucać w nie… kamieniami i zgrzytać zębami. A te cztery sztukasy zawracały niezliczoną ilość razy. Gdyby był choć jeden myśliwiec z tamtej strony Wisły, nie robiliby tych nalotów tak bezczelnie i spokojnie”.

Szachownice biało-czerwone

W 2005 roku pracownikom Muzeum Powstania Warszawskiego udało się odnaleźć szczątki Liberatora GR-S KG 890 zestrzelonego w okolicach Bochni po dokonaniu

eprasa.pl 1e2449cce2

zrzutu zaopatrzenia dla walczącej Warszawy. Odsłaniając zrekonstruowanego Liberatora, dyrektor Jan Ołdakowski powiedział, że jest to wyraz hołdu dla lotników niosących pomoc powstaniu i poległych w trakcie misji – było ich 147, w tym 59 Polaków, 39 Brytyjczyków, 37 lotników południowoafrykańskich oraz 12 Amerykanów.

Polacy z 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia nocne loty z pomocą dla powstania rozpoczęli 4 sierpnia. Z kilkoma przerwami, spowodowanymi angielskimi zakazami, trwały one do 22 września.

Siły każące polskim lotnikom latać nad Warszawę, mimo niemal stuprocentowej pewności śmierci, możemy zidentyfikować, nazwać po imieniu – to niewątpliwie miłość do ojczyzny, to poczucie więzi z rodakami, którzy cierpiąc przez pięć lat skrajnie okrutnej okupacji, gotowi byli na wszystko dla odzyskania wolności, to chęć odpłaty za okupacyjny terror.

Trójkolorowe kokardy

Obok Polaków nad Warszawę latali Brytyjczycy ze 148. i 178. Dywizjonu RAF oraz piloci południowoafrykańscy z 31. i 34. Dywizjonu SAAF. Weszli oni do akcji dopiero 13 sierpnia, wiedząc już, z jakim ryzykiem łączą się wyprawy nad walczącą polską stolicę. „Na ścianie wisiała mapa Europy. Czekając na początek odprawy, nawigatorzy żartobliwie komentowali przyczepioną do niej szpilkami taśmę biegnącą od Brindisi niemal na koniec Polski. Liczyli, że oficer operacyjny zaraz ją odepnie, jednak ten nawet nie odwrócił się w stronę mapy, tylko powiedział: – Panowie, waszym dzisiejszym celem jest Warszawa. Uwagę tę powitano śmiechem. Oficer powtórzył: – To nie żart. Waszym celem jest Warszawa. Na moment zapadła martwa cisza. Później dało się słyszeć z tyłu sali pojedynczy okrzyk: »Dobry Boże!«".

Prezydent RP Władysław Raczkiewicz 16 września wysłał do premiera Unii Południowej Afryki marszałka Iana Smutsa depeszę, dziękując za udział dywizjonów RPA w wyprawach nad Warszawę i wyrażając smutek z powodu poniesionych strat. W odpowiedzi marsz. Smuts napisał: „Jesteśmy dumni, że mogliśmy stanąć u boku Warszawy w jej godzinie próby".

Białe gwiazdy

Dwoma najpiękniejszymi dniami, które przeżyli powstańcy i ludność walczącej Warszawy, były 1 sierpnia i 18 września. Czterdziestego dziewiątego dnia powstania nad walczącą ostatkiem sił stolicę nadleciała amerykańska armada lotnicza. Była to operacja „Frantic VII" realizowana przez 8. Armię Powietrzną USAAF. Gotowa od połowy sierpnia, nie mogła wyruszyć, gdyż Stalin odmawiał zgody na lądowanie po sowieckiej stronie frontu.

W trzech falach, na wysokości ponad 4 tys. metrów leciało 108 czterosilnikowych B-17. W odległości 10 minut lotu od Warszawy armada powietrzna została przechwycona przez niemieckie myśliwce startujące z lotniska w Radomiu: Amerykanie stracili dwa Mustangi z osłony i jedną „latającą fortecę", 18 innych B-17 zostało uszkodzonych. Tuż przed drugą po południu niebo nad Warszawą zakwitło setkami spadochronów – a Warszawiacy na ziemi, cywile i żołnierze wpatrzeni w niebo załzawionymi ze szczęścia oczyma widzieli polskich żołnierzy, komandosów z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego.

Oficer Biura Informacji i Propagandy KG, pisarz i kawalerzysta Jan Dobraczyński „Hozjusz" zostawił nam opis operacji „Frantic VII": „Niezliczone, zda się, eskadry szły w naszym kierunku. Ile ich było? Nie wiem. Na pewno całe dziesiątki. Powietrze drżało od warkotu. Kiedy zawisły nad podwórzem, poleciały spod skrzydeł różnobarwne kule. Białe, czarne, czerwone, żółte spadochrony. Każdy podtrzymywał coś ciemnego, wydłużonego. Czyżby człowieka? Ależ tak. – krzyczeliśmy pijani z zachwytu. – To ludzie. To żołnierze. To desant.Sto samolotów, setki spadochronów, setki ludzi. Wszystkie niepodobieństwa wydały się możliwością. Nagle wydało się nam – żeglarzom skołatanego niekończącym się rejsem statku – że ujrzeliśmy ziemię. Więc nareszcie nadchodzi to coś, czego oczekiwaliśmy, to coś najbardziej nieprawdopodobne i szalone, godne tylko fantazji, jaką się stała nasza walka, która – czuliśmy to dobrze – nie mogła się zwyczajnie zakończyć (…)

Lecz krótka była nasza radość. To nie byli ludzie. Martwe kontenery płynęły w dół. Miesiąc temu byłby to dar królewski. Dziś był to już tylko gest – próżny gest naszych sprzymierzeńców. Sto takich nalotów nie nakarmiłoby głodnej Warszawy, sto takich nalotów nie wskrzesiłoby żołnierzy padłych w walce. Sto takich nalotów nie uzbroiłoby nas wystarczająco, byśmy się mogli oprzeć zamykającym się kleszczom…

A poza tym wiatr niósł kolorowe płachty coraz dalej od nas, w stronę północy. Zachodziły za domy na Rakowieckiej. Spadały właśnie tam, gdzie byli Niemcy…

Próżny gest okazał się także zbytecznym gestem".

I wspomnienie nieba, które choć raz nie było wrogie: wiersz „Samoloty" Anny Świrszczyńskiej, sanitariuszki-poetki:

To nie były niemieckie samoloty,
niosły pomoc,
nie wierzyliśmy oczom,
żywych oczu było już coraz mniej.
że to nie były niemieckie samoloty.
upewnił nas
grzmot
pocisków przeciwlotniczych.
Podnieśliśmy ręce do góry,
rękami
zasłanialiśmy przed śmiercią
samoloty, które nie były niemieckie. GP

Obok Polaków nad Warszawę latali Brytyjczycy ze 148. i 178. Dywizjonu RAF oraz piloci południowoafrykańscy z 31. i 34. Dywizjonu SAAF.

eprasa.pl 1e2449cce2

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / „SPRAWA NASZA – SPRAWA BOGA!” }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

CHWAŁA BOHATEROM powstania

Powstańcy pokazali nam drogę, którą wciąż trzeba kroczyć. Cześć i chwała Bohaterom!

Tegoroczny projekt kolonii dla polskich dzieci, który od lat organizujemy pod hasłem „Jeden naród ponad granicami”, zakończyliśmy koncertami pamięci Powstania Warszawskiego. Ten zbrojny zryw, wymierzony militarnie w Niemcy i politycznie przeciwko Związkowi Sowieckiemu, został zorganizowany przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza”. Była ona dramatyczną próbą zahamowania realizowanego już wówczas przez Stalina procesu sowietyzacji Polski. Byliśmy zupełnie osamotnieni, zdradzili nas zachodni alianci mieniący się naszymi sojusznikami. Nasza podziemna armia walczyła dzielnie przez 63 dni, wykazując się odwagą i determinacją, na jaką zdobyć się mogą tylko ludzie, dla których wolna ojczyzna to wartość nadrzędna.

Dobre imię powstańców warszawskich było przez lata szargane przez komunistyczną propagandę; również dzisiaj podnoszą się podobne głosy w dyskusjach nad celowością tego narodowego zrywu. Wydaje się niektórym, że wszystko na tym świecie można zważyć, zmierzyć, zaprogramować, poddać negocjacjom. Takie opinie pojawiały się już podczas powstania. Odpowiedzią na nie, w tamtych dniach walki wbrew nadziei, było mocne kazanie ojca Józefa Warszawskiego, jezuity, kapelana batalionu „Zośka”, wygłoszone na mszy świętej w niedzielę 13 sierpnia 1944 roku. Powstańcza Eucharystia odprawiona została w szkole przy ul. Barokowej, nieopodal Komendy Głównej AK. Kapelan Armii Krajowej wołał wówczas do żołnierzy walczącej stolicy: „Jest jeden punkt widzenia, który jest prawdą i który zamyka usta wszystkim, co chcą »rżnąć karabinem o bruk« – a temu na imię: Sprawa nasza – sprawa Boga! Hitler jest antychrystem. (…) A Stalin i bolszewizm – to podniesiona bluźnierczo ku niebu czerwona pięść. To wojujące – na życie i śmierć – bezbożnictwo sowieckiego Kremla. Między te dwa wrogi Boga, między ich zabójcze spięcie, w cały ich morderczy szał – wstawieni my. My! Walcząca Warszawa! (…) I dlatego walka ta przegraną skończyć się nie może. Bóg przegrać walki żadnej i z nikim nie może. Dlatego my przegrać nie możemy – choćby nam trzeba było wstąpić aż na krzyż, tak jak Chrystusowi. Choćby nam trzeba było w grobie się położyć trupem – tak jak Zwycięzca na Golgocie. Choćby nam mieli kamień przywalić grobowy na ciało Ojczyzny naszej – tak jak uczynili temu, który Boga dał ludzkości”.

„Sprawa nasza – sprawa Boga!”. Dlatego pomimo kapitulacji powstańcy z historycznej perspektywy nie zostali pokonani. Fundamentalne dla całego ciągu dziejowych procesów są nie tylko militarne zwycięstwa, lecz także takie, które pomimo klęski niosą w przyszłe pokolenia świadectwo wierności ojczyźnie, ideałom, w które się wierzy. To odnosi się także do Powstania Warszawskiego. Jego legenda trwała przez trudny czas PRL i podtrzymywała na duchu tych, którzy w kolejnych latach podnosili dumnie sztandary walki o wolną Polskę.

Kolejne rocznice wybuchu Powstania Warszawskiego stają się nadal okazją do mobilizacji patriotycznych środowisk. Powstanie jest siłą gromadzącą wciąż nowe pokolenia, ludzi, którym Polska nie jest obojętna. Bo walka o wolność nie skończyła się w 1945 roku, jak nam przez dziesięciolecia próbowano wmawiać, albo w roku 1989, jak nam się wmawia niemal od 30 już lat. W obu zresztą przypadkach stosuje się podobne mechanizmy zniewolenia i manipulacji. Wciąż walczy się z legendą Powstania Warszawskiego i innych narodowych zrywów, niszczy się dobre imię patriotów, którzy walczyli z komunistycznym reżimem, a ich oprawców kreuje na narodowych bohaterów. Dzisiaj z patriotyzmem walczy wiele środowisk: od decydentów, rugujących historię i klasyków polskiej literatury z programów szkolnych i akademickich, po media, które są, jak pokazują ostatnie publikacje, nieprzypadkowo zainteresowane wybielaniem zbrodni dokonanej na Wołyniu, w czasach PRL i wyśmiewaniem tych, którzy kochają Polskę. Podobnie walczy się z religią, podważa Boże prawa, obecność chrześcijańskich wartości w życiu społecznym i politycznym, walczy się z najświętszymi symbolami naszej wiary, niejednokrotnie dopuszczając do ich barbarzyńskich profanacji.

Wciąż walczy się z legendą Powstania Warszawskiego i innych narodowych zrywów, niszczy się dobre imię patriotów, którzy walczyli z komunistycznym reżimem, a ich oprawców kreuje na narodowych bohaterów.

Powstańcy pokazali nam drogę, którą wciąż trzeba kroczyć. Cześć i chwała Bohaterom! **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

ON BĘDZIE MIASTO

LOSY KRUCYFIKSU BARYCZKOWSKIEGO

FOT. ARCH.

„ON BĘDZIE MIASTO”

Krucyfiks Baryczkowski, późnogotycki zabytek, jest z Warszawiakami już od 500 lat. To świadek i uczestnik wzlotów i upadków miasta nieujarzmionego.

Był tu od zawsze. Czekał. „Stary u fary” – jak mówili ci, którzy tu przychodzili. Czasami wpadali tylko na chwilę. Tak żeby spojrzeć. I potem dalej w drogę. Czego od niego chcieli? Rady, wsparcia, pomocy. Tak. A czasami tylko upewnić się, że jest, a skoro jest, to wszystko będzie dobrze. Nie trzeba słów. Jemu przecież też nie jest łatwo. Widać, że cierpi, że koniec jest blisko. Patrzy nieprzytomnym wzrokiem. Twarz napięta, usta lekko rozchylone. Głowa opada. Na rękach naprężone żyły. Kona, ale daje nadzieję, która ponoć umiera ostatnia. Czy teraz miałoby być inaczej?

Piotr
Dmitrowicz

Krucyfiks Baryczkowski, przepiękny późnogotycki zabytek, jest z Warszawiakami już od 500 lat. Świadek i uczestnik wzlotów i upadków miasta nieujarzmionego. W trakcie Powstania Warszawskiego był z jego uczestnikami, patrzył, cierpiał i przetrwał, aby podnieść się z ruin razem z jego bohaterami. Bo On jest Miasto. „Z wdzięcznością wspominamy ród Baryczków, któremu świątynia zawdzięcza »serce Warszawy«, Chrystusa kolegiackiego” – podkreślał wielokrotnie prymas Stefan Wyszyński.

Słynący cudami

Do Warszawy figura trafiła z Norymbergi w 1525 roku. „Piszę to w Warszawie. Uznałem to za stosowne skreślić nieco o dawnym wizerunku Ukrzyżowanego i jego przedziwnej skuteczności pocieszenia widzów. Słynie cudami i kolegiata warszawska ma go w należytej czci. Jest bowiem słodką zdobyczą zniesionej i pokonanej w Niemczech religii, relikwią uratowaną z płonącego kościoła” – czytamy „W podręczniku ascetyki” pióra Jana Vosdassiego, wydanym w 1676 roku. Z badań wynika, że krzyż został po prostu kupiony przez rajcę miejskiego Jerzego Baryczkę. Krucyfiks od początku swego pobytu w Warszawie stał się przedmiotem kultu i pobożności wszystkich mieszkańców stolicy. Obrastał też legendami. Ta najbardziej znana mówiła o tym, że na głowie Chrystusa rosły prawdziwe włosy, ale w Niemczech w czasie reformacji zaczęły wypadać i dopiero w Warszawie ponownie odrastały. Zgodnie z obyczajem co roku w Wielki Piątek obcinała je dziewica. Praktyka miała zaniknąć po tym, jak zrobiła to prawnuczka Baryczki, która skłamała co do swojej czystości.

Przed obliczem ukrzyżowanego Chrystusa łaski wypraszali przedstawiciele wszystkich stanów. Świadectwem tego były wota zawieszane obok wizerunku Chrystusa, które w XVIII wieku zajmowały już całą ścianę. Chrystus z fary opierał się kataklizmom i wypadkom, które nawiedzały katedrę i Warszawę. Przetrwał dwa pożary w XVI wieku i zawalenie się wieży. Oparł się rabunkom, jakich dokonywali w XVII wieku Szwedzi. W 1639 roku wybudowano ołtarz fundacji Baryczków w kaplicy zwanej Wodyńską. Z kolei w 1708 roku krzyż umieszczono w nowo wybudowanej kaplicy, gdzie znajduje się obecnie. Co łączy Zygmunta Starego, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazę, Jana III Sobieskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego? Otóż wszyscy ci władcy modlili się przed figurą Chrystusa w katedrze warszawskiej. To tutaj zwycięzca spod Wiednia złożył w ofierze jedną ze zdobytych w 1683 roku na Turkach chorągwi. Szczególne miejsce krucyfiks zajmował w sercach Warszawiaków w trakcie zaborów, a później podczas niemieckiej okupacji. W trakcie powstania kościuszkowskiego składane wota zostały przetopione na skarb narodowy. U stóp krzyża modlił się ostatni przywódca powstania styczniowego Romuald Traugutt.

eprasa.pl 1e2449cce2

Jezu, nie dam rady!

Przez pierwsze dwa tygodnie było w miarę spokojnie. Starówka, ważny punkt oporu, zaczynała żyć powstańczym rytmem. Wszyscy już dawno zapomnieli o euforii pierwszych dni. Dyskusje o tym, że broni jest za mało, że na drugim brzegu stoją Sowieci i czekają, aż się wykrwawimy, że Zachód pomoże, nie zostawi, wydawały się teraz odległe i bez sensu.

Jest środa, 16 dzień sierpnia 1944 roku. Niemcy kolejny dzień ostrzeliwują Starówkę. W średniowieczu kościoły były miejscem schronienia, ale i obrony przed najeźdźcami – akurat jeśli o to chodzi, to niewiele się zmieniło. Katedra to ważny punkt oporu. Niemcy nie mają skrupułów, na świątynię spada coraz więcej bomb. Zaczyna się palić, zawala się strop w nawie głównej… Młody ksiądz, kapelan pracujący w powstańczym szpitalu przy Długiej, widzi z daleka płonącą świątynię. Biegnie po rozgrzanym bruku, ale czuje ogromną bezsilność. Bo co może zrobić?! Wbiega wejściem od zakrystii, gdzie jeszcze nie ma ognia. Mocuje się z Krzyżem Baryczkowskim. „Jezu, nie dam rady!" – krzyczy. Nie jest jednak sam. W pobliżu dwie dziewczyny, sanitariuszki, sypią kubły z piachem na metalową klapę w posadce, by ogień nie dostał się do podziemi, gdzie ukryte zostały cenne przedmioty. Przerywają na chwilę pracę, bo trzeba pomóc rannemu koledze. Potem idą lewą nawą. W oddali widzą księdza usiłującego zdjąć krucyfiks. Biegną w jego stronę.

Ludzie klękali

Księdzem był kapelan AK Wacław Karłowicz, a dwie sanitariuszki to Barbara Gancarczyk-Piotrowska ps. Pająk i Teresa Potulicka-Łatyńska ps. Michalska. W końcu razem wynoszą Cudownego Pana Jezusa z płonącej świątyni: „Ksiądz mocował się z krzyżem. W końcu zdjął samą figurę i podał nam ją. Figurę przenieśliśmy przez korytarzyk koło zakrystii. Potem trzeba było wyjść na zewnątrz na ulicę Jezuicką. Weszliśmy do bramy łączącej ulicę Jezuicką z podwórkiem ojców jezuitów. Tam ksiądz położył figurę na bruku i odjął ręce figury od korpusu, gdyż dalej była ona niesiona piwnicami. Piwnice były zatłoczone ludźmi, szłam pierwsza, niosąc przed sobą ręce figury, i mówiłam, że niesiemy figurę Cudownego Pana Jezusa. Ludzie się rozstępowali, klękali, modlili, płakali" – pisała pierwsza z nich. Druga tak wspominała ten dzień: „16 sierpnia zapaliła się znów katedra. Niemcy nie mogli dostać się do wnętrza, gdyż wszystkie wejścia były zatarasowane, jednak nie można było utrzymać stanowisk w katedrze. Z początku sądziliśmy, że uda się ją uratować, zaraz jednak zapalił się dach. Dym był tak przykry, że płakaliśmy i kaszleliśmy cały dzień. W ostatniej chwili uratowaliśmy Cudownego Jezusa u Fary. Wyniosłyśmy go z Basią »Pająk« i księdzem na podwórze, skąd ponieśli go dalej podziemiami".

Bóg pośród swoich żołnierzy

Obraz płonącej katedry nie dawał spokoju Barbarze Gancarczyk: „Wieczorem już nas nie ostrzeliwali, był względny spokój. Jednak całą noc nikt nie mógł oka zmrużyć, bo obok paliła się katedra. Jej ściana była tak rozgrzana, że na nasze podwórko przenikało ciepło. Nie potrafię powiedzieć, która to była godzina, może pierwsza lub druga. Coś ciągnęło mnie do katedry, czułam, że muszę ten pożar zobaczyć od środka. Żeby był choć jeden świadek, który, jeśli przeżyje, będzie mógł to opisać" – wspominała.

Figura trafia do kaplicy sióstr szarytek na ul. Starą, niestety i tutaj spadają niemieckie bomby. Ksiądz Karłowicz jest załamany, ale okazuje się, że Jezus przetrwał. „Tam, gdzie On leżał, to było trochę gruzu, a Pan Jezus spokojnie leżał. (…) Pomyślałem (…) Ty jesteś cudowny" – wspominał ks. Karłowicz. Rzeźba trafia do Kościoła św. Jacka przy ul. Freta, gdzie w podziemiach znajdował się powstańczy szpital. Chrystus leży tam pośród blisko 500 rannych powstańców. Z powstańcami jest ks. Henryk Cybulski, spowiada ich, namaszcza, dodaje otuchy. Podchodzi też do leżącego pod płaszczem żołnierza, który się nie rusza… Oto relacja kapłana: „Wydawało mi się, że wszystkich wyspowiadałem. Nie, pozostał jeszcze jeden żołnierz. Nachylam się nad nim, namaszczam go i pytam: »Chcesz się spowiadać?«. Nic nie odpowiedział. Rozumiem. Skończyła się jego męka, bo śmierć wydawała się, że jest jedynym wyzwoleniem z tych piekieł. Jednak przesuwam ręką wzdłuż ciała, jest zimne i nagie. Nie żyje. Trzeba ciało stąd zabrać, tylko dlaczego zwłoki są stwardniałe na kamień? Po chwili ktoś przyniósł świeczkę. O Boże! Okryty żołnierskim płaszczem leżał Cudowny Pan Jezus z Katedry św. Jana. Leżał Bóg pośród swoich żołnierzy. Wyniesiony z płonącego miasta, zdjęty z krzyża, spoczywał na podłodze w piwnicy". 26 sierpnia Niemcy zrzucili bomby na świątynię. W gruzach zginęło ponad tysiąc osób, pacjenci szpitala i cywile szukający tu schronienia. Gruzy pogrzebały też cudowny krucyfiks i przeniesioną tu trumnę z relikwiami Świętego Andrzeja Boboli.

Powrót do katedry

Zimą 1945 roku do morza ruin wracają wierni mieszkańcy stolicy. Jezuici otrzymują od nowych władz pozwolenie na poszukiwania krucyfiksu i relikwii. Nadzieja umiera ostatnia, ze zwałów gruzu nad kryptą zostają wydobyte i relikwie, i Baryczkowski Krucyfiks. Figura trafia teraz do kościoła seminaryjnego, aby po trzech latach powrócić na swoje miejsce. „To był rok 1948, byłam na procesji, kiedy figurę wnoszono do katedry" – wspomniała Barbara Gancarczyk. „Katedra jeszcze wtedy nie była całkowicie odrestaurowana, ale kaplica Baryczków już była odbudowana. Pamiętam tłum ludzi idący od kościoła karmelitów na Krakowskim Przedmieściu do Katedry, tłum ludzi rozmodlonych. Tak sobie porównywałam dwa dni: tamten i ten zupełnie w innej scenerii".

Zniszczony przez Niemców w czasie powstania kościół jest w trakcie odbudowy, która potrwa jeszcze przez lata, ale Chrystus wraca, bo to miejsce symboliczne. Wraca niczym powstaniec do domu. Cały poobijany z nadpalonym ciałem i włosami, z połamanymi palcami i ranami od bomb i gruzów spadających na niego w trakcie powstania. W „Raporcie z oblężonego miasta" Zbigniew Herbert zawarł frazę, którą mam w głowie, myśląc o tej historii:

(…) i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
On będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
On będzie Miasto….

GP

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1e2449cce2

Cześć i chwała Bohaterom Powstania Warszawskiego

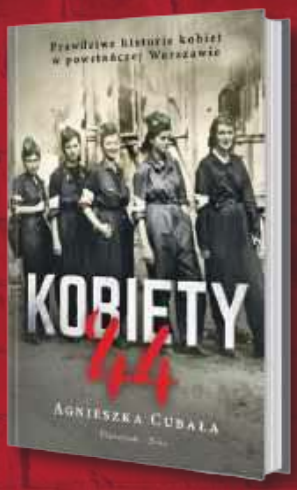

KOBIETY'44. PRAWDZIWE HISTORIE KOBIET W POWSTAŃCZEJ WARSZAWIE

AGNIESZKA CUBAŁA

Powstanie Warszawskie widziane oczami kobiet. To poruszająca opowieść o odwadze, determinacji i codziennych zmaganiach warszawianek, które w czasie wojny musiały stawić czoła niewyobrażalnym wyzwaniom. Agnieszka Cubała oddaje głos bohaterkom, których historie wzruszają, inspirują i pokazują, jak wielką rolę odegrały kobiety w walce o wolność.

Format: 140x216 mm | **Liczba stron:** 424 | **Oprawa:** twarda

MOJA UKOCHANA WARSZAWA. WSPOMNIENIA Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

NINA MAJEWSKA-BROWN

Niezwykła podróż do miasta, które mimo wojennej tragedii nie straciło swojego ducha. Nina Majewska-Brown przedstawia pełne emocji wspomnienia, w których przeplatają się miłość do Warszawy, dramat wojny i nadzieja na lepsze jutro. To książka dla wszystkich, którzy chcą poznać historię Powstania Warszawskiego przez pryzmat ludzkich losów i autentycznych przeżyć.

Format: 135x215 mm | **Liczba stron:** 280 | **Oprawa:** miękka

Przedsprzedaż wysyłka po 3 sierpnia

POWSTANIE WARSZAWSKIE. MIĘDZY FAKTAMI A LEGENDĄ

SŁAWOMIR KOPER, TYMOTEUSZ PAWŁOWSKI

Jak było naprawdę? Gdzie kończą się historyczne fakty, a zaczynają narodowe mity? Sławomir Koper i Tymoteusz Pawłowski podejmują próbę odpowiedzi na pytania, które od lat budzą emocje i skłaniają do dyskusji. To fascynująca lektura dla wszystkich zainteresowanych historią, która pozwala spojrzeć na Powstanie Warszawskie z nowej, często zaskakującej perspektywy.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 388 | **Oprawa:** miękka

MAGNES „POWSTANIE WARSZAWSKIE"

Doskonale sprawdzi się jako pamiątka, patriotyczny upominek lub element codziennego przypomnienia o historii, którą warto pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

KOSZULKA „1944"

Starannie wykonana, wygodna i ponadczasowa, pozwala w subtelny sposób podkreślić pamięć o jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 1e2449cce2

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„DAMY I HUZARY" PRZYWRÓCIŁY DO ŻYCIA AMFITEATR!

„FREDRO W ŁAZIENKACH", CZYLI KLASYKA W GODNYCH OKOLICZNOŚCIACH PRZYRODY

Nie tyle gruntowny remont królewskiej sceny z XVIII wieku, ile artyści Teatru Klasyki Polskiej ożywili Amfiteatr w Łazienkach Królewskich w Warszawie festiwalem „Fredro w Łazienkach". W repertuarze znalazła się jakże udana warszawska premiera Karoliny Labahuy „Damy i huzary". Spektakl cieszył się powodzeniem nawet... mieszkających w Łazienkach pawi. Co sprytni aktorzy z gracją wykorzystali!

Widownia oddzielona od sceny kanałem wodnym. Kolumnada w stylu korynckim nadająca stylu zabytkowych ruin. Stolica zyskała nową-starą scenę. Amfiteatr. Miejsce idealne dla teatru klasycznego i przeznaczone wyłącznie dla tych, którzy kulturę i jej oryginalnych twórców szanują. Oby było tak zawsze.

Na przystawkę „Zemsta"

„Fredro w Łazienkach" rozpoczął się 15 lipca „Zemstą" w reż. Michała Chorosińskiego. Spektakl podziwialiśmy dwa lata temu na scenie nieodległej, choć nie plenerowej. W Teatrze Stanisławowskim w Starej Oranżerii w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Wtedy to Łukasz Lewandowski rolą Papkina po raz kolejny udowodnił swój kunszt. Publiczność zalewała się łzami śmiechu, gdy ten odgrywał miłosne sceny z Klarą (Monika Pawlicka), knuł intrygi z Podstoliną (Joanna Kwiatkowska-Zduń) i kpił z Rejenta (Dariusz Kowalski). Choć spektakl ten powstał w ramach Teatru Klasyki Polskiej, zanim go zinstytucjonalizowano (premiera 2020 rok), to tytuł ten był właśnie wystawiony na otwarcie nowego rozdziału teatru pod skrzy-

eprasa.pl 1e2449cce2

DYLEMAT HUZARA

Podstarzały mężczyzna wariujący na punkcie osiemnastoletniej panienki jest zachęcany przez jedną z sióstr argumentem, że „kobiety szybko się starzeją". Wywołuje to salwy śmiechu wśród publiczności. W wykonaniu płci pięknej – lekko nerwowego...

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

dłami ówczesnego Ministerstwa Kultury. Teraz z nieco inną obsadą. Nic dziwnego, że tytuł znalazł się po sześciu latach w repertuarze festiwalu Fredry. Taka „Zemsta" to istna nagroda dla miłośnika teatru.

Perełka festiwalu

Jednak to „Damy i huzary", wyreżyserowane przez Karolinę Labahuę, były perełką imprezy. Dzieło z 1825 roku, które miało prapremierę we Lwowie, to pozornie lekka i zabawna komedia o miłości przekraczającej granice przyzwoitości. I stawiającej wcale niełatwe na tamte czasy pytania o to, czy „małżeństwo ma opiekować miłość, czy los". Siostra Majora, Pani Orgonowa, wciska osiemnastoletnią dziewczynę w ramiona zasłużonego jegomościa dobijającego do sześćdziesiątki. Pragmatyzm nie powinien jednak zwyciężyć z gorącymi sercami prawdziwych zakochanych. Ale czasy były przecież marne. Tak jak losy panienek bez posagu.

Karolina Labahua idzie ze swadą za myślą Fredry, udowadniając, że klasyka nie poddaje się trendom i nie ulega modom. Dlatego w kostiumach i scenografii Aleksandry Redy nawiązujących do epoki aktorzy czynią wszystko, by zaakcentować fredrowski geniusz. Precyzyjnie postawić akcenty na błyskotliwe żarty hrabiego i pisarza w jednej osobie. Gdy podstarzali majorowie zaczynają ulegać wdziękom młodych panienek, które nagle wtargnęły do ich spokojnego życia na urlopie, wszystkich ogarnia szaleństwo. A przecież chwilę wcześniej każdy z podstarzałych huzarów przysiągłby, że ich najwspanialszymi kochankami są szable i konie. Że kobieca „gadanina przecież nie ma końca", bo ona „nigdy się kobietom nie uprzykrzy". Kiedy płeć piękna wkracza jednak na deski amfiteatru, wiadomo, że mężczyźni są na przegranej pozycji. I nie chodzi tylko o to, że huzarzy boją się jednej wątłej kobiety bardziej niż armii szwoleżerów czy że „kobiety rządzić stworzone". A o to, że ich serca ożywają wariacko w zmęczonych, posiwiałych klatach piersiowych, by wyprowadzić ich wprost na manowce.

Precyzyjne wyczucie powagi słowa i komizmu

W komedii Fredry gra mocna ekipa Teatru Klasyki Polskiej. Jarosław Gajewski w roli Majora Pułku Huzarów genialnie oddaje wielowymiarowość swojej postaci. I tę zabawną huśtawkę od umiłowania kawalerskiego stanu, przez uleganie wdziękom Zosieńki (Julia Grenda), do konsternacji podczas tak prostego, jak mądrego wykładu Remby, Starego Huzara (Henryk Gołębiewski), który mówiąc o związku seniora z panienką, nazywa rzeczy po imieniu. Jak zawsze zachwyca Andrzej Mastalerz. Tym razem w roli Rotmistrza. Jego kunsztowny warsztat po raz kolejny zachwyca. Gdy podczas spektaklu stały mieszkaniec Łazienek – paw indyjski – usiadł na drzewie przy samej scenie i krzyczał, Mastalerz musiał z tego zrobić użytek. Jego Rotmistrz, poirytowany chaosem, jaki wprowadziły damy, wypowiada w oryginale tekst: „Przyjechało ich trzy jak jedna; z kotami, mopsami, srokami, małpami… I jak zaczęły, tyr tyr tyr, tur tur tur, tyr tyr tyr… Z rozumnego człowieka głupiec". Aktor po słowie „małpami" dodał ku uciesze publiczności „pawiami", wskazując na kojarzony z życiem królewskim okaz, prezentujący się nad głowami aktorów i publiczności. Niezwykle charyzmatyczna, olśniewająca i magnetyczna była też Wiktoria Gorodecka w roli Pani Orgonowej. Całość tworzyła piękną klasyczną opowieść w duchu, w jakim była tworzona. Cieszyły sceny kobiecych chichotów i niewieścich omdleń. Inscenizacja była przede wszystkim spójna w formie i głęboka w treści, zachowując lekkość, na jakiej zależało Fredrze, a jaka przez wielu nazywana była słusznie „lekkością niebezpieczną". Pod uroczą warstwą śmiesznych dykteryjek kryją się przecież niewygodne, a nawet bolesne refleksje nad mechanizmami, które wciąż nami rządzą. Dlatego ci, którzy po Fredrę sięgają, muszą potrafić trzymać w ryzach tempo, napięcie i tekst. Twórcy Teatru Klasyki Polskiej po raz kolejny pokazali, że zarówno w budowaniu stylu, jak i wierności tradycji bywają rzemieślniczo doskonali. **GP**

Twórcy Teatru Klasyki Polskiej po raz kolejny pokazali, że zarówno w budowaniu stylu, jak i wierności tradycji bywają rzemieślniczo doskonali.

eprasa.pl 1e2449cce2

Krzysztof **Wołodźko**

„ODYSEJA” – między zachwytem a nudą

STARY MIT I EFEKTOWNE FANTASY

„Odyseja” Christophera Nolana zachwyca wieloma scenami, ale pod koniec staje się przegadana i nuży dłużyznami. Nie warto jednak czepiać się reżysera, że opowiada jedną z najsłynniejszych historii ludzkości po swojemu: od starożytnej Grecji, przez Rzym i średniowiecze, po współczesność opowieść o Odysie obrosła najróżniejszymi wersjami i wątkami.

Blisko dwa miesiące temu pani bileterka w małym, prowincjonalnym kinie zdradziła mi konfidencjonalnym szeptem, że „w lipcu będziemy grać »Odyseję« Christophera Nolana”. Poczułem się ni to wtajemniczony, ni to rozbawiony, ale po chwili namysłu uznałem, że rzecz pokazuje zarówno rangę twórcy, jak i opowieści i tego, czego się po nich spodziewamy. Historia Odysa, sprytnego Greka, który wraca na swoją wyspę, Itakę, po dziesięcioletniej wojnie i zniszczeniu Troi, należy do zestawu homeryckiej mitologii. Karmi wyobraźnię ludów, narodów, kultur, które wyrosły wokół Morza Śródziemnego, stając się zaczynem cywilizacji europejskiej. Opowieść o wędrówce przez morze należy do kanonu największych ludzkich wizji, w której splatają się w jedno wielkie odkrycia i straszliwe porażki, ludzkie męstwo i tchórzostwo, łaskawość i przekleństwo losu. Łodzie Odysa, zabłąkane na morzu, które wykarmiło i zabijało Greków, Kartagińczyków, Rzymian, wikingów czy kupców Lewantu, stoją u początków wszystkiego, co uznajemy kulturowo za swoje – nawet dziś, gdy globalna popkultura przeorała świat naszych mitów.

Uwaga, spoiler!

O filmie Nolana powiedziano już dużo. Jedni pomstują na czarnoskórą Helenę/Klitajmestrę (Lupita Nyong’o), inni narzekają, że Odyseusz (Matt Damon), bohater epoki brązu, błądzi po morzach drakkarem, czyli łodzią wikingów. Inni kwestionują zbroje Achajów i Trojan, jeszcze innym nie podobają się dziwaczne wątki z rosłymi wojownikami, dziesiątkującymi towarzyszy władcy Itaki. Tyle że „Odyseja” Nolana nie jest filmem kostiumowym w realiach epoki – współczesne kino już dawno temu zarzuciło ten schemat. Możemy nad tym boleć,

eprasa.pl 1e2449cce2

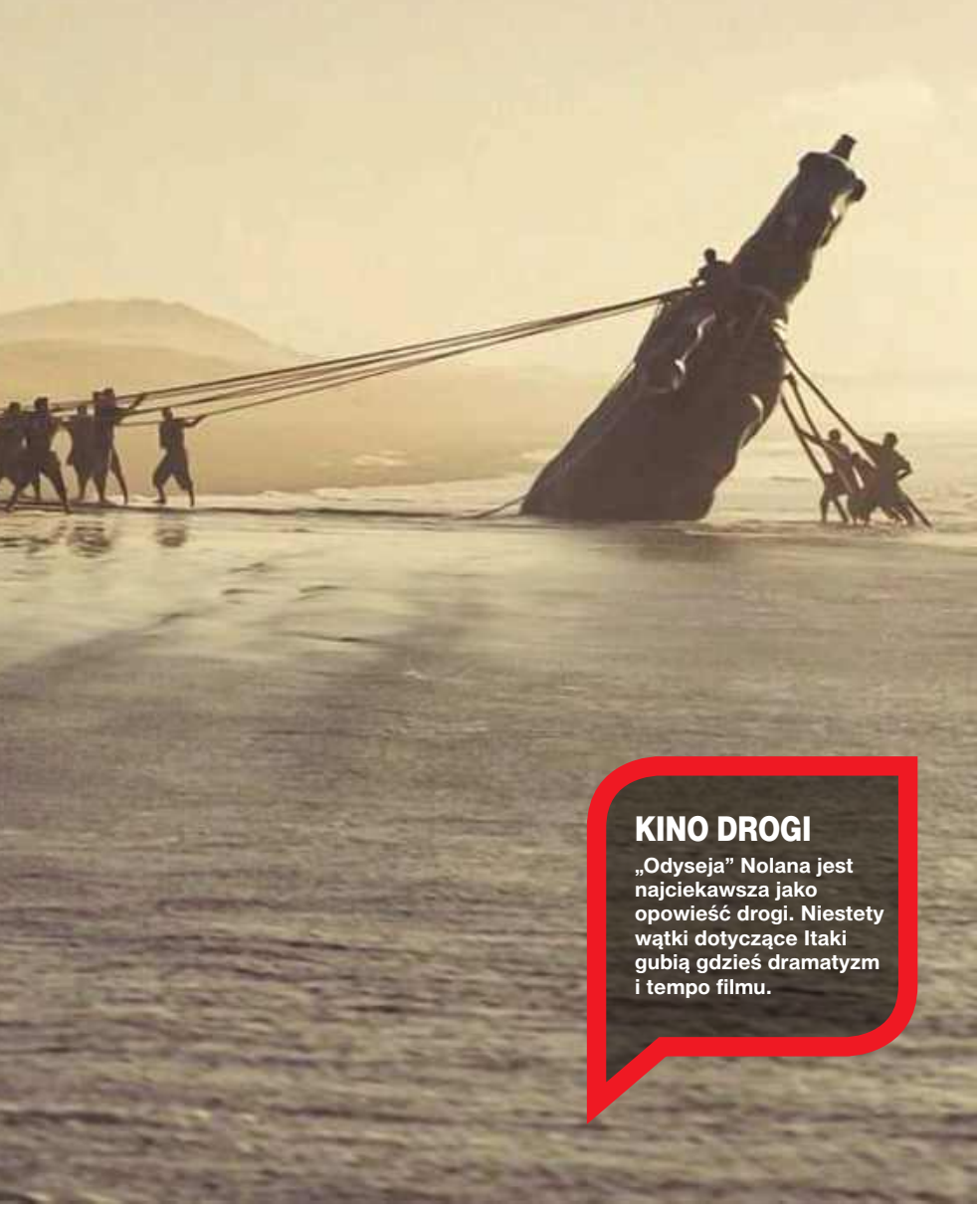

KINO DROGI

„Odyseja" Nolana jest najciekawsza jako opowieść drogi. Niestety wątki dotyczące Itaki gubią gdzieś dramatyzm i tempo filmu.

możemy mieć nadzieję, że ten nurt wróci do łask i olśni nas dbałością o historyczny szczegół, na razie jednak popkultura rządzi się estetyczną, stawiającą na efekt dezynwolturą i eklektyzmem, czyli miszmaszem. Czym zatem jest film słynnego reżysera? Historią z pogranicza starego mitu i efektownego, współczesnego fantasy, z mocnymi nawiązaniami do naszych współczesnych niepokojów – strachu przed wielkimi zmianami i wielkimi wojnami.

Pozwolę sobie na drobne spoilery. Moje ulubione wątki z filmu Nolana to spotkanie Odysa i jego towarzyszy z jednookim Cyklopem Polifemem (Bill Irwin). Nie jest to wierne przytoczenie mitycznej historii, ale robi wrażenie horrorem sceny – postacią syna boga morza Posejdona, jego dzikimi wrzaskami, ciemnością jaskini, w której greccy wojownicy znaleźli straszną śmierć. Zygmunt Kubiak w jednej ze swoich książek pisał o tym, że klasyczna sztuka opowiada o pierwotnej grozie – strachu ludzi przed nieokiełznanymi żywiołami i śmiercią. Nolan w tej jednej, chyba najlepszej scenie „Odysei" uchwycił coś z tego fundamentalnego doświadczenia ludzkości. Świat starożytnych ludów, w tym Greków, przyniósł świt cywilizacji, ale wciąż bardzo mocno doświadczał cierpienia, strachu, krzywdy wywołanej żywiołami. Piorun, przed którym bronimy się za pomocą kilku wynalazków nauki i techniki, dla nich był objawieniem bóstwa, gromowładnego Zeusa. I nie był to miły gadżet w rękach siwowłosego boga, lecz żywioł, który wstrząsał niebem i ziemią. Podobnie morze, które w filmie Nolana jest nie tylko drogą do sławy, podbojów i domu, lecz pułapką i otchłanią, posłuszną woli mściwych bogów i ich nienawidzących ludzi dzieci.

Odys i wojująca feministka

Drugi wątek to spotkanie Odysa i jego towarzyszy z czarodziejką Kirke. Podobnie jak w mitycznej opowieści, kobieta zamienia wygłodniałych i łakomych wojowników w świnie. Interesujący jest filmowy dialog, jaki toczy z podróżnikiem: to przecież dyskusja radykalnej feministki z mężczyzną, który mówi, że „oni tylko chcą wrócić do domu". Kirke oskarża mężczyzn o wszystko, co najgorsze, przekonuje, że nie zamieniła ich w świnie, lecz jedynie pokazała ich prawdziwą naturę – ludzkie ciała to tylko ich przebrania (sic!). Odys przekonuje, że nie chcieli jej skrzywdzić i że wszyscy odejdą w pokoju. Lecz dalsza opowieść zdaje się sprzyjać sądom czarodziejki – niepomni na ostrzeżenia, lekkomyślni wobec praw bogów, oszalali z głodu, zmęczeni trudami podróży, uwodzeni namiętnościami – giną jeden po drugim.

Nolan – kolejny mitotwórca

„Odyseja" Nolana jest najciekawsza jako opowieść drogi, wątki dotyczące Itaki gubią gdzieś dramatyzm. Znacznie bardziej interesującym artystycznie filmem, jeśli chodzi o historię Penelopy, Telemacha i zalotników, jest „Powrót Odyseusza" Uberta Pasoliniego z 2024 roku, o którym pisałem w „Gazecie Polskiej" rok temu (nr 26 z 25 czerwca 2025 roku). Nie mam nic do zarzucenia aktorskim kreacjom Anne Hathaway i Toma Hollanda u Nolana, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ostatnia godzina filmu jest mocno nierówna i przegadana.

Nie chodzi o to, że nie jest to „kanoniczna wersja opowieści": po prostu nie przekonują mnie niektóre pomysły z nolanowskiej „Odysei". Na marginesie – warto mieć świadomość, że mit Odysa przez wieki narósł wieloma opowieściami i interpretacjami, o czym interesująco pisze Tomasz Mojsik w książce „Odyseusz. Biografia nieautoryzowana". Pomnikowy Odyseusz to mędrzec zagubiony w drodze do domu, ale jest też Odys – złośliwiec, obżartuch, cwaniaczek i spryciarz, ojciec nieślubnych dzieci. Nolan miał świadomość tej niejednoznaczności. I subtelnie przebija ona z jego wersji eposu. Dlatego warto to obejrzeć, by raz jeszcze zakosztować jednego z najpiękniejszych mitów z dziejach naszej kultury. **GP**

eprasa.pl 1e2449cce2

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

HIT NA JEDNO LATO

Sienna Spiro, VISITOR
Capital Records

Sienna Spiro trafiła na listy przebojów prosto z TikToka, a jej singiel „Die On This Hill" od miesięcy utrzymuje mocną pozycję na liście Billboard Hot 100. Popularność Brytyjki dodatkowo wzmacnia utwór „Material Lover", wykorzystany na ścieżce dźwiękowej kinowego hitu „Diabeł ubiera się u Prady 2". Choć porównania do Adele, a tym bardziej Niny Simone, wydają się zdecydowanie przesadzone, piosenki z debiutanckiego albumu „Visitor" bez trudu odnajdą swoje miejsce na wakacyjnej playliście. Muzyka lata rządzi się przecież własnymi prawami, a wraz z jesiennym chłodem emocjonalny ciężar miłosnych historii śpiewanych przez Spiro może się okazać zbyt przytłaczający.

★★★★★★

SZALEŃSTWO, W KTÓRYM JEST METODA

Jack White, FROZEN CHARLOTTE
Third Man Records

Kto zamiast „wakacyjnych hitów" woli pełnokrwistego rock'n'rolla, z pewnością odnajdzie przyjemność na „Frozen Charlotte" – najnowszym krążku od Jacka White'a. Współtwórca niezapomnianego duetu The White Stripes z powodzeniem nagrywa kolejny solowy album, nasycony gęstym gitarowym brzmieniem. Noga nie ustoi w miejscu ani przy bluesowym riffie „Derecho Demonico", ani przy „Raising The Grain", ani tym bardziej „Dollar Bill" – utworach, które z powodzeniem mogłyby znaleźć się na jakiejś „zagubionej" płycie Led Zeppelin. „You will never fix me" – śpiewa White. I całe szczęście, myślę sobie, bo w jego rock'n'rollowym szaleństwie naprawdę jest metoda.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { DYSTOPIA }

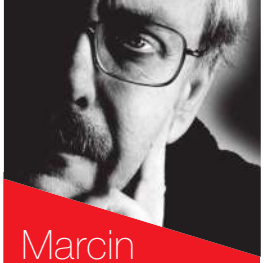

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Przyszła wojna

„Generał zbrodnia"
Łukasz Szwed
Crimen, Warszawa 2026

„Generał zbrodnia" (bardziej podobał mi się roboczy tytuł „I wtedy napadli nas Ruskie") jest debiutancką powieścią Łukasza Szweda, dziennikarza Trójki, od paru lat bezrobotnego. Jest to dramatyczna dystopia opisująca niedaleką przyszłość tak sugestywnie, że aż strach. Oto po zawarciu rozejmu z Ukrainą Rosja uderza na Polskę (zaczynając od przesmyku suwalskiego) i dość szybko dociera do linii Wisły. Państwo jest słabo przygotowane, władza przeżarta agenturą, młodzież niechętna, by umierać za cokolwiek, sojusznicy z NATO opieszali. W tej sytuacji bohater, człowiek dobrze w sile wieku, w którym nietrudno dopatrzyć się cech samego autora, wiedziony patriotycznym porywem wstępuje do wojska, by przeżyć całe piekło współczesnej wojny, dobrze znanej z tej na Ukrainie. Opisując przeciwnika, Szwed nie bawi się w półcienie. Rosjanie nie zmienili się od 1945 roku, a nawet od 1920 – są odrażający, brudni, źli. Polacy podzieleni. A świat? Chyba nie do końca pojął, co się dzieje. Po frontowej Warszawie szwendają się zachodni turyści, a lewacy organizują antywojenne demonstracje.

W trakcie walki bohater dojrzewa do roli prawdziwego wojownika, staje się jednym z dowódców przeważającym wynik konfliktu i elementem rozstrzygającym o zwycięstwie Polaków z rodzimą zdradą i dyktatorskimi zapędami władzy. Pełna batalistyki opowieść budzi lęk ujawniający się często wtedy, gdy oglądam piękną, nowoczesną Warszawę, na oczach mojego pokolenie podniesioną z ruin, a myśl, że mogłaby się kiedyś stać polem bitwy – przeraża. Dlatego szczerze polecam ją wszystkim urodzonym i wychowanym w okresie najdłuższego międzywojnia nowoczesnej Europy. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

polub

ŚWIERZYŃSKIEGO

„Trzeba wszystko rzucić i przyjechać do Republiki. Jesteście oknem na świat" – powiedział lider Bayer Full Sławomir Świerzyński we „Wstajemy". Artysta dzień wcześniej skończył koncert o 2 w nocy, ale przybył do porannego pasma.

czekaj

NA TEN FILM

4 września na ekrany kin wejdzie film „500 mil" M. Matthewsa o braciach, którzy po rozstaniu rodziców decydują się na ucieczkę do dziadka. To film w kontrze do rozwodowego szaleństwa. Łzy wzruszenia gwarantowane!

GAZETA POLSKA

★★★★☆☆

Sztuka bycia przykrywkowcem

„Legendy”

KRYMINAŁ, reż. Brady Hood, Julian Holmes

Wielka Brytania 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Handel narkotykami, śmierć nastolatków w wyniku zażywania heroiny i zdecydowana walka Margaret Thatcher z handlarzami, gdy Brytyjczycy nie mieli takich środków jak potężna amerykańska DEA – to społeczno-polityczne tło serialu „Legendy”, który naprawdę nieźle wygląda. Momentami przynudza dialogami, pierwszy odcinek nie zachęca, ale im dalej w las, tym jest po prostu ciekawiej. Jak to w kryminałach – są złe charaktery, czyli przestępcy zarabiający fortuny na uzależnieniu młodzieży, i ci dobrzy, zwalczający przestępczość. W „Legendach” te dwie sfery wzajemnie się przenikają. Celnik Guy, choć dopiero wdraża się do roli przykrywkowca, od razu staje się wyróżniającym się funkcjonariuszem i wnika w środowiska przestępcze w Wielkiej Brytanii. W głównej roli celnika widzimy Toma Burke'a. Nie jest to opowieść o ciągłych strzelaninach, pościgach i ucieczkach, a o samotności wytypowanych do ścigania zorganizowanej przestępczości, ich rozterek i uwiarygodnieniu życia w kłamstwie dla wyższego dobra. Oglądamy świat, w którym jeden błąd, brak precyzji lub niepotrzebne słowo kończą się śmiercią. Dlatego serial Netflixa ogląda się z każdą minutą coraz lepiej. Niezła jest też muzyka – to głównie brytyjskie mocne brzmienia, które dodają obrazowi dynamiki i wyrazu. **GP**

Sześć odcinków „Legend” warto oglądać uważnie – nie jest to propozycja ani na dobry sen, ani do scrollowania w międzyczasie smartfona.

FOT. MAT. PRAS., YT

uczcij

KOBIETY POWSTANIA

„Dziewczyny z powstania” Anny Herbich przypominają, że 1 sierpnia 1944 roku w Warszawie było pół miliona kobiet. Wiele z nich poszło do powstania. Wszystkie walczyły o przetrwanie. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

poczytaj

O 1944 INACZEJ

„Powstanie Warszawskie w 100 przedmiotach” Teresy Kowalik i Przemysława Słowińskiego nie jest zwykłym albumem ze zdjęciami. Tu każdy przedmiot jest świadkiem wielkiej historii. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

znaj

FAKTY I MITY

„Powstanie Warszawskie. Między faktami a legendą” Sławomira Kopra i Tymoteusza Pawłowskiego to subiektywny dwugłos historyków, w którym analiza zrywu zyskuje anegdotyczny styl. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 1e2449cce2

Jacek Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

LASY SPOŁECZNE

Sukces polityków, porażka leśników

O LESIE INACZEJ

W 2013 roku powstała praca naukowa pt. „Wycena pozaprodukcyjnych funkcji lasu". Autorzy, prof. Tomasz Żylicz i dr Marek Giergiczny z UW, próbowali wycenić usługi na rzecz społeczeństwa, które świadczą LP. Oto ciekawostki z raportu.

ODWIEDZINY

Polacy niezbyt często odwiedzają lasy. W badaniach z 2013 roku naukowcy podali liczbę 8. Ten sam autor kilka lat później mówił o 23 wizytach. Nie jest to najlepszy wynik w Europie.

LASY MIESZANE

Badacze ustalili, że las mieszany pięciogatunkowy był wyraźnie preferowany przez Polaków nad iglastym. Respondenci byli gotowi przejechać dodatkowo aż 11,6 km, aby być właśnie tam.

eprasa.pl 1e2449cce2

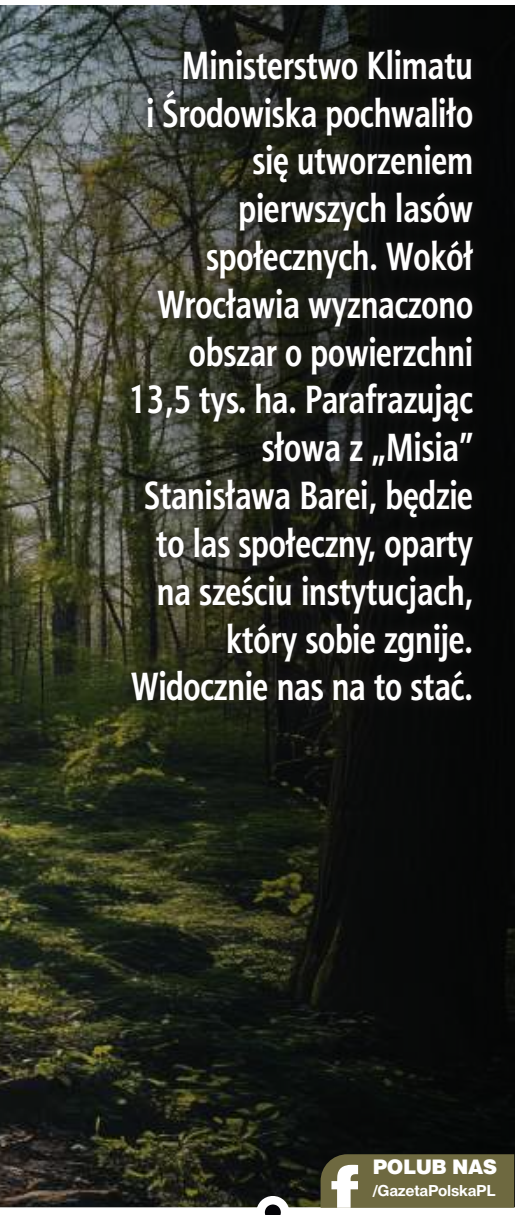

Ministerstwo Klimatu i Środowiska pochwaliło się utworzeniem pierwszych lasów społecznych. Wokół Wrocławia wyznaczono obszar o powierzchni 13,5 tys. ha. Parafrazując słowa z „Misia" Stanisława Barei, będzie to las społeczny, oparty na sześciu instytucjach, który sobie zgnije. Widocznie nas na to stać.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

Teren 13,4 tys. ha to obszar większy, niż mają niektóre nadleśnictwa w naszym kraju. Jest to również powierzchnia, która jest większa niż Białowieski Park Narodowy. To pewnie Państwu niewiele mówi. Gdyby chcieć tę powierzchnię porównać do boiska piłkarskiego, to na tym obszarze zmieściłoby się 18 768 boisk. To więcej niż liczba wszystkich pełnowymiarowych boisk, jakie mamy w Polsce. Można to jednak przeliczyć jeszcze bardziej obrazowo. Gdyby przyjąć, że każdy hektar lasu to wartość 43 tys. zł (taka jest średnia wartość wykupów realizowanych przez Lasy Państwowe), to dawałoby kwotę 576 mln zł. To pewnie jeszcze i tak do Państwa nie przemawia. Idźmy więc dalej. Gdyby założyć, że średnio z każdego hektara lasu gospodarka leśna pozyskuje 300 m^3 drewna i pomnożyć to przez średnią cenę metra sześciennego drewna (281,37 zł), to otrzymalibyśmy kwotę 1,131 mld zł. Lekko licząc więc, koszt stworzenia lasu społecznego wynosi ponad miliard złotych.

Rząd ma ambicje, aby lasy społeczne były wyznaczane wokół wszystkich miast powyżej 50 tys. mieszkańców.

Budowanie emocji

Wszystko jest oczywiście prezentowane jako olbrzymi sukces. Podstawą do budowania takiego poczucia jest bazowanie na niewiedzy. Przede wszystkim zbudowano przekonanie, że lasy wokół Wrocławia zostaną wkrótce wycięte. Skoro obowiązuje na nich gospodarka leśna, to z pewnością jest kwestią czasu, aż wszystko zmieni się w pieńki. To stwierdzenie jest zwyczajną półprawdą. Oczywiście leśnicy opiekują się przez dekady drzewostanami, by je ostatecznie wyciąć i pozyskać drewno. Cały proces jest jednak rozciągnięty w czasie. Nie jest możliwe, aby w jeden rok nawet cztery nadleśnictwa wycięły 13,4 tys. ha lasów. W Polsce jest bowiem 429 nadleśnictw, które w większości zajmują się pozyskiwaniem drewna. Szacuje się, że rocznie wycina się las o powierzchni 60 tys. ha. Gdyby przyjąć te liczby, wychodziłoby, że statystycznie jedno nadleśnictwo dokonuje zrębów na obszarze 140 ha. Gdyby taka średnia była utrzymana, wycięcie powierzchni 13,4 tys. ha czterem nadleśnictwom zajęłoby 24 lata. Należy dodać, że byłoby to jednak trudne do realizacji. Leśnicy dodatkowo obsadzaliby każdy wycięty fragment kolejnym pokoleniem lasu. Tak więc, gdy proces by się kończył, na pierwszym zrębie rósłby już dwudziestoparoletni las. Nie jest więc możliwe według naszego – wciąż obowiązującego – modelu leśnictwa nagłe ogołocenie 13 tys. ha. Mam wrażenie, że społeczeństwo jednak nie jest tego świadome. Podobnie zresztą jak innych faktów.

STARSZE LEPSZE

Z badania wynika, że Polacy wyraźnie wolą starsze lasy. Drzewostan liczący około 100 lat sprawia, że przeciętny Polak jest skłonny przejechać średnio o 14,9 km więcej, aby tam właśnie odpocząć.

INFRASTRUKTURA

Tym, co sprawia, że jakiś fragment lasu staje się popularny, jest infrastruktura. W najchętniej odwiedzanych są wiaty piknikowe, miejsca do rozkładania koców i ścieżki dydaktyczne.

ZRĘBY ODSTRASZAJĄ

Polacy nie lubią ich oglądać w lasach. Zdecydowanie odstrasza ich widok połaci wyciętych drzew. Są gotowi pojechać dalej (nawet 29 km), aby nie widzieć pozostałości po wycinkach.

eprasa.pl 1e2449cce2

Lasy są dla wszystkich

Otóż mówi się Polakom, że potrzebują lasów społecznych, aby móc korzystać z bliskości przyrody. Problem z tym twierdzeniem jest taki, że w Lasach Państwowych od zawsze obowiązywała zasada powszechnej dostępności lasów. Społeczeństwo może swobodnie wchodzić na teren zarządzany przez leśników i nikt nie robi z tego problemu. Wyjątkami są historie związane z zagrożeniem pożarowym i wykonywaniem pewnych czynności gospodarki leśnej (opryski czy prace leśne). Po drogach leśnych można jeździć rowerami, a nawet robić pikniki. Trudno powiedzieć więc, czym ma się różnić las społeczny od lasu niespołecznego pod względem dostępności. Po prostu każdy las jest od zawsze otwarty dla ludzi i to jest absolutny standard. Nie widać tutaj żadnego pola poszerzenia dostępności (na przykład dopuszczenie wjeżdżania samochodami, konno czy na quadach).

Wygonić leśnika

W zasadzie ma się zmienić jedno. Lasów społecznych ma nie dotykać ręka leśnika. Będzie to więc forma rezerwatu, ale takiego, który nie zostanie utworzony formalnie. Gospodarka leśna – o ile można to tak nazwać – ma być ograniczona do kwestii bezpieczeństwa. Las taki ma przypominać zapuszczony park i być kształtowany tak, aby spełniał wymogi aktywistów. Ci chcieliby, aby na ziemi leżało wyjątkowo dużo martwego drewna. Z jakiegoś bowiem magicznego powodu uważają, że właśnie martwe drewno leżące wszędzie i nieprzebyte krzaki to akurat to, czego najbardziej ludzie oczekują od lasów. Czy taka jest prawda? Trudno na to odpowiedzieć. Można jednak zauważyć, kiedy lasy w Polsce przeżywają okresy wzmożonego ruchu. Każdy, kto jest w lesie na co dzień, powie, że jest to czas od sierpnia do października, gdy pojawiają się grzyby. To właśnie wtedy nabijany jest roczny licznik wizyt w lesie. Według badań statystyczny Nowak odwiedza go 23 razy do roku, co oznacza wynik ponad 2,5 razy gorszy od przeciętnego Szwajcara. Czy grzyby rosną w lasach pełnych zwalonych pni? Czy ludzie chcą w takich właśnie lasach zbierać grzyby? Z pewnością większość Polaków nie zadaje sobie takich pytań. Całkiem możliwe, że paradoksalnie Wrocławianie na parę lat będą mieli na grzyby nie bliżej, ale dalej. Przyjemniej jest bowiem chodzić po dużym sosnowym i jasnym lesie, zbierając podgrzybki, niż przedzierać się przez chaszcze. Nie mówiąc już o maślakach, które często rosną w sosnowych młodnikach. Tego również nikt społeczeństwu nie mówi. Fakt, że podjęto decyzję o tym, aby chronić drzewostany w sposób bierny, nie będzie oznaczać, że nic się nie zmieni i taki las będzie zawsze. Wręcz przeciwnie – zmieni

MARTWE DREWNO

Polakom podoba się martwe drewno pozostające w lesie, o ile nie jest go za dużo. Może być to parę drzew wywróconych i stojące suche, ale nie mogą one dominować w krajobrazie.

NIE LUBIĄ KRZAKÓW

Z badań wynika również, że Polacy nie lubią gęstego podszytu i wysokiego runa leśnego. Będą więc im odpowiadać bardziej lasy gospodarcze niż te zapuszczone.

DUŻO GRZYBÓW

W badaniach wskazano, ile grzybów zbiera przeciętny grzybiarz. Statystycznie każdy wynosi około 8 kg grzybów. Zbieranie grzybów i jagód wyceniono na prawie 344 mln zł rocznie.

eprasa.pl 1e2449cce2

BEZ ZAKAZU WSTĘPU

Mówi się nam, że potrzebujemy lasów społecznych, aby móc korzystać z bliskości przyrody. Problem z tym jest taki, że w Lasach Państwowych od zawsze obowiązywała zasada powszechnej dostępności lasów i nikogo nie wyganiano.

się wszystko, a las będzie zupełnie inny niż to, co dzisiaj zaczynamy chronić. Co ciekawe, aktywiści wybiórczo traktują w tej materii badania. Gdyby sięgnąć do raportu „Wycena pozaprodukcyjnych funkcji lasu" z 2013 roku autorstwa prof. Tomasza Żylicza i dr. Marka Giergicznego z Uniwersytetu Warszawskiego, to jasno z niego wynika, jakie są oczekiwania społeczne. To, co sprawia, że las wydaje się atrakcyjny dla Polaka, to… infrastruktura. Badania przedstawiają, że statystyczny Kowalski jest skłonny przejechać dodatkowe 22 km do lasu, gdzie ma miejsca piknikowe, wiaty i ścieżki dydaktyczne. Z badań również wynika, że duża ilość martwego drewna odstrasza. Optymalna jest jego umiarkowana ilość, definiowana jako kilka leżących pni i pojedyncze uschnięte drzewa stojące. Wynikałoby z tego, że Polacy wolą spacerować po lesie gospodarczym i częściowo wysprzątanym niż po Puszczy Białowieskiej. Przypomnę, że statystycznie w Lasach Państwowych leży blisko 6 m³ drewna na 1 ha (leśnicy zostawiają około 10 proc. do rozkładu), a w Puszczy Białowieskiej zalega około 88 m³ na 1 ha.

Ogólniki

Paulina Hennig-Kloska całość dyskusji chowa za ogólnymi stwierdzeniami. Lasy społeczne mają być panaceum na klimat i suszę. „Lasy społeczne to miejsca, w których mieszkańcy mogą odpoczywać, uprawiać sport, uczyć się o przyrodzie i po prostu spędzać czas blisko natury. Jednocześnie są one niezwykle ważne dla naszego bezpieczeństwa i jakości życia – zatrzymują wodę, regulują klimat, oczyszczają powietrze i chronią glebę. Dlatego łączymy ochronę tych funkcji z odpowiedzialnym sposobem prowadzenia gospodarki leśnej" – mówiła Hennig-Kloska. Mimo że dumnie przecinano wstęgi, to nadal brakuje konkretów. Jedno jest pewne. To nie koniec. Rząd ma ambicje, aby lasy społeczne były wyznaczane wokół wszystkich miast powyżej 50 tys. mieszkańców. Ten proces trwa. Najbliżej finalizacji ma być w Kielcach i Bielsku-Białej. Trudno powiedzieć, jak wielki obszar stanie się społeczny. Możliwe, że będzie to w sumie nawet kilkaset tysięcy hektarów. **GP**

WARTOŚĆ WYPOCZYNKU

Badacze oszacowali, że rekreacja w lasach ma wartość około 3,3 mld zł, a każdy fragment Lasów Państwowych przynosi korzyść rekreacyjną w wysokości 363 zł na rok.

RÓŻNE OPINIE

Według raportu opinie ekspertów leśnych i zwykłych ludzi znacznie się od siebie różnią. Eksperci wyżej cenią runo i bioróżnorodność, a społeczeństwo – infrastrukturę i wiek drzew.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

LASY MAJĄ NOWEGO RZECZNIKA

Regina Klimaszewska objęła funkcję rzecznika prasowego Lasów Państwowych. To pierwsza rzecznik od co najmniej 20 lat, która jest z wykształcenia leśnikiem. Wcześniej funkcję sprawowali dziennikarze z wykształcenia, w tym m.in. Wojciech Skurkiewicz (obecny senator PiS), Anna Malinowska (przez 12 lat rzecznik LP), Michał Gzowski i Anna Choszcz-Sendrowska. Klimaszewska ukończyła Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a także studia podyplomowe na kierunku komunikacja społeczna w zarządzaniu środowiskiem przyrodniczym organizowane przez tę samą uczelnię. Zawodowo związana przez ponad 10 lat z Nadleśnictwem Siedlce. Nowa rzecznik posiada własny kanał na YouTubie pod nazwą „Renia z lasu". Powodzenia.

W SEJMIE BĘDĄ STRASZYĆ OCIEPLENIEM

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty zapowiedział, że 7 września w Sali Kolumnowej Sejmu odbędzie się debata o bezpieczeństwie klimatycznym Polski. O jej zorganizowanie apelowali naukowcy z Koalicji Klimatycznej. „Temat trudny, nad którym moim marzeniem jest to, aby Sejm się pochylił. (...) Mówienie i zaklinanie, że nie ma zmiany klimatu, nie ma sensu. Sens jest natomiast taki, żeby się zastanowić, co państwo polskie ma z tym zjawiskiem zrobić i jak dać bezpieczeństwo obywatelom i obywatelkom w momencie, kiedy zmiany klimatyczne są" – powiedział marszałek Sejmu.

eprasa.pl 1e2449cce2

DWA W JEDNYM

W jednym potoku płynie typowo górska woda. Przezroczysta i bardzo zimna. W drugim mocno zmącona, o bardzo intensywnym zapachu siarki, a w pewnym momencie strumienie łączą się, tworząc mały i ciepły zbiornik.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Łazienka tylko dla nas

OAZA NA STOKACH PUYEHUE

To jedno z tych miejsc, o których raczej nie przeczytamy w przewodniku. Miejsc, gdzie raczej nie dojadą dziennikarze programu podróżniczego. Miejsc schowanych, ukrytych, do których dotarcie wiąże się z pewnym wysiłkiem.

Półpustynny pejzaż południowego Chile. Szarosine wydmy i wyjątkowo błękitne niebo. Idziemy już cztery godziny. Wokoło nikogo. Ostatnich ludzi widzieliśmy, gdy odbijaliśmy ze szlaku na wulkan Puyehue. Oni poszli na szczyt. My skręciliśmy w bok. Idziemy już naprawdę długo. I gdyby nie przyjaźni ludzie spotkani na dole, zapewne już byśmy się poddali. Ale przecież oni gwarantowali nam, że warto dotrzeć do końca. Że tam za tą pustynią jest nagroda, o której mało kto wie. I do której dotarcie wynagradza wszelkie trudy. Zatem zagryzamy wargi i idziemy dalej.

Wizja nagrody skutkuje. Zaczynamy patrzeć na ten wysiłek z nieco innej strony. Skoro nasz cel jest tak schowany, to każdy kolejny metr, który musimy pokonać, jest potwierdzeniem tego, że warto. Przecież z każdym pokonanym w samotności bez mijanych świadków odcinkiem wiąże się świadomość, że miejsce, do którego idziemy, naprawdę jest wyalienowane. A zatem niezwykle atrakcyjne jak na realia XXI wieku, gdy wszystko jest przebadane, rozpoznane, obfotografowane i wrzucone w media społecznościowe.

Na razie jednak wokoło piach i pustka. Z początku jeszcze było ciekawie: las, poranne mgły, śpiew ptaków… Ale teraz to tylko wspomnienie. Zalesione podnóże wulkanu już dawno za nami. Teraz wokół już tylko piach i tuf. Wędrówka po tym terenie przypomina nieco chodzenie po bagnie. Stopy delikatnie zapadają się w pustynnym piachu i powulkanicznym tufie. Amortyzacja stawów. Dobre dla kolan. I ścięgien.

Naraz wśród jednorodnej pejzażowo piaszczystej masy widać pierwszą zieloną plamkę. To trawa. Zbiega po stoku wydmy w dół. Tam, skąd słychać delikatny szelest. Jest woda! Pojawiła się nie wiadomo skąd. I płynie coraz szerszym korytem. Wciąż jednak na tyle wąskim, że bez trudu można je przeskoczyć. Naokoło strumyka wyrastają kolejne przejawy życia. Trawy, porosty, mchy...

– Stefan, widziałeś? – idąca z przodu Monika wskazuje niewielkie wypłaszczenie. Pofałdowane do tej pory podnóże wulkanu Puyehue naraz łagodnieje. Sporych rozmiarów piaszczysty plac, a dokoła niego płynąca woda. Nie trzeba już schodzić głęboko w dolinę, by jej zaczerpnąć. Nibyoaza. Choć bez drzew. Monika wskazuje czworo ludzi na środku placu. To trzech siedzących mężczyzn i jedna chodząca między nimi kobieta. Każdy ze spuszczoną głową i z opaskami przykrywającymi oczy. Z rękami jakby związanymi na plecach. Siedzą do siebie plecami. Wzajemnie się o siebie opierając. Jednemu z nich dziewczyna podaje rękę i prowadzi go gdzieś na bok. Bar-

eprasa.pl 1e2449cce2

Zalesione podnóże wulkanu już dawno za nami. Teraz wokół już tylko piach i tuf.

NA STOKACH WULKANU PUYEHUE

PUYEHUE Opisywane dziś „los baños" położone jest na stokach wulkanu Puyehue. To jeden z bardziej aktywnych chilijskich wulkanów. Jego ostatnia erupcja miała miejsce zupełnie nie tak dawno, bo w 2011 roku (po 51 latach uśpienia). Wówczas pył wulkaniczny dotarł aż nad Buenos Aires, znajdujące się 1300 km na północny wschód od krateru wulkanu.

STRATOWULKAN Puyehue jest stratowulkanem wznoszącym się na wysokość 2236 m n.p.m. Jego kaldera rozciąga się na szerokość 2,4 km. Stok wulkanu składa się z kompleksu szczelin Cordón Caulle.

NAZWA W języku rdzennych mieszkańców nazwa „Puyehue" oznacza dosłownie „miejsce małych ryb".

dzo dziwny to obrazek. Przerażający i smutny.

– Hej! – widząc ludzi, dziewczyna zostawia na chwilę prowadzonego przez siebie mężczyznę i podbiega do nas. – Macie może trochę papieru toaletowego? Poznaję ją. Spotkaliśmy ją wczoraj na górze. W kraterze wulkanu. Wchodziła z trójką towarzyszy. Ona jedyna miała na oczach okulary przeciwsłoneczne. Reszta szła bez.

– Moi przyjaciele oślepli… – dodaje szybko. – Nic nie widzą. Wszyscy trzej. Zostałam tylko ja. Nie wiem, kiedy to się skończy.

To młodzi Izraelici. Wczoraj podczas wchodzenia na ośnieżony szczyt zostali porażeni blaskiem odbijającego się od białej połaci słońca. Ślepota śnieżna. Bardzo niebezpieczna dolegliwość. Młodzi mężczyźni muszą teraz odpoczywać. Najlepiej niewystawieni na słońce. Wzrok wkrótce powinien wrócić. Za dzień, góra dwa. Do tego czasu będą jednak zdani na pomoc tej dzielnej dziewczyny. Szkoda tylko, że nie mogą widzieć pełni piękna tej oazy, w której przyszło im przeżywać swoją kwarantannę. Z pewnością szybciej by im minęła. To tzw. los baños. Tak przynajmniej wskazywały przewrócone gdzieś na środku pustyni drogowskazy. Przecudnie kolorowe gleby pozalewane wodami, częściowo ogrzanymi przez nadal aktywny wulkan. I rzeczywiście. Woda ma tu bajkową barwę. Od niebieskiego, przez błękitny, po żółtawo-czerwono-zielony. Wszystko przez rozpuszczoną w niej siarkę. W tym miejscu widać też już nie jeden, ale dwa potoki. W jednym płynie typowo górska woda. Przezroczysta i bardzo zimna. W drugim mocno zmącona, o charakterystycznej czerwonawej barwie, z pływającymi w niej różnymi porostami, o bardzo intensywnym zapachu siarki. Ta woda ma

To tzw. los baños, tu woda ma bajkową barwę.

Czy to siarka? Wskazuje na to dominujący tu specyficzny zapach…

około 70 stopni. Można w niej gotować jajka. Co zresztą niektórzy turyści ponoć praktykują. W miejscu, gdzie oba potoki się mieszają, ktoś pomysłowy zbudował tamę. Dzięki temu utworzył się niewielki zbiornik z bardzo przyjemną, letnią wodą. W sam raz na kąpiel po długim trekkingu trawersującym wulkan.

Jasna więc staje się etymologia wspomnianej nazwy „los baños". Po hiszpańsku to po prostu łazienka. W tym wypadku zupełnie darmowa i w plenerze. I w dodatku z jakim widokiem. Tylko dla nas. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 1e2449cce2

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Leśny skarb, który nie zna granic

Niewiele produktów potrafi połączyć tak różne kulinarne tradycje jak kurki. Od skandynawskich lasów, przez francuskie bistro, alpejskie gospody i włoskie trattorie, aż po polskie domy – wszędzie zachwycają aromatem i naturalnym pięknem.

HOLENDERSKI DUTCH BABY
ZE SMAŻONYMI KURKAMI

Ciasto:
3 jajka
90 ml mleka
60 g mąki pszennej
szczypta soli
1 łyżeczka suszonego tymianku
30 g masła (do formy)
Kurkowa baza:
150–200 g kurek
15 g masła
1 cebula
10 g tartego parmezanu lub innego sera dojrzewającego
sól
świeżo mielony pieprz
1/2 pęczka natki pietruszki (lub świeży tymianek)

Rozgrzej piekarnik do 200°C. W misce umieść jajka, mleko, mąkę, sól oraz suszony tymianek. Zmiksuj składniki na gładkie, jednolite ciasto. Do rozgrzanego piekarnika wstaw żeliwną patelnię lub naczynie do zapiekania z masłem. Gdy masło się rozpuści i silnie rozgrzeje, wyjmij naczynie i wlej przygotowane ciasto (na jedną dużą lub dwie mniejsze porcje). Wstaw ponownie do piekarnika i piecz przez 15–20 minut, aż naleśnik mocno wyrośnie i się zarumieni. W czasie pieczenia przygotuj kurki. Grzyby przebierz, odetnij zabrudzone końcówki i usuń zanieczyszczenia. Szybko opłucz w zimnej wodzie i dokładnie osusz na ręczniku papierowym. Cebulę drobno posiekaj.

Na drugiej patelni rozpuść masło, dodaj cebulę i zeszklij ją na małym ogniu. Następnie dodaj oczyszczone kurki i smaż na większym ogniu, aż odparuje z nich nadmiar wody, a grzyby staną się miękkie i lekko złociste. Na sam koniec dopraw całość solą oraz świeżo mielonym pieprzem. Podawaj gorący, puszysty naleśnik z porcją aromatycznych kurek. Dla podkreślenia smaku posyp danie tartym serem dojrzewającym oraz świeżą natką pietruszki lub tymiankiem. **GP**

CZAS	**30 MINUT**
KOSZT	**30–35 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

W Szwecji, Finlandii i Norwegii kurki trafiają na patelnię z masłem, szalotką i odrobiną pieprzu, a następnie lądują na chrupiącej grzance lub obok pieczonych ziemniaków. Popularne są również kremowe zupy kurkowe oraz sosy podawane do łososia i dziczyzny.

W kuchni francuskiej towarzyszą pieczonej perliczce, cielęcinie i kaczym piersiom, wzbogacają delikatne omlety, tarty oraz aksamitne sosy przygotowywane na maśle i białym winie.

W Niemczech najbardziej charakterystyczne są gęste sosy kurkowo-śmietanowe z cebulą i pietruszką, które podaje się do mięsa oraz klusek.

We Włoszech w kremowym risotto ai finferli kurki łączą się z masłem, białym winem i dojrzewającym parmezanem.

Jajecznica z kurkami, pierogi z grzybowym farszem, sos podany z młodymi ziemniakami czy aromatyczna zupa należą do klasyki domowego gotowania w Polsce. W wielu domach kurki marynuje się lub zamraża, aby zachować ich smak na chłodniejsze miesiące.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1e2449cce2

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

LABORATORIUM NA DNIE MORZA

NOWA PODWODNA STACJA BADAWCZA

U wybrzeży Florydy prowadzone są właśnie testy i przygotowania do pierwszych misji naukowych w nowej stacji badawczej osadzonej kilkanaście metrów pod powierzchnią wody. Habitat pomieści cztery osoby, które mogą przebywać w nim wiele tygodni bez wynurzania się na powierzchnię.

Konstrukcje ukryte pod powierzchnią wody, w których człowiek mógłby żyć na co dzień, od dawna rozpalają wyobraźnię autorów historii z gatunku SF. Na przełomie lat 50. i 60. XX wieku inżynierowie zaczęli tę wizję przekuwać w rzeczywistość. W 1962 roku belgijski nurek Robert Sténuit spędził 26 godzin na głębokości 61 metrów u wybrzeży Francji zamknięty w jednoosobowym aluminiowym cylindrze, co rozpoczęło nową erę podwodnej eksploracji i tworzenie coraz śmielszych projektów.

Dzisiaj na świecie funkcjonuje jedno tego typu miejsce – laboratorium Aquarius Reef Base, należące do Florida International University. Zanurzone jest na głębokości 19 metrów blisko 9 kilometrów od wybrzeża Florydy. Habitat osadzono na specjalnej platformie umieszczonej na piaszczystym dnie, tuż obok rafy koralowej znanej jako Conch Reef. Może pomieścić jednocześnie sześć osób, a misje badawcze trwają zazwyczaj od 7 do 14 dni, ale mogą być przedłużane nawet do miesiąca. W tym miejscu zaznaczmy, że po około dobie tkanki człowieka nasycają się gazem zawartym w mieszaninie oddechowej i dopóki nurek nie wraca na powierzchnię, może mieszkać na dnie oceanu przez wiele tygodni bez uszczerbku na zdrowiu. Z kolei proces dekompresji, czyli bezpiecznego wynurzenia z takiego stanu, trwa 17 godzin.

Lada moment niedaleko Aquarius Reef Base (niecałe 40 kilometrów na południowy zachód) pracę rozpocznie druga podwodna baza – Vanguard, za którą stoi brytyjska firma DEEP. Konstrukcja jest już osadzona tuż obok rafy Tennessee Reef, na terenie Narodowego Sanktuarium Morskiego Florida Keys, około 7 kilometrów od brzegu. Jej długość wynosi około 11 metrów, szerokość od 2,5 do 3,7 metra, a całość spoczywa na głębokości od 14 do 17 metrów. Wnętrze może pomieścić cztery osoby, do których dyspozycji będą strefy mieszkalna i roboczo-badawcza. Zarówno w Vanguard, jak i Aquarius Reef Base nurkowie do oceanu wskakują przez otwarty cały czas właz w podłodze, a dzięki ciśnieniu wewnątrz stacji woda nie wdziera się do środka. Mimo sporej odległości od lądu oraz zanurzenia naukowcy mają kontakt ze światem zewnętrznym dzięki połączeniu kablowemu habitatu z boją pływającą na powierzchni i przesyłającą dane.

Powietrze do oddychania w stacji dostarczane jest przewodem połączonym z boją, ale konstrukcja ma również zbiorniki zapasowe.

Warto podkreślić, że nowe podwodne laboratorium jest projektem pilotażowym większego przedsięwzięcia o nazwie Sentinel. W ciągu najbliższych dwóch–trzech lat ma ono umożliwić rozmieszczanie okazałych kompleksów badawczych w dowolnym miejscu przybrzeżnych części mórz i oceanów. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 1e2449cce2

Listy

Dużo scenariuszy

Morawiecki wie, że jest do zagospodarowania miejsce po Zbigniewie Ziobrze, Kaczyński nie chce się użerać z drugim Zbyszkiem, który będzie mu potem stawiał warunki koalicyjne, i koło się zamyka. W mojej ocenie Morawiecki przekształci stowarzyszenie w partię i teraz tak – jak zdobędzie z 7 proc., to stworzą koalicję z Jarosławem – jak nie przejdzie progu wyborczego, to obydwaj poniosą porażkę. Scenariuszy jest dużo, żeby odsunąć KO od władzy, wszystkie trudne, ale możliwe. Pytanie tylko, co na tym zyska Polska.

Katarzyna B.

Brawo Tusk

Spadek produkcji o 39 mld zł w trzy lata i zwolnienia 45 tys. ludzi – kryzys branży meblarskiej w Polsce szaleje, a ta oskarża o te problemy rząd. W I kwartale 2026 roku zniknęły w Polsce tysiące firm transportowych – kryzys szaleje też w tej kluczowej dla kraju branży. Brawo, Tusk!

Radosław A.

Kto nie lubi seniorów

Emeryt to dla Tuska niepotrzebny darmozjad. Kiedy był czynny zawodowo i odprowadzał podatki, to było OK. A teraz dodatkowo płacimy z emerytur za leki, które były darmowe. To przerażające.

Elżbieta W.

Temat zastępczy

Kłótnie są w każdej partii, w PO, Konfie, partii Hołowni, PSL. Normalna rzecz. W każdej rodzinie również. Ale przez „grzanie" kłótni w PiS w niepamięć idą inne problemy: opieki zdrowotnej, bezpieczeństwa, afery, takie jak ta z Kłodzka czy ze Szpitala Południowego, wysokie ceny benzyny. Ludzi nie obchodzą kłótnie w jakiejkolwiek partii, ale rzeczy, które wpływają na ich życie.

Agata G.

Dobry ruski PR

Wierzyliśmy, że Rosja jest drugą armią na świecie. Po czym okazało się, że jest drugą armią na Ukrainie. Teraz właśnie wychodzi na to, że jest drugą armią w Rosji.

Artur B.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

DZIĘKUJEMY, JAGODNO

W Łodzi przestają leczyć chorych na raka. Odsyłają ich na 2027 rok... Dziękujemy, Jagodno, żeby ta bezpłatna pizza wyszła wam bokiem..

Wanda K.

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Jak określa się grupę polskich pisarzy i poetów urodzonych około 1920 roku, których młodość przypadła na czas II wojny światowej, a twórczość została ukształtowana przez doświadczenia wojenne?
2. Tragicznym symbolem i przedstawicielem tego pokolenia był Krzysztof Kamil Baczyński. Swoje pierwsze wiersze zaczął pisać już w gimnazjum. Jaki tytuł nosi jego pierwszy znany poemat?
3. W lipcu 1942 roku Baczyński ożenił się z koleżanką ze studiów. Jak miała na imię?
4. Jak nazywała się Szkoła Podchorążych Rezerwy, którą młody poeta ukończył podczas okupacji niemieckiej?
5. Krzysztof Baczyński został zabity czwartego dnia Powstania Warszawskiego. Czy zginął razem z ukochaną żoną?
6. „Słuchaj, ty chyba będziesz większy ode mnie" – tak podobno powiedział do Baczyńskiego jeden ze znanych polskich poetów. Który?

ODPOWIEDZI:
1. POKOLENIE KOLUMBÓW, 2. „WYPADEK PRZY PRACY", 3. BARBARA, 4. „AGRICOLA", 5. NIE, ŻONA UMARŁA 1 WRZEŚNIA 1944 ROKU, 6. CZESŁAW MIŁOSZ

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska Codziennie · niezalezna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1e2449cce2

FELIETON

{ WRZUTKA }

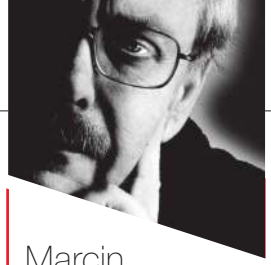

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

MERKEL DO MUZEUM! CHWAŁY CZY HAŃBY?

Na marginesie naszego sporu z Ukrainą, w którym Zełenski nareszcie wrzucił bieg wsteczny, zastanawiam się, ile czasu musi upłynąć, aby przeszłość stała się wyłącznie historią. Nie wypominamy przecież Czechom najazdu Brzetysława w 1038 roku, potopu Szwedom, zapomnieliśmy też niszczycielski najazd Rakoczego na Polskę w 1657 roku. Rekonstruktorzy pod Grunwaldem robią wielkie międzynarodowe widowisko bez nawiązywania do Trzeciej Rzeszy i innych zaszłości. Pytanie, dlaczego nie ma zabaw w Kłuszyn, Beresteczko czy Wiedeń. Dla Ruskich triumf Polaków w 1610 roku to nadal wstyd i hańba. Na Beresteczko niegotowi są potomkowie Kozaków. A co z odsieczą Wiednia? Być może Turcy wzięliby w niej udział, ale wcześniej rodowici Wiedeńczycy umarliby ze strachu. W końcu w ich mieście jest już więcej muzułmanów niż chrześcijan. Za to Berlińczycy, nic nie robiąc sobie z opinii świata, eksponują w Muzeum Bodego na Wyspie Muzeów piękny portret pani Merkel w błękitnej marynarce. Choć znawcy sztuki twierdzą, że wypchana byłaby jeszcze lepsza. Z nogą na leżącym Tusku! Zainteresowanie przewyższa frekwencję w położonym obok muzeum pergamońskim. Skądinąd hellenistyczny ołtarz wykazuje pewne podobieństwa do pani Merkel, a szerokością nawet ją przewyższa. Podobnie jak aktywistka z NRD w zjednoczonych Niemczech okazała się akuszerką muzułmańskiego najazdu na Europę, tak ostatni władca Pergamonu, Attalos III, w testamencie przekazał Pergamon Rzymianom, stając się koniem trojańskim w greckim świecie, który w ciągu następnych 100 lat padł łupem Rzymu. Czy Frau Merkel świadomie wybrała rolę grabarki Europy, czy działała na czyjeś polecenie? Dowodów na to, że ktoś myślał za nią, brak. Zawsze żeglowała z nurtem, socjalistka zmieniła się w kapitalistkę, jak trzeba było, kradła programy Zielonym, Czerwonym, starając się być lepszą od nich. Być może zasługuje na to, by za życia być symbolem współczesnego świata polityki. I to nie tylko w Niemczech. Jej monumenty powinny pojawić się we wszystkich stolicach europejskich – w Berlinie jako niedźwiedzica, w Warszawie jako syrenka, w Paryżu Marianna z nagą piersią i czapką frygijską na głowie, w Rzymie jako papieżyca Angela, w Nowym Jorku jako statua wolności, a w Moskwie jako matrioszka, czyli baba w babie. Jedna warstwa Merkel, druga Merkel, trzecia... a na końcu malutki Putinek. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

STRZĘPY DAWNEGO ŚWIATA W CERVARO

Peppino jest kioskarzem w Cervaro, małym miasteczku w okolicach Cassino. Kiedy kupuję u niego codzienne gazety, zamieniamy kilka słów – o tym i owym, o życiu i o dzisiejszych czasach. Peppino pisze czasem niewielkie książki. Ostatnio wydał pozycję o covidzie. Zaprosił mnie na wieczór promocyjny, który odbył się w małym kościele pod wezwaniem Santa Maria Maggiore. Słowo wstępne wygłosił prof. De Angelis Curtis – z którym znamy się z czasów realizacji serialu „Szlak Nadziei. Bitwa o Monte Cassino". A potem śpiewała sopranistka z Portelli – poruszająco pięknie wokalizując utwór Ennia Morriconego. Dyskusja na temat książki Peppina była żywa i gorąca – jak widać, temat koronawirusa nadal potrafi wzbudzać w Italii emocje: czy słynne trumny z Bergamo to była inscenizacja, czy nie? Kto zarobił na szczepionkach i dlaczego Unia zamówiła ich aż tyle, w dodatku z jakiego powodu Włosi musieli płacić po kilka euro za jedną, gdy jej koszt to jedynie 1 euro. Tyle co espresso w barach w Cervaro, tak dodając między wierszami. I się wszyscy w kościele pokłócili, a potem pogodzili, a nawet uściskali. Jednak czuję, gdy przychodzę do Peppina codziennie rano, że jest pesymistycznie nastawiony do świata. Cóż on oferuje? Gdzie obecnie żyjemy? Czy ludzie nie są „odcięci" od rzeczywistości? – pyta mnie. A ja proszę o „Corriere", „Ciociaria", trochę „stampa locale", i nie potrafię mu odpowiedzieć. Nie wiem, gdzie szukać strzępów odchodzącego starego świata – w polskim Kościele i w polskich kościołach, wciąż pełnych po brzegi w czasie niedzielnych mszy św.? A może tu, w Cervaro, gdzie niedaleko miał swoją kwaterę w czasie bitwy generał Anders? I gdzie nadal żyje prasa papierowa, a czas przetacza się nad filiżanką kawy, jak lekki wiatr od gór? Może są tam, gdzie oblicze Madonny wynoszonej w procesjach, a codziennie omadlanej przez tych, którzy jeszcze w wierze upatrują nadziei? Można je czasem zauważyć i chować do portfelika, jak łuskę ryby przynoszącą szczęście. **GP**

Gdzie szukać strzępów odchodzącego starego świata – w polskim Kościele i w polskich świątyniach, wciąż pełnych po brzegi w czasie niedzielnych mszy świętych?

eprasa.pl 1e2449cce2

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Rozpad PiS wzmacnia kryptodyktaturę

Główna partia opozycyjna dzieli się wówczas, gdy koalicja 13 grudnia wpadła w autentyczne tarapaty. I to jest niepodważalny fakt. Czy do rozłamu musiało dojść, czy można było go uniknąć, to już – w tym kontekście – sprawa wtórna. Poobijany piętrową aferą w służbie zdrowia Tusk od przeszło tygodnia może cieszyć się poczuciem pijarowskiej ulgi, bo opinia publiczna, zamiast dojeniem szpitali, upadkiem finansowych podstaw lecznictwa, salonikami dla politycznych VIP-pacjentów, zajmuje się stowarzyszeniem Mateusza Morawieckiego i tym, czy w kwietniu proponował on prezesowi Kaczyńskiemu podział partii. W swojej długiej historii PiS zaliczył już dwa poważne rozłamy. To prawda, iż ich wykonawcy skończyli marnie, ale prawdą jest i to, że Prawo i Sprawiedliwość przegrywało wówczas wybory. Zachowywało pozycję opozycyjnego hegemona, ale bez szansy na przejęcie władzy. I nie ma co się łudzić – obecny podział osłabi szansę ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego na możliwość utworzenia rządu po przyszłorocznych wyborach. Nie zamierzam wchodzić w rolę partyjnego recenzenta, dociekać, kto i kiedy co komu powiedział. To dziś może ważne dla członków Prawa i Sprawiedliwości, ale nie dla większości wyborców. Trudno jednak nie zauważyć, że wielonurtowość zawsze była trudnym zadaniem dla polskiej prawicy. Ponad dwie dekady temu śp. Jacek Kwieciński pisał o konieczności budowania „szerokiego namiotu" w środowisku konserwatywnym na wzór republikanów w Stanach Zjednoczonych. Rzecz jasna, nasza polityka bardzo różni się od amerykańskiej, ale ów „szeroki namiot" jest odpowiedzią na oczekiwania ogromnej części naszej opinii publicznej, która nadal jest w dużej mierze bardziej konserwatywna niż liberalna. Z drugiej strony nie ma szans na wielonurtowość, jeśli sami jej orędownicy realnie zgadzają się na nią tylko wówczas, gdy oni są nurtem dominującym, a ich lider zostaje namaszczony na następcę tronu. Oczywiste jest, iż wyjście byłego premiera i jego stronników rozpoczęło się z chwilą wskazania prof. Przemysława Czarnka na kandydata na premiera. Ambicje i konsekwencja w zdobywaniu władzy nie są w polityce wadą. Wręcz przeciwnie. W tym wypadku jednak trudno nie odnieść wrażenia, że zatriumfowały one nad celem znacznie istotniejszym – wyciągnięciem Polski z bagna kryptodyktatury. Na dziś kolejna kadencja środowiska politycznego Tuska zależy w dużej mierze od relacji wewnątrz dawnego (chyba tak już trzeba mówić) środowiska Prawa i Sprawiedliwości. Na pewno na ciągnący się tygodniami serial wzajemnego okładania się czeka jak na mannę z nieba cała koalicja 13 grudnia. **GP**

Oczywiste jest, iż wyjście byłego premiera i jego stronników rozpoczęło się z chwilą wskazania prof. Przemysława Czarnka na kandydata na premiera. Ambicje i konsekwencja w zdobywaniu władzy nie są w polityce wadą. Wręcz przeciwnie.
W tym wypadku jednak trudno nie odnieść wrażenia, że zatriumfowały one nad celem znacznie istotniejszym – wyciągnięciem Polski z bagna kryptodyktatury.

eprasa.pl 1e2449cce2

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 1e2449cce2

REPUBLIKA

„Jastrząb Show” – autorski program Sławomira Jastrzębowskiego w Republice, łączący poważną publicystykę z niekonwencjonalnym komentarzem muzycznym. Będziemy rozmawiać o najważniejszych wydarzeniach tygodnia i aferach wstrząsających polską sceną polityczną, a emocje i kontekst skomentuje Jędrzej „Kodym” Kodymowski z zespołem „Apteka”.

SOBOTA

21:00

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1e2449cce2